

MAŁGORZATA CIECHANOWSKA



Z życia zdeklarowanej  
*singielki*

NOVAE RES

**Małgorzata Ciechanowska**

**Z ŻYCIA  
ZDEKLAROWANEJ  
*singielki***



**NOVAE RES**

## Spis treści

1. Parodia hip-hopowego teledysku
2. Ażurowe sandaalki i jedna kobieta przypadająca na dziesięć metrów kwadratowych
3. Rozmowa lekarstwem na wszystko, dla obu stron
4. Cierpliwość jako najnudniejsza forma rozpacz
5. Mała zmiana wyglądu zwiastuje wielką metamorfozę w życiu
6. Uwidoczniona miłość
7. Zdarza się, że człowiek umiera na długo przed swoją śmiercią
8. Dzieci dzielą się na cudowne i cudze
9. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia

## 1

### Parodia hip-hopowego teledysku

Leżę głową na jego klatce piersiowej, a on gładzi moje włosy. Najwidoczniej kiedy jest już po wszystkim, należy być czułym. Próbuję odwzajemnić jego pieszczotliwe gesty i palcami gładzę jego brzuch. Gwoli ścisłości: mógłby czasem pójść na siłownię, ale nie jestem wybrzydzącą kobietą i nigdy mu tego nie powiem.

– Gdy miałem dwadzieścia lat, to ty dopiero się urodziłaś – napomknął Karol.

Czyżby zebrało mu się na długie i niemęskie rozmowy? Podobno takie wyznania nie leżą w gestii mężczyzn. Ciśnie mi się na usta, żeby odpowiedzieć coś w stylu: „Więc skoro ja mam teraz dwadzieścia pięć lat, to istnieje prawdopodobieństwo, że mężczyzna, z którym wyląduję po czterdziestce w łóżku, właśnie się urodził?”, ale rzucam głupie:

– Musiałeś się na mnie długo naczekać, panie Karolu. – Głupie, bo nadal nie przeszliśmy na ty, albo raczej ja nie przeszłam, i głupie, bo to, co powiedziałam, jest oczywiste. Ale dzisiaj tak trzeba. W świecie realnym tak trzeba. Trzeba, żeby do czegoś dojść. Trzeba, żeby zaistnieć. Trzeba, bo „co ludzie powiedzą?”, a najlepiej, żeby nic nie mówili. Chociaż niektórzy mają na ten temat inne zdanie i lubią, kiedy się o nich mówi, nieważne co, ważne, że się w ogóle mówi.

– Warto było – wyszeptał i pocałował mnie w policzek. Znowu w policzek. Kiedy mężczyzna całuje w policzek, podświadomie nam za coś dziękuje. Kiedy całuje w czoło, daje nam poczucie bezpieczeństwa. Po rękach całuje, gdy chce nam okazać szacunek. Nam – kobietom. Moje czoło i dłonie nie noszą znamion pocałunków. Brak na nich męskiego DNA. Znalazłaby się jedynie ślina kota, który rano lizał moje dłonie. O dziwo, nie jest to mój kot. Nie jestem panną, która wieczorami na bujanym fotelu czesze swojego kota. Jestem dobrą duszyczką, która dokarmia przybłądy, a potem zbiera ochrzany od sąsiadów, którzy tych przybłąd nie cierpią. Nie pamiętam, czy myłam dłonie po kocim języku. A skoro już myślę o higienie, to czas na scenę niczym z amerykańskiego filmu. Jak wspomniałam, gdy jest już „po wszystkim”, trzeba udać się pod prysznic. Łapię za prześcieradło i dokładnie owijam je wokół swojego nagiego ciała. Zdaję sobie sprawę z tego, że przez ostatnią godzinę, przesadziłam, przez ostatnie trzydzieści minut widział mnie naga, ale od teraz nie zobaczy nawet nagiej łydki! Tak jak w filmach przemykam na palcach do łazienki, starając się wyglądać jak najbardziej seksownie.

Awr! Zapomniałam wziąć jego koszuli – syczę do siebie przez zaciśnięte zęby, będąc już na miejscu. Cały scenariusz trzeba będzie powtórzyć przy najbliższej okazji. Następnym razem pamiętaj o tej cholерnej koszuli – karcę samą

siebie – i o płatkach do demakijażu, bo wyglądasz jak szop pracz – kończę w myślach, patrząc w lustro. Odkręcam ciepłą wodę i wkładam dłoń pod jej strumień. Zimna jak serce mojej matki – myślę i zabieram się za poszukiwanie jakiegokolwiek kremu i kawałka papieru toaletowego. Nie liczę na znalezienie wacików, w końcu mieszkanie należy do czterdziestopięcioletniego korporobaka, który do ostatniej soboty nie dotykał kobiecych piersi. Ach, przecież dotykał – piersi swojej idealnej matki, gdy był jeszcze niemowlęciem. Cholerny maminsynek! Nieważne. Na szczęście mamusia mieszka trzysta kilometrów stąd i nier refundowane leki na głupotę uszczuplają jej portfel, a to uniemożliwia odwiedzanie synusia. Ogarnij się, Izka. Za te docinki będziesz się smażyć w piekle.

Wyciągam z szafki krem i paczkę chusteczek higienicznych. Zmywam makijaż i wskakuję pod prysznic. To idealny moment, żeby dać sobie w twarz. Za bycie zbyt uległą. Za bycie zbyt posłuszną. Za bycie zbyt każdą. Na dłoń leję męski żel pod prysznic i obiecuję sobie, że uzupełnię tę łazienkę o kilka damskich niezbędników. Spłukuję z siebie pianę, ale nadal czuję zapach grejfruta, drzewa sandałowego i domieszki tego taniego czegoś, co jest dodawane do wszystkich męskich perfum. Dopiero gdy umyłam włosy przypomniałam sobie o tym, że w tym cudownie wyposażonym mieszkaniu nie będzie nawet śladu po suszarce, nie wspominając o prostownicy. Blond loki będą pozostawione same sobie, a to zawsze źle wróży. Fryzura ułożona przez wiatr? Upodobnienie do rusalek? Toć to demoniczne istoty!

Owijam się ręcznikiem i wychodzę z łazienki. Drzwi prowadzą wprost do sypialni. Zbieram z podłogi swoją bieliznę i sukienkę. Znalazłam but, ale tylko jeden. Może drugi zgubiłam i przyniesie mi go książę z bajki? – zastanawiam się w myślach. A jednak nie. Znalazł się. Był pod łóżkiem. Nakładam na siebie koronkowe majtki, które kupiłam za swoją pierwszą wypłatę. Nie zapomnę jej do końca życia. Pozwoliła mi pozbyć się tych babcinych pantalonów i dżinsów, które były zszywane chyba w każdym miejscu. Stanik od Karola pozostawia wiele do życzenia. Jest niewygodny, a podróbka koronki gryzie pod biustem. Mój wybranek jest dusigroszem i jedyne, na co nie żałuje pieniędzy, to kwiaty... dla mamy. Powinnam z nim o tym porozmawiać. Wydał na biustonosz mniej niż ja na majtki – brzmi jak pocieszenie, że dobieranie sukni ślubnych przyszłym pannom młodym nie jest takim złym interesem. Tylko szefowa jest suką. W zasadzie klientki też nie najmilejsze. Może gdyby salon miał niższe ceny, to odwiedzałyby go kobiety z różnych grup społecznych. Na takie luksusy mogą sobie pozwolić jedynie zamożne panie. Panie... damy! Czasem mam ochotę rzucić tę pracę i zostać striptizerką. Rozum szybko sprowadza mnie do parteru, a mózg przypomina, że nie umiem tańczyć i mam małe cycki. Dobrze, że co miesiąc rozpieszcza mnie przelew na konto. Pieniądze szybko przynoszą ulgę. Płkanie w ładnej biżuterii jest o wiele lepsze niż rozczulanie się nad swoim życiem w tramwaju z ostatnią złotówką

w portfelu. Zapinam guziki sukienki i wchodzę do kuchni. Mokre włosy zmoczyły tył ubrania i zostawiają ślad na podłodze. Ale po widoku, jaki zastałam w kuchni, zrozumiałam, że scenariusz z amerykańskiego filmu nadal się rozgrywa.

– Zrobiłem ci jajecznicę, kochanie – powiedział, stojąc przy kuchence. „Kochanie”? Awansowałam. Byłam panią Izą, potem Izką, Izunią i wreszcie kochaniem.

– Mmm... wygląda pysznie – mruknęłam.

Poprawiłam plis sukienki i usiadłam przy stole. Promienie wpadające do mieszkania zza moich pleców oświetlają cały salon. Wszystko jest białe. Już nieraz zastanawiałam się, czy Karol jest pedantem, ale to, że mokry ślad, jaki zostawiłam, idąc do kuchni, nie został zauważony, stawia mnie w lepszym świetle niż dotychczas. Białe ściany, białe komody, biała sofa, biały włochaty dywan. Uroku dodają ciemne panele na podłodze. Gdyby nie one, czułabym się jak w psychiatryku, a tylko tego brakuje. Karol postawił przede mną talerz ze śniadaniem i kubek czarnej kawy. Kubek oczywiście też biały. Usiadł naprzeciw mnie, ale nie mogę mu spojrzeć w oczy. To nie przez wstyd. Właściwie to jedynym powodem, dla którego nie mogę tego zrobić, jest wazon z kwiatami. Od mamusi oczywiście. Zajmuje pół stołu! A co do jajecznicy – naprawdę jest pyszna.

Po śniadaniu Karol wkłada wszystko do zmywarki. Zmywarki! W mojej kawalerce jest zlew, i to jednokomorowy. Nie ma też pralkosuszarki. Za to jest pralka i kaloryfer w łazience. Czy ktoś jeszcze używa Frani?

– Gdy tylko wyschną mi włosy, będę uciekać do pracy – powiedziałam, wstając od stołu. – Dzisiaj pani Katarzyna przychodzi do salonu. Będzie szukać dla siebie sukni.

– Katarzyna? – Spojrzył na mnie pytająco.

– Sąsiadka szefowej. A szefowa na Seszelach... – westchnęłam.

– Mówiłaś o niej już dawno. Jeszcze nie znalazła kiecki?

– Ciężko znaleźć suknię na takie... kształty. Poniatowski z zamiłowania do podobnych sprzedawał Polskę. – Wytrzeszczyłam oczy, żeby zrozumiał powagę sytuacji.

– Ach, Kasieńka, Kasieńka – powiedział z uśmiechem Karol.

– Raczej Ka-ta-rzy-na. – Rozłożyłam ręce jak do podnoszenia ciężarów i zaczęłam stąpać niczym zawodnik sumo. Jak zawsze udało mi się rozbawić Karola swoimi tanimi i dziecięcymi żartami.

– A tak właściwie, chcesz suszarkę? – zapytał. A ja oskarżałam go o brak suszarki!

– No pewnie! – odparłam.

Poszłam za nim na korytarz. Otworzył wielką szafę z przesuwanymi drzwiami i z kosza na samej górze wyjął suszarkę. Tak jak się spodziewałam: jeden z najdroższych modeli. Reklama zapewniała, że suszy włosy najszybciej ze

wszystkich urządzeń na rynku, że wygładza włosy, że nawiew nie powoduje rozdawiania końcówek, że włosy mają się nie puszyć. Szkoda, że ich nie przedłuża i nie farbuje. Fryzjerki stałyby się zbędne. Oj, potrafią być francami. Prosisz o ścięcie końcówek, a wychodzisz łysa! – przypominam sobie ostatnią wizytę. Od paru lat końcówki podcina mi siostra, a do fryzjera chodzę jedynie na zabiegi pielęgnacyjne. Oczywiście chodzę na nie od swojej pierwszej wypłaty. Suszę włosy przy lustrze w korytarzu i co jakiś czas zerkam na Karola. Próbuje dobrać najlepszy krawat do swojej idealnie białej koszuli. Jego buty stojące przy drzwiach jak zawsze są wypastowane na najwyższy połysk. Skarpetki w szufladzie? Poskładane i ułożone kolorystycznie. Czyli jednak pedant. Już się nie wyratujesz, Izka. Wiew i się nie zastanawiaj! – kołaczę mi się w głowie.

Gdy już byłam gotowa do wyjścia, ubrałam sandały na koturnie i stanęłam przy drzwiach, trzymając klamkę. Z jednej strony chciałabym uciekać, bo związek z pedantem nie ma szans, jeśli druga połówka ma wielki bajzel w życiu, ale z drugiej strony... jego idealne życie i idealny wygląd potrafią podniecić. Przeciwności się przyciągają, i to bardzo mocno!

– Miłej pracy, skarbie. Odezwij się wieczorem.

– Spokojnego dnia, ko... kochanie. – Udało mi się wykrztusić słowa, które zawsze chciałam powiedzieć. Pan Karol stał się kochaniem. Jak w filmach. Tych amerykańskich oczywiście.

Stałam przed windą i wcisnęłam przycisk. Jedną ręką poprawiam stanik, a drugą wyciągam telefon z torebki. Znow zapomniałam włączyć dźwięk. Na ekranie widnieje komunikat: „17 nieodebranych połączeń od: Papryczka”.

Papryczka to moja siostra. Zapisałam jej numer w ten sposób podczas jej wieczoru panieńskiego. Zaprosiła striptizera, który po pijaku zaczął wymyślać sprośne zabawy. Na końcu kazał jej zjeść papryczkę chili, którą przyczepił sobie do stringów. Wyglądała przezabawnie i, jak Boga kocham, nigdy nie widziałam jej w takiej scenerii. Zawsze zachowywała powagę i nigdy nie śmiała się w głos. Starła się być jak najbardziej kobieca, cokolwiek by to miało oznaczać. Dopasowane sukienki zakrywające ciało? Zajmowały ponad połowę zawartości jej szafy. Strój kąpielowy? Ostatni raz miała go na sobie chyba w podstawówce, gdy jeszcze biust nie dawał o sobie znać. Potem postawiła na dziewiczy styl życia. Dziewicą długo nie pobyła, ale dalej ubierała się jak zakonnica. Cicha woda brzegi rwie. Od feralnego wieczoru ze striptizerem została ochrzczona Papryczką. Wchodzę do windy, staję między mężczyzną w garniturze a kobietą w wielkim kapeluszu i wybieram numer siostry.

– Halo? Alicja? Słyszysz mnie? – Trzy krótkie sygnały uświadomiły mi, że w tej windzie nie ma zasięgu. Już nieraz się na tym złapałam.

Jestem więc zmuszona do słuchania rozmowy dwojga zamożnych ludzi. Z góry zakładam, że nie byłabym w stanie ich polubić. Niby nie ocenia się ludzi po

wyglądzie, jak książek po okładce, ale wolę trzymać w ręku lektury, których obwoluty cieszą moje oczy. Emanowanie sztucznością nie cieszy chyba nikogo. Tylko artystów. Oni mogą sobie pozwolić na tandetę i nieautentyczność. Bo to sztuka, a sztuką może być wszystko.

– Musiałabym kupić nowe futro. W tym wyglądałabym zabawnie. Czarny mercedes i futro w lisiej rudości. Banał! – wykrzykuje kobieta w kapeluszu. Kobieta... dama! Ma niezwykle denerwujący, piskliwy głos.

Panicz w garniturze nie odpowiada i wygląda na mało zainteresowanego rozmową. Bez przerwy zagląda mi w dekolt, a ja przecież nic tam nie mam. Szukajcie, a znajdziecie – pomyślałam i uśmiechnęłam się do lustra w windzie. Wychodzę z budynku i łapię taksówkę.

– Na Słoneczną. Do salonu sukni ślubnych na rogu – mówię i rzucam torebkę na siedzenie. Wzrokiem szukam przystojniaka z windy.

Starsi mężczyźni mają w sobie niezwykły urok. Z wiekiem dostają takich ostrych rysów twarzy, choć w środku nadal są potulni jak baranki. W łóżku wychodzą z nich prawdziwe bestie, bo po dziesięciu latach z żoną u boku są wygłodniali jak dzikie koty. Kobiety po ślubie tracą wiarę w siebie. Jakby mężczyźni im ją zabierali. Biorą ślub z piękną księżniczką, a potem zastają wiedźmę, która straszy w każdym zamku.

Gdzie szukać winnych? Kobiety przez wieki i pokolenia nie mogą się wyzbyć dziwnych zachowań. Przed ślubem odbywa się tak zwany taniec godowy. Mężczyźni szastają pieniędzmi i pozwalają kobietom pławić się w luksusie. A one kupują sobie piękną bieliznę, dbają o figurę, włosy, paznokcie. Przed ślubem ludzie są królami życia. Młodzi bogowie. A kiedy wezmą ślub, zachowują się tak, jakby podpisali pakt z diabłem. Zmieniają się diametralnie, i to jest najgorsze. Wzięłam ślub, to będę nosić fartuch, babcine gacie, a włosy obetnę blisko głowy, żeby nie musieć ich układać. A faceci przesiadują przed telewizorem i znów pływają, ale już nie w luksusach, tylko w tłuszczy. Dlaczego tak się dzieje? Przecież ślub jest obietnicą czuwania przy drugiej osobie w zdrowiu i w chorobie, a nie deklaracją zmiany w jaskiniowca.

– Dla ślicznej panienci wszystko – mówi taksówkarz.

Komplementami można kupić każdą kobietę i ten kierowca doskonale o tym wie. Docieramy na miejsce, wysiadam z auta. Już po kilku krokach wdeptuję w psią kupę. Każde nieszczęście, jakie w tym mieście może się przydarzyć kobiecie, przydarza się właśnie mnie. Teraz nie tylko trawniki są dla psów. Ulice i chodniki to też ich toaleta. Wchodzę po kilku stopniach, wkładam klucz do zamka i otwieram drzwi salonu. Wpisuję kod do alarmu, a przed wejściem do środka ściągam buty. Nie chcę i nie mogę niczego wybrudzić. Ten salon, pomijając oczywiście mieszkanie Karola, to chyba najczystsze miejsce w tym mieście. Buty wkładam do zlewu i opłukuję ciepłą wodą. Potem wycieram je papierowym



ręcznikiem i odkładałam obok lady. Letnią sukienkę zmieniam na tę, którą zostawiła mi szefowa. Mała czarna sprawia, że wśród tych drogich sukien nawet ja wyglądam jak milion dolarów. Do tego czarne szpilki, które dodają mi kilka centymetrów. Nie mogę wyglądać jak dwudziestopięciolatka, tylko jak co najmniej trzydziestka, i to z dobrym pięćdziesięcioletnim stażem.

Podobno ufamy sprzedawczyni dopiero wtedy, gdy wygląda na dojrzałą. Ale czy dwudziestopięciolatka nie może być dojrzała? Czy osiemnastolatka nie może być dojrzała? W dzisiejszych czasach nawet jedenastolatka może być dojrzała. Może... Czasami musi. Życie doświadcza każdego. Nawet najmniejsze istoty i najmłodsze dzieci. Wchodząc na oddział onkologii, nie widzimy tylko dojrzałych ludzi, którzy są przygotowani na umieranie. Bo czy w ogóle można się przygotować na rychłą śmierć? Wchodzimy na oddział, a tam małe, kruche dzieci, które zmagają się z takim wyrokiem. Ale czy możemy być pewni, że umrą prędzej od nas samych?

Przed lustrem poprawiam swoje blond loczki i z torebki wyciągam flakonik perfum. Mam nadzieję, że uda mi się zakamufłować zapach męskiego żelu pod prysznic, no i tej nieszczęsnej kupy. Przekładam tabliczkę na drzwiach z „zamknięte” na „otwarte” i siadam za ladą. Podejrzewam, że nikt oprócz pani Katarzyny tu dziś nie zawita. Wyciągam gazetę i czekam, aż ten dzień minie. Oby jak najszybciej. Szanse na to marne, ale nadzieja matką głupich. Przez szklane witryny podglądam przechodniów. Gnają przed siebie bez opamiętania. Telefony w rękach. Nosi w gazetach. Cały dzień jak w zegarku. Po czym poznać, że zima odeszła w niepamięć? Ludzie przestali wyglądać jak zombie. W maju znów są delikatni i przede wszystkim nie stanowią dla siebie zagrożenia. Przy byle otarciu się o kogoś nie trzeba już obawiać się skrócenia o głowę. Teraz podczas takiego chodnikowego zderzenia może nas nawet zaskoczyć jakieś flirciarskie spojrzenie. Dla wiecznie niezadowolonych majowa pogoda nie będzie powodem do radości, ale są i tacy, którzy chętnie zmieniają swój plan dnia dla takiego przelotnego spotkania. Dla nich to szansa na wymianę numerami telefonów i ciekawą znajomość. Dłuższą lub krótszą. Może i szybki seks w pobliskiej toalecie z nieznanym nie brzmi poważnie, ale jest dość interesujący... albo chociaż intrygujący – dla mnie na pewno. Teraz muszę sobie wybić z głowy każdy taki flirt. Czas zmądrzeć i zostawić za sobą młodzieńcze wygłupy.

– Dzień dobry! – Kasiénka stanęła w drzwiach. Rudowłosa kuleczka w wysokich szpilkach i żółtej sukience z falbanami, które podwajały masę jej ciała.

– Ach! Pani Katarzyno! – Mam nadzieję, że nie wyczuwa mojej udawanej radości. – Czekałam na panią! – Opanuj się, Izka. Dzisiaj masz szansę sprzedać jedną z najdroższych sukni ślubnych. Nie spieprz tego. Ogarnij się. Oddychaj – powtarzam sobie w myślach.

– Mam nadzieję. Już dawno temu zapowiadałam swoje przyjście –

odpowiada oschle. A nie mówiłam, że zadufany z niej babsztyl?

– Napije się pani kawy, herbaty albo wody?

– Wodę poproszę... Trochę dziwnie tutaj pachnie.

Jeszcze tego brakowało. Rzucam złowieszcze spojrzenie na buty leżące obok lady. Błagam. Nie róbcie mi tego! – krzyczę w myślach.

– Otworzę okno. Czasami do środka dostaje się zapach spalin albo czegoś równie nieprzyjemnego i miesza się z naszymi kadzidelkami – wymyślam coś na poczekaniu. – Ma pani jakieś szczególne wymagania dotyczące sukni? Wymarzony krój? Krótka? Długa? Prosta? Z koła? Śnieżnobiała czy kremowa? – zarzucam ją nerwowo pytaniami, niosąc szklankę wody. Liczę na szybką zmianę tematu. Zejdźmy już z wątku o brzydkich zapachach.

– Chciałabym coś ekstrawaganckiego. Gorset z kryształkami. Tiulowy dół. Chcę się czuć jak księżniczka.

W tym szczególnym dniu każda kobieta jest księżniczką. Nieważne, czy jest brzydka, czy ładna, czy jej suknia kosztowała kilka tysięcy, czy została kupiona w second-handzie na wagę. W tym dniu jest najpiękniejsza, najważniejsza i nikt nie ma prawa tego zniszczyć.

– Może Rina Cossack? Kolekcja z bieżącego roku. – Prezentuję suknię, która spełnia wymienione warunki.

O dziwo, najczęściej suknia, którą zobaczy się jako pierwszą, jest tą najodpowiedniejszą, ale dla pewności kobiety przymierzają setki innych. Tak było i tym razem. Na ciele Katarzynki zawiązałam chyba ze sto gorsetów. Chodziłam za nią po salonie i biegałam wokół niej z dużym lustrem. Usłyszała ode mnie same ochy i achy. Oczywiście, gdy było to konieczne, mówiłam jej, że niektóre modele ją najzwyczajniej pogrubiają. Ryzykowałam wtedy posadą. Ostatecznie i tak zdecydowała się na Rinę Cossack. Wspomniałam już o zasadzie pierwszej obejrzanej sukni?

Ciśnie mi się na język coś w rodzaju: „Dziękuję i obyśmy przy wybieraniu drugiej sukni się nigdy nie spotkały!”. Żegnaj przyszłą pannę młodą i zamykając za nią drzwi, przekręcam tabliczkę na „zamknięte”.

Ściągam buty i rozpinam sukienkę. Przebieram się, zarzucam na siebie sweterek, związuję włosy w niedbały koczek i zamykam salon. Łapię taksówkę i wracam do domu. Mam ochotę na naleśniki z lodami i bitą śmietaną. Wchodzę do kamienicy. Przede mną wspinaczka na trzecie piętro. Schody skrzypią pod moimi butami. Podczas zdobywania kolejnych pięter zastanawiam się, czy ktokolwiek kiedykolwiek te schody wzmacniał lub naprawiał. Oby chociaż raz. Ta kamienica pamięta czasy Hitlera. W mieszkaniu rzucam torebkę na stolik i wchodzę do łazienki. Ściągam z siebie wszystko. Łącznie z tym niewygodnym stanikiem. Zakładam męską koszulę, którą kiedyś zostawił jeden z moich przyjaciół. „Przyjaciół”... tak ich nazywam. W pokoju wyciągam telefon i siadam na fotelu.

Wybieram numer Papryczki:

– Kochana! Słyszysz mnie? – pytam, a raczej krzyczę jak opętana. Dziwne mam te nawyki. Nie żyjemy w średniowieczu, a to nie jest puszka na sznurku, tylko telefon. Czasami sama przed sobą czuję się jak idiotka.

– Dzwoniłaś do mnie dziś rano. Byłam u Karola, a później przyjmowałam Kasieńkę.

– Ach! Izuniu, czekałam aż oddzwonisz. Co tam u ciebie? Nie odzywałaś się chyba z tydzień.

– A długo by opowiadać, wiesz...

– Jak długo, to może wpadnę do ciebie w weekend? – Siostra przerwała mi energicznie. Gdzieś głęboko marzyłam, żeby to zaproponowała. Potrzebuję jej obecności. Wśród mężczyzn czuję się dobrze, ale po jakimś czasie jest obco. A kto zrozumie rozchwianą kobietę lepiej niż jej rodzona siostra?

– Świetnie! Borys zostanie z dziewczynkami?

– Ma wolne.

– To kupię wino! – Zaśmiałam się do słuchawki, jakby alkohol w moim domu był czymś zupełnie wyjątkowym. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. – Wiesz co, Aluś, ktoś puka, zadzwonię do ciebie rano. Trzymaj się.

– Pa, siostro! Grzecznie tam dzisiaj. Dbaj o siebie, proszę – powiedziała to tak czule, że naprawdę miałam ochotę zadbać o swoje szczęście.

W drodze do drzwi zakładałam spodenki. Nie spodziewałam się gości. Może w ramach „dbania o siebie” powinnam założyć też pas cnoty?

– Cześć, kochanie. – Karol stał w drzwiach z butelką wina.

– Mówiłam ci już, że cię uwielbiam? – Uśmiechnęłam się. – Wchodź i...

Nie zdążyłam nawet dokończyć zdania, kiedy przycisnął mnie do ściany i zaczął całować po szyi. Całowanie po szyi i karku – jest na świecie kobieta, która tego nie lubi?

– Brakowało mi... – szepcze do mojego ucha – ...twojego ciepłego ciała.

Rozpiął moją koszulę i ściągnął spodenki. Całuje mój dekolt, piersi, brzuch. Jest wyjątkowo delikatny. Dzisiaj dba o każdy szczegół. *Slow* seks daje więcej rozkoszy, niż przypuszczałam. Podejrzewam, że taki rodzaj zbliżenia lepiej sprawdza się w małżeńskim łóżku, ale kuchenny blat też jest niczego sobie. Właściwie to po minucie strasznie ścierpłam i ból pleców odbierał mi przyjemność, ale chyba nie jesteśmy ze sobą jeszcze tak blisko, żeby w takim momencie ot tak przerwać. Po wszystkim znów leżeliśmy w łóżku, podobnie jak rano u niego. Gładzi moje włosy i zawija poszczególne loczki na swoje palce. Ja słucham bicia jego serca. Wali jak szalone. Wreszcie było jak w romantycznej opowieści, a nie jak w krótkim filmie pornograficznym. Chociaż długie porno z dobrą fabułą też nie jest najtragiczniejszym wyjściem.

– Masz piękne zielone oczy.

– Ale ja mam szare oczy. – Podniosłam głowę i spojrzałam na Karola. – Skąd wzięłeś zielone?

– Yhm... W tym świetle wydają się zielone – mówił dalej zmieszany. – Chyba będę powoli uciekał. Jutro muszę iść do biura.

I przestało być cudownie. Przyszedł. Bezczelnie wykorzystał. Bezczelnie, bo nie byłam w jego życiu jedyna. Tak przypuszczałam. Wątpię, żeby pomylił mój kolor oczu z oczami swojej matki. Okrutne, bo dla mnie był jedynym. Jeszcze niedawno był prawiczkim, a po zasmakowaniu seksu stał się miastowym casanową! Zerwałam się z łóżka i pobierałam wszystkie jego rzeczy. Otworzyłam drzwi i krzyczałam najgłośniejszym głosem, jak umiałam:

– Wynoś się! Nie chcę cię nigdy więcej widzieć! Jak mogłeś mi to zrobić, palancie?! – Krzyczałam „palancie”, ale miałam ochotę krzyczeć o wiele gorsze rzeczy. Jednak muszę pamiętać, że będę tutaj mieszkać przez większość swojego życia, a z sąsiadami jak z jajkiem. Jeden fałszywy ruch i pozostałości będzie można zbierać jedynie papierowym ręcznikiem.

– Kochanie, przestań. Pomyliłem się. Moja mama ma zielone. – Karol próbował się bronić. – Pewnie dlatego tak powiedziałem. Przepraszam.

– To się, do cholery, ożeń z własną matką! – fuknęłam.

Karol nie dbał o seksowne ubieranie się i pozostawianie dobrego wrażenia. Spłoszony wziął ode mnie swoje ciuchy i wyszedł z mieszkania. Nie dziwię się, że tak szybko uciekał. Wyglądałam jak wściekły kot, który ma ochotę wydrapać oczy swojemu właścicielowi. Tłumaczyłam sobie, że takie zachowanie u mężczyzny jest nie do zaakceptowania, ale tak bardzo potrzebowałam męskiej obecności, że byłabym w stanie mu to wybaczyć. Ale nie! Trzeba mieć jakieś zasady, nawet jeśli nie są one dla nas w obecnej chwili miłe. Poczzerwieniła ze złości weszłam do łazienki i odkręciłam kran z ciepłą wodą. Kiedy tak stałam, zauważyłam butelkę wina zostawioną na stole. Wzięłam z kuchni lampkę i korkociąg. Z całym „zestawem zranionej kobiety” pomaszero wałam do wanny. Szkoda, że jest koniec miesiąca i nie kupiłam nawet głupich podgrzewaczy. Dopełniłyby tej smutnej atmosfery. Mogłabym wtedy włączyć przygnębiającą muzykę i upajać się swoim kolejnym życiowym niewypałem.

Leżę w wodzie i wyczekuję cudu. Wyrzuciłam go z mieszkania z hukiem, ale chciałabym, żeby się wrócił. Żeby powalczył. Chociaż chwilę. Żeby nie pomyślał, że nie jestem wyjątkowa i takich jak ja jest na pęczki. Nie oczekuję kwiatów. Nie oczekuję prezentu i obrączek. Chcę jego powrotu. Rozmowy w progu. Wyjaśnienia sprawy. Walki o moją uwagę. Chcę tylko cholernej bitwy o moje uczucia. Ale on... nie wraca. I nie wróci. Owinięta w ręcznik siedzę na brzegu wanny i dopijam resztę wina. Rozmazany obraz przed moimi oczami utrudnia mi dojście do łóżka, a co tu dopiero mówić o jego ścieleniu. Kładę się na takiej kanapie, jaką zastałam, i przykrywam się kocem. Niech już skończy się ten

cholerny dzień.



Szewc bez butów chodzi, mechanik ma zepsuty samochód, fryzjerka kiepską fryzurę, a ja nigdy nie wezmę ślubu w żadnej z tych sukni – myślę sobie, dotykając koronkowego dekoltu Dubera, z rocznika bieżącego oczywiście.

– Iza! Dostajesz premię! Podwyżkę! Awans! – Do salonu wbiega zadowolona szefowa ze świeżą opalenizną.

– Rozumiem, że wakacje się udały?

– Nie o wakacjach mówię! Słuchaj... – Usiadła przy ladzie i wzięła łyk herbaty z mojego kubka. – Katarzyna była bardzo zadowolona. Zadowolona z obsługi, z sukni, ze wszystkiego! Opowiedziała o nas koleżankom. To kobiety znanych biznesmenów, posłów, szefów, no i całej reszty szych. Wiesz, co to znaczy?

– Że będzie niezły utarg? – pytam bez entuzjazmu. Naprawdę mnie to nudziło i kolejna rozmowa o finansach tylko pogorszyłaby moje samopoczucie.

– Utarg? Przeżyjemy rewolucję! Dzwon do projektantów. Dzwon do przedstawicieli. Trzeba zmienić towar – mówiła tak szybko, że nie nadążałam zapamiętywać swoich obowiązków. – Mają się tu pojawić same najdroższe suknie! Wszystko ma być z bieżącego rocznika. Dodatkowo nawiąż współpracę z jakimś droгим jubilerem, nieważne jakim. Najlepiej też ze sklepem obuwniczym! Ale pamiętaj, żadnych sieciówek! – Przeszyła mnie zabójczym spojrzeniem.

Otworzyłam kalendarz i spisałam wszystkie wizyty. Zapisałam też wymianę wyposażenia sklepu. Nawiązanie współprac. I pamiętaj, Izunia, żadnych sieciówek! Mam przecież cztery pary rąk, swojego sobowtóra i dobę, która ma czterdzieści osiem godzin. A pamięć? A pamięć oczywiście niezawodną. Jak ta kobieta radziła sobie z tym sklepem sama? Przecież to niemożliwe. Ona umie tylko wydawać pieniądze, a nie je zarabiać. Właściwie to nawet kasa, którą zainwestowała w ten biznes, nie była jej, tylko jej ojca.

– Co zrobisz ze swoją pensją? – Szefowa spogląda na mnie pytająco, a za chwilę dodaje: – I gdzie są moje buty? Za chwilę przyjdzie żona jednego posła. – Wymienia też w tym czasie moje obowiązki. Legenda głosi, że dwie półkule mamy po to, żeby jedna służyła nam do swobodnej rozmowy, a druga do pracy. U niektórych działa to równocześnie. Przynajmniej przy współpracy z Natalią jest to wymagane i nieuniknione.

– Buty są pod ladą, a pensję przeznaczę na remont mieszkania.

– Remont? Myślałam, że kupisz sobie samochód, jakiś złoty zestaw biżuterii. Ale remont?

– Moje mieszkanie wygląda okropnie. Pomaluję ściany, położę panele. Gumolit wygląda tragicznie i tandetnie. Zmienię płytki w łazience.

– Mój Boże! Izuniu, mogłaś wcześniej mówić. Dorzucę ci jeszcze na lodówkę i pralkę. Chyba nie masz Frani? – powiedziała to bardzo radośnie, a potem nawet wyjęła kopertę z pieniędzmi. A ja myślałam, że ktoś jeszcze używa Frani. Jak by na to nie patrzeć, to pralka się przyda.

Gdy na zapleczu zajrzałam do koperty i dostałam SMS-a z przelewem, który przyszedł na konto, zrozumiałam, że nie tylko remont mieszkania zrobię. Mi też się remont przyda. I co najważniejsze – wystarczy nawet na zmianę garderoby. Faceta wyrzuciłam za drzwi i będę skazana na przebywanie w swoim mieszkaniu przez większość wolnego czasu. Milej będzie spędzać go w nowoczesnym wnętrzu niż w tandetnym otoczeniu i z myślą, że moje pranie ląduje w pralce wirnikowej, a nie w automacie. A kiedy kobieta zmienia całe swoje życie, to zaczyna od własnego otoczenia. Zmiany będą dobrą inwestycją w przyszłość. Otwieram laptopa i loguję się na swoją pocztę elektroniczną. Tysiąc reklam, milion spamu i trzy wiadomości. Jedna od Karola, druga od Wiktora i trzecia od Filipa. Trzej muszkietierowie. Karolowi odpisałam, że na razie nie zamierzam się z nim wiązać na poważnie, bo bardzo mnie zranił, Wiktorowi, że przyda się para rąk do pomocy przy remoncie, a Filipowi, że stęskniłam się za jego głupim poczuciem humoru. Trzy nic nie znaczące wiadomości. Banał. Chwila przerwy od pracy. Tyle. Wieczorem sprawdzę, czy odpisali.

A już naiwnie myślałam, że zawsze będę księżniczką... pana Karola. Myślałam, że będę dla niego na zawsze, na wieczność, nawet po śmierci. Teraz okazuje się, że byłam na chwilę. Taką dmuchaną lalą, z której po pewnym czasie zeszło powietrze. Samo nie zeszło, bo samo nic się nie dzieje. Ktoś je ze mnie bezczelnie spuścił. Byłam do przećwiczenia. Albo do wyćwiczenia – umiejętności seksualnych. Ale nie mogę go za to winić. Też tego chciałam. Przecież chciałam kogoś kochać. Chciałam, żeby ktoś mnie kochał. I tak się stało. Ja wiem, że kochałam, ale nigdy się nie dowiem, czy ktoś kochał mnie. Gdybym przyznała, że na pierwszą randkę poszliśmy tylko dlatego, że moja siostra nas umówiła, też byłby smutny i zawiedziony. Kiedy pokazała mi jego zdjęcie, nawet mi się nie spodobał. Wtedy jednak uważałam, że cokolwiek jest lepsze niż nic. A może czasem nic jest lepsze niż cokolwiek?

– Izuś! Chodź tutaj! Pani poseł idzie.

– Przyszła żona posła – poprawiłam szefową. – Jeszcze nie są po ślubie, a ona nie jest politykiem. W innym wypadku nie przychodziłaby do salonu sukien ślubnych.

Pani Natalia posłała mi okrutne spojrzenie. Chociaż i bez tego wyglądała strasznie. Niby czterdziestolatka, niby drugie życie przed sobą, niby piękna, a ma w sobie coś odpychającego. Idealny kucyk krzyczy z daleka o jej żądzy rozkazywania. Jej głowa wydaje się przez to trzykrotnie większa. Chuda szkapa z wielkim tyłkiem.

– Dzień dobry. – Prześliczna laleczka weszła do salonu. Ona wychodzi za starego posła? Ten koleś ma przecież ze sto lat, a ona jest pewnie w moim wieku! – biję się z myślami.

– Dzień dobry! Witam! Zapraszam! – Szełowa biega wokół niej. Gdyby tak przyjmowała każdą kobietę, to z pewnością wystraszyłaby co drugą. Nie można olewać klientek, ale włazenie im w tyłek też nie jest na miejscu.

– Poszukuję sukni. Krótkiej. To właściwie sukienka, a nie suknia.

I tutaj zaczyna się problem. W wielkim mieście rzadko kto szuka krótkiej sukni. I z tego powodu my takich fasonów mamy mało. Żaden manekin nie jest ubrany w krótką suknię. Trzeba będzie z tylnych wieszaków wyciągnąć te „wyjątki”.

– Krótkie? Izuniu, pokaż nasze wszystkie modele. – Szełowa spojrzęła w moją stronę.

I pani Natalia pozbyła się problemu. Izunia znajdzie, Izunia przyniesie, Izunia ogarnie ten burdel. Złapałam za poręcz wieszaka na kółkach i pociągnęłam go za sobą na zaplecze. Wszystkie krótkie sukienki powiesiłam na wieszaku i wróciłam z wystawą. Małą, ale zawsze.

– Och! Już widzę! – Laleczka zachichotała. – Obiecałam sobie, że ta, która pierwsza wpadnie mi w oko, zostanie przymierzona, a jeśli będę wyglądała ładnie, to i kupiona!

Jest szansa, że dzisiaj wyjdę do domu wcześniej. Skoro porcelanowa laleczka zna zasadę zakupu sukni ślubnej, to nie będzie większego problemu. Wyciągnęłam kreację z przezroczystego pokrowca i podałam przyszłej pannie młodej. Gdy wyszła z przymierzalni i stanęła na podeście między lustrami, wyglądała jak figurka z pozytywki. Nie przesadzam! W dziennym świetle, które zostało spotęgowane przez cztery lustra, miała wręcz białą skórę. Bez żadnej skazy. Figurę jak lalka Barbie. Fryzurę jak aktorki z Hollywood. A w sukni? Nie da się wyglądać piękniej.

– Biorę! – wykrzyknęła ze łzami w oczach. – Nie mogłam trafić lepiej! Czy może pani wypisać fakturę?

Zadowolona szełowa poszła wypełniać kwity, a ja zaczęłam chodzić wokół klientki z piątym lustrem, pokazując jej tył sukni.

– Wygląda pani olśniewająco. Tylko proszę nie ubierać do niej białych rajstop. To zniszczy efekt.

– Dziękuję. Ale dlaczego „pani”? Nikt nie może wiedzieć, że się znamy?

Wytrzeszczyłam oczy i minęła minuta zanim wydukałam:

– My się znamy?

– No pewnie! Izka! To ja! Jolka!

Kopara opadła mi do ziemi. A nawet wykopała rów i spadła jeszcze niżej! Jola? Dama z wyższych sfer. Znaczy z okrutnej biedy, ale grała niesamowicie.

Szkolny autobus wysadzał ją pod jednym z najdroższych apartamentowców, a ona udawała, że w nim mieszka. Pracowała po szkole, żeby móc kupować sobie drogie ubrania, a gdy nie było jej stać, to po prostu przyszywała jakieś metki. Wszystko na pokaz i wszystko się udawało aż do końca szkoły. Zresztą tak jak na nią teraz patrzę, to i po szkole się udało. Poseł, dom, spełnianie każdej zachcianki i wyższe sfery.

Ale żeby łądować się w życie z facetem, który to życie niedługo zakończy? Pieniądze są tego warte? Warto się tak marnować? Najwidoczniej tylko ja jestem tego zdania. Wszyscy chcą żyć wygodnie, jeździć drogim autem, wyjeżdżać na zagraniczne wakacje, całe dni spędzać w galerii. A ja? A ja całe dni w pracy, którą lubię i której nie lubię jednocześnie – dziwna sprawa i nie powinnam tego tłumaczyć. Potem w mieszkaniu opróżniam butelki z winem. Mają mi pomóc zapomnieć. Nie pomagają. Pamiętam coraz bardziej, rozpamiętuję, rozdrapuję.

– Jola! Nie poznałam cię w tej... fryzurze, w tych ubraniach. W tej skórze.

– Operacje, przedłużanie włosów, odsysanie tłuszczu. Pieniądz działa cuda. – Spojrzała w lustro, a dokładnie na moje odbicie w nim. Poprawiła biust i przejechała dłońmi po swojej talii.

– A no działa. Nie ma brzydkich kobiet. Są biedne i bogate. Co u brata? – spytałam, bo to było jedyne, co mnie interesowało. Jej brat był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu poznałam. Miał jednak dwie maleńkie defekty: imię Witold i wadę wymowy. Niby nic, ale w trakcie długich rozmów dźwięczne „er” daje się we znaki.

– Kiepsciutko. Otworzył salon meblowy, ale mały. Wybudował dom, w zasadzie domek, bo bardzo mały. Żyje sam. Mówię ci... kiepsciutko.

Własna firma, własny domek... kiepsciutko – o czym ta kobieta mówi?! – krzyczałam w myślach. Rozpięłam sukienkę Joli i pomogłam jej zejść z podestu, żeby kolejny raz nie wywinęła orła.

– No to rzeczywiście kiepsko...

– A ty?

– A ja pracuję tutaj i mam kawalerkę w kamienicy. Gorzej niż kiepsko. Lepiej nie pytać. Wczoraj wyrzuciłam z domu niewiernego maminsynka. – Zerknęłam na Natalię i nie chciałam się dalej żalić.

Ta wypełniała papiery i faktury, a ja czekałam, aż przyszeła panna młoda się rozbierze. Sukienkę trzeba schować, przymierzać co jakiś czas i wprowadzać poprawki.

– Wiesz co? To ja powiem Witoldowi, że cię spotkałam. Powinniście się umówić. Zapisz mi w telefonie swój numer. – Podała mi telefon. – A on się do ciebie odezwie. Dwa pracujące robaczki. Jesteście sobie po prostu pisani.

Momentami nie wiedziałam, czy ona mówi to tak na poważnie, czy już żartuje. Najgorzej jest rozmawiać z głupim. Wtedy sarkazm traci na wartości.



Wzięłam telefon i wpisałam swój numer. Zapisałam jako „Izka” chociaż powinnam jako „Izabela”, przecież nie jesteśmy przyjaciółkami od serca. W zasadzie randka z Witoldem brzmi zachęcająco. I znów będę borykać się z rozterkami. Mieć ciasteczko i zjeść ciasteczko. Lepiej je mieć, niż je zjadać. Ale mieć je tylko po to, żeby się na nie patrzeć?

– Wszystko gotowe. Zapraszam na poprawki i o wszystkim będziemy panią informować telefonicznie. – Powiedziała królowa lodu, to znaczy moja szefowa. Gdy już dochodzi do płatności, to robi się z niej prawdziwy pokerzysta. Nikt nie jest w stanie nic wyczytać z jej twarzy. Wszystko przebiega wtedy bardzo formalnie i w bardzo, ale to bardzo poważnej atmosferze. W końcu chodzi o pieniądze. Świat zwariował!

– Dziękuję – odpowiedziała szefowej Jolka. Potem rzuciła do mnie: – Dzięki, Izka. Czekać na telefon! Do widzenia. – Pożegnała się z nami i poszła. Przed salonem czekał na nią szofer w lśniącym aucie.

Życie prawdziwej królowej. Na razie w zasadzie księżniczki, do ślubu jeszcze nie doszło. Ale dojdzie. Tacy starsi mężczyźni, właściwie to nie starsi, a po prostu starzy, lubią mieć do dyspozycji młode ciało.

– Znasz ją?

– Na początku nie przypuszczałam, że ją znam. A jednak znam. Zdziwiłam się równie mocno jak pani.

– Mną to wstrząsnęło! Znajomi w takim środowisku? Takie wtyki i takie plecy, a ty siedzisz w tym salonie? To jej facet nie ma kolegów?

No i rozmowa zatoczyła koło. Prawdopodobnie życie polega na szukaniu „wtyczek” i „pleców”. Potem przelotny romans, szybki seks z jakimś starszym dziadkiem i droga do awansu społecznego stoi przede mną otworem. Otworem... ale którym i za jaką cenę? Dla mnie Karol wydawał się już zbyt dojrzały, a sypiać ze starszymi? To jak granie dziurawą piłką albo branie udział w Tour de Pologne z przebitymi oponami.

Pieniądze szczęścia nie dają, ale łatwiej żyć z portfelem pełnym banknotów niż z saszetką pełną drobniaków. Niezręczne sytuacje wymagają natomiast szybkich odwrotów.

– Czuję się w pani salonie jak w domu. Nie zamierzam go zamienić na żadne atelier w apartamentowcu.

– Oj, Izunia. Ty wiesz, jak schlebić szefowej. – Pani Natalia wyraźnie się zarumieniła. Takiego buraczka nie da się udawać.

– Czyli idziemy do domu wcześniej?

– No uciekaj, uciekaj! Przygotowuj projekt remontu mieszkania.

I tak też postanowiłam zrobić. Zmieniłam sukienkę, buty i związałam włosy. Zanim wezwałam taksówkę, postanowiłam skoczyć do marketu na małe zakupy spożywcze. Lodówka świeciła pustkami. Dzisiaj nie chciałam być fit.



Minął cały tydzień, a ja w piątkowy wieczór siedziałam sama przed laptopem i planowałam remont mieszkania. Kiedyś wydawało mi się, że największym problemem jest brak pieniędzy. Kiedy jednak pieniądze spadły mi z nieba, to nie wiem, jak je zainwestować. Powoli zaczynam rozumieć bogatych ludzi. Może ażurowe szafy wnękowe są idealnym wyjściem w ciasnej kawalerce? Do tego narożnik z oliwkowymi poduchami. Przydałby się też stół z krzesłami. Wreszcie mogłabym zaprosić siostrę z rodziną na obiad, który nie byłby jedzony przy szafkach kuchennych. A co z książkami, które zalegają w kartonie za telewizorem? Regał w kształcie drzewa. I fuksjowe zasłony! Zawsze chciałam mieć wyraziste zasłony, które nadałyby całemu salonowi odpowiedniego charakteru. Planowanie jest proste, a co z wykonaniem? Nie umiem układać paneli i kłaść płytek. A przecież wcześniej trzeba jeszcze zdjąć gumolit i skuć stare kafelki. Przydałaby się męska para rąk do pracy – błagałam o kolejny cud. Istnieje jednak w rzeczywistości taka nieuchronna zasada, że jeśli już coś dostałeś, to zanim kolejny raz coś dostaniesz, to musi minąć naprawdę dużo czasu. Gdybym miała teraz wyczekiwać, aż facet z pędzlem w ręku spadnie mi z nieba albo chociaż z piętra wyżej, to prawdopodobnie bym osiwiiała. Po co staruszce ładne mieszkanie, jeśli nie ma wnuków, które mogą je odziedziczyć? Wybrałam numer do specjalisty w tej branży i zaczęłam robić obiad, żeby nie przyjmować go z pustymi rękoma. Wiedziałam, że przyjdzie szybko – ten fachowiec zawsze jest punktualny i nigdy nie zawodzi. Po około godzinie do drzwi zapukał Wiktor. Ubrany jak zwykle w niedoprany dres, w ręku trzymał pędzel – brzmi znajomo?

– Cześć, mała. Co z tym remontem?

– Ach, Wiktor. Do malowania to tutaj daleka droga! – Zaśmiałam się. – Chcę też zmienić podłogę.

– Ciężką pracą herosi się bogacą! – sparafrazował przysłowie.

– Wskakuj i nie wymyślaj. Przyjechałeś autem?

– A no tak. Dlaczego pytasz?

– Może pojedziemy kupić wszystko, co potrzebne? Do taksówki nie wejdem przecież z panelami i kafelkami.

– Jasne! Ubieraj się i lecimy.

– Nie, nie. Czekaj. – Podniosłam talerz z gorącym spaghetti. – Najpierw obiad.

Podejrzewam, że zaskoczyłam go tą propozycją i w ogóle chęcią pracy. Nigdy nie umiałam pokazać mu się z tej lepszej strony, o ile taką posiadam. Powiedzmy, że nie zaprezentowałam mu swojego lewego profilu, który na zdjęciach wygląda o wiele lepiej niż prawy. Mam delikatnie niesymetryczną twarz. O nie! Sprawa jest o wiele głębsza i nie mogę jej tak spłycać w swoim umyśle. Ja

nie zauważam tej niesymetryczności. W zasadzie do tej pory nikt jej nie zauważył, z wyjątkiem jednej jedynej osoby. Przy każdej wizycie u fotografa matka krzyczała do mnie: „Ustaw się lewym profilem, bo wyglądasz jak słoń Babar!”. Przecież nawet nie mam odstających uszu. Nieważne. Chodzi o to, że jedyną osobą, która widziała lub po prostu tworzyła moje „wady wrodzone”, była moja matka. Zamiast wspierać swoją nieletnią wówczas córkę i nie pozwalać, żeby męska część społeczeństwa tłamsiła ją i odbierała jej punkty w tym wyścigu szczurów, wykorzystywała każdą okazję, by mi dopieprzyć. A ja, głupia i nieposiadająca własnego zdania, przytakiwałam jej i wierzyłam w każde słowo, które tylko potęgowało moje kompleksy. O mały włos, a wyglądałabym dzisiaj jak moja siostra albo – co gorsza – jak moja szefowa.

Wskoczyłam do łazienki i przebrałam się w sukienkę. Z szafy wyjęłam brązowe botki i narzuciłam na siebie lekką kurtkę. Wyruszam na łowy do sklepu budowlanego, więc trzeba się prezentować, w końcu pracują tam sami mężczyźni! Mniej więcej wiem, co chcę kupić. Kobiety z reguły są niezdecydowane. Nie wiemy, czego chcemy, ale doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, czego nie chcemy. A jeśli nie wiemy, to doskonale udajemy, że wiemy, a mili panowie z działów budowlanych doradzają nam w każdym aspekcie. Wtedy istnieje cień szansy, że wybierzesz coś, o czym wcześniej nie miałaś pojęcia.

Przed moimi oczyma wyrosły regały z wiadrami farb w najróżniejszych kolorach. Jeszcze tydzień temu nie pomyślałabym, że będzie mnie stać na farby z najwyższej półki, i to w wymarzonym odcieniu. Zaczęłam przeglądanie od refleksyjnego jaspisu i kamienia księżycowego, a skończyłam na magicznym redonicie. Po godzinie zdecydowałam, że salon będzie miał dwie ściany w kolorze papiirusu i dwie w kolorze kawowej praliny. Stonowana kolorystyka pozwoli na dobranie jaskrawych zasłon. Zadowolony Wiktor zdjął po dwa wiadra każdego koloru z półki i położył je na wózku. Mogliśmy przejść do paneli. Od razu wiedziałam, że chcę mieć na podłodze dąb. Kojarzy mi się z dobrobytem, ale za cholerę nie wiem, dlaczego. Łazienka będzie w szarościach, więc wybrałam najczystszy szary odcień płytek, bez jakichkolwiek drobinek i zdobień. Prostota wraca do łask.

– A kuchni nie remontujesz?

– Ach! Zapomniałam o kuchni! – wykrzyknęłam zdumiona. – Wyobrażasz to sobie? Kiedy wchodzisz do mojego mieszkania, od razu trafiasz do kuchni, a ja o niej zapomniałam i zostawiłabym ją taką babciną.

– Jakież pomysły?

– Kuchnia jest ciemna, więc szafki na pewno będą białe.

– Białe? Tak po prostu? A co powiesz na jakieś limonkowe akcenty? Zaufaj profesjonalście. Niejedno wnętrze wykańczałem.

– Limonkowe? A ściany?

– Przestrzeń między szafkami wyłożymy siwymi płytkami. Część mebli będzie limonowa, drzwi lodówki też można pokryć okleiną w tym kolorze.

– Świetne! Oddaję swoją kuchnię w twoje ręce – powiedziałam bez zastanowienia, z nadzieją, że nie będę tego później żałować.

Przy kasie cena nie wbiła mnie w podłogę, jak to wcześniej bywało. Po skasowaniu wszystkich towarów po prostu przyłożyłam kartę do czytnika. Ot, tyle. Zakupy były relaksujące jak nigdy. Wróciliśmy do domu i wszystko ułożyliśmy w pokoju. Sterta urosła do wysokości parapetu, a i o nim zapomniałam. Mam w pokoju betonowy parapet. Gorzej już być nie może. Kiedy zawiesiłam wzrok na swoim tragicznym (ale przynajmniej plastikowym) oknie, Wiktor na panelach położył biały parapet z tworzywa.

– Oj, właśnie. Zapomniałam o tym bublu pod oknem. Dzięki, że pamiętałeś.  
– Położyłam dłoń na jego ramieniu.

Stało się to, czego się domyślałam. Delikatnie się ode mnie odsunął i przypomniał mi, że wszystko, co między nami było lub miało być, jest definitywnie skończone i że się ośmieszam. Przecież na niego nie czeka puste mieszkanie.

– Odwiedzisz mnie jutro i pomożesz mi z tym bałaganem? – Kiwnęłam głową, wskazując na panele i pojemniki z farbami. Musiałam błyskawicznie zmienić temat. Po co się dalej pograżać?

– Zaczniemy od łazienki. Przyjadę jutro firmowym samochodem i wywieziemy starą wannę i całą resztę wyposażenia. Moi koledzy pomogą mi skuć kafelki, a ja postaram się jak najwięcej ogarnąć w ten weekend.

– No tak, nie mogę zostać bez łazienki. Mam okres.

– Boże, Izusiu. Nie mów mi. Słabo mi się robi!

– Normalna rzecz! – Zaśmiałam się w głos.

– Mdleję na widok mililitra krwi. Co tu mówić o tygodniowym krwawieniu?

Racja, kompletnie o tym zapomniałam. Jak sobie przypomnę nasz pierwszy wypad nad jezioro, to widzę leżącego Wiktora, który padł jak długi, widząc dziecko, które skaleczyło sobie paluszek. Kategoria mężczyzny zapewniającego bezpieczeństwo nabiera tutaj zupełnie innego znaczenia. Ja go cuciłam, a seksbomby na plaży patrzyły na mnie spode łba. Pewnie wszyscy myśleli, że zbieram z ziemi swojego pijanego męża. Ja wyglądałam wtedy dość staro jak na swój wiek i do tego miałam na sobie sukienkę swojej siostry, a Wiktor trochę zarósł, bo nie mieliśmy dostępu do bieżącej wody. Wakacje marzeń!

– Tylko opróżnij całą łazienkę z tego babskiego bajzlu. – Spojrzał na mnie złowrogo i pogroził palcem. – Jutro nie będzie na to czasu, kochana.

Odwrócił się i poszedł. Postanowiłam chociaż raz posłuchać jego rady. Nie chciałabym jutro wysłuchiwać od obcych facetów, że nie będą zbierać po łazience moich kremów, żeli i lokówek. No i podpasek – przecież pojęcia okres, miesięczka

czy krwawienie są dla facetów czymś obcym, mimo że obcują z tym dość często.

To jest chyba winą kobiet. Chyba! Ha! Na pewno. A my mamy to wpajane z pokolenia na pokolenie. Mamy tłumaczyć nam nieustannie: „Nie mów, że masz miesiączkę, bo nie wypada”. Nauczycielki na zajęciach z wychowania do życia w rodzinie odcinają chłopców od rozmów dotyczących intymnych spraw. I oni potem tacy ogłupieni idą do sklepu i nie wiedzą, co do czego i co w czym. Może i są problemy, które powinny zostać za drzwiami łazienki, ale czy temat miesiączkowania jest tematem tabu? Toć to zwykła fizjologia. Nie – nie jesteśmy zdenerwowane, bo mamy okres – jesteśmy zdenerwowane, bo buzują hormony, bo coś nie poszło tak, jak miało pójść, bo wszystko znowu się rozregulowało, a samo krwawienie nie ma tu nic do rzeczy! Koniec kropka, a nawet wykrzyknik.

Z szafy wyjęłam wiklinowy kosz i weszłam do łazienki. Na dnie ułożyłam ręczniki i wszystkie miękkie rzeczy. Oczywiście podpaski i tampony schowałam głęboko. A nuż, widelec zajrzą nie tam, gdzie trzeba, i odkryją wielką kobiecą tajemnicę. Później zaczęło się wciskanie wszystkiego „na chama”. Byłe się zmieściło. Wskoczyłam do wanny i szybko się umyłam. Położyłam się do łóżka i chciałam jak najszybciej zasnąć – nie mogłam się doczekać zmiany w swoim życiu. Obym później tego nie żałowała. A siostra mnie prosiła, żebym zadbała o siebie.



Chciałam sobie pospać, jednak sąsiad miał dla mnie zupełnie inny plan na poranek. Namiętnie pieścił klakson w swoim samochodzie, tym samym pospieszając swoją żonę, która jeszcze nie wyszła wyszykowana z domu. Państwo Nowaccy uwielbiali w każdy weekend wybywać poza miasto, budząc przy tym całą kamienicę. Kto bogatemu zabroni? Wyskoczyłam z łóżka i ubrałam spodenki. Spodenki, bluzka, majtki i stanik – wszystko w rozmiarze S. Kobięce kształty? Widzę je tylko na roznegliżowanych teledyskach, kiedy Rihanna nęci napalonych facetów. Gdy ona stała w kolejce po figurę i talent, to ja błąkałam się i zbierałam kwiatki... albo, znając mnie, były to śmieci. Dorabiałam nawet przed urodzeniem. Szlag.

Wchodzę do kuchni i włączam czajnik. Czarna kawa stawia na nogi każdego lenia, nawet kiedy może spać do południa. Może, ale po co? Przecież dzisiaj spełnia się moje marzenie o nowym, lepszym życiu. Siadam na krześle i w kartonowym pudełku szukam dwóch identycznych skarpetek. Za każdym razem, gdy zrobię pranie, wmawiam sobie, że nie mam czasu na poskładanie ich w pary. Nie byłabym dobrą matką i żoną. Mąż – ojciec dzieci, głowa rodziny – nic nie mógłby znaleźć w tym bałaganie. A dzieci? A dzieci to bym w nim zgubiła. Albo zostawiłabym je na stacji, odjeżdżając samochodem. Skąd ten pomysł? Bo Olkę i Dominikę już tak zostawiłam, cofając się i przepraszając przez telefon moją

siostrę – dziewczyny bardzo szybko zdradziły wielką wpadkę swojej ciotki. Młodej, roztargnionej, wiecznie bujającej w obłokach. Wracając do nieszczęsnych skarpetek – potem oczywiście żałuję, że ich wcześniej nie poskładałam. Zalałam kawę i usiadłam przed telewizorem. Przełączam kanał za kanałem w poszukiwaniu czegoś dla siebie. Podobno ta czynność ma w Internecie swoją własną nazwę. Wkrótce zrobią z tego chorobę, później wymyślą lek i wszyscy będziemy go kupować. Takimi jesteśmy idiotami. Współczesny człowiek ma chyba po urodzeniu wszczepiany jakiś dodatkowy gen, który odpowiada za wierzenie w bzdury, którymi karmi nas rząd i farmacja. A właściwie to media.

Kiedy tak siedziałam, przyglądałam się zdjęciom wiszącym na ścianie. Nie będę opisywać brudnej i obdrapanej ściany, bo szkoda na to słów i liter, ale ramki były powieszona w całkiem niezłej kompozycji. Pamiętam, że poświęciłam na to kilka godzin ze swojego zabieganego życia. Szkoda, że nie znalazłam jeszcze jednej godzinki na dobranie fotografii. Wprowadziłam się do mieszkania w poniedziałek, a we wtorek ramki już wisiały. W jednej jest nawet zdjęcie moje i mojej matki, i właśnie do tego tak piję. Zrobiłam to, żeby jej nie zawieść i żeby nie czuła się źle, kiedy do mnie zajrzy. Oczywiście ona nigdy się nie zastanawia, czy mnie nie rozczarowuje, ale ja to robię na okrągło. Chciałabym jej kiedyś powiedzieć, że nie mam już żalu. Nie wiem, czy wystarczy mi życia, żeby to wydukać. Musiałabym ją odwiedzić. Tylko czy ja chcę się z nią spotkać? Zanim w ogóle przyszła mi do głowy odpowiedź, zdjęłam ramkę ze ściany. Chociaż reszta zdjęć też jest przerażająca, a nawet dobijająca. Po co mi fotka ze swoim byłym? A nad nim fotografia ślubna moich dziadków. Kobieto, skąd ty masz te zdjęcia? Okradłaś przedwojenny antykwariat? – karciłam samą siebie.

– Cześć, Izka! – Moja siostra wbiegła do mieszkania – Już wstałaś? A chciałam cię obudzić pączkiem i kawką.

– Wiesz, jak rozpieścić swoją młodszą siostrę. – Pomachałam jej kubkiem z małą czarną, którą zrobiłam sobie wcześniej. Gdybym wypila od razu drugą, to dostałabym ataku serca i nie nacieszyłabym się zarobionymi pieniędzmi.

– A co tu taki bałagan? Skąd tu tyle zakupów?

– Przyszłaś w idealnym momencie! – Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że pod kamienicę podjechał Wiktor ze swoimi kolegami. – Właśnie rozpoczynam remont, a ty pojedziesz ze mną kupić wyposażenie do łazienki!

– Zakupy? To coś, co kobiety lubią najbardziej.

– Ale kupujemy wannę, a nie buty.

– Tym lepiej. Butów mam już nadto. – Zaśmiała się i usiadła na kuchennym blacie.

– Na blacie? W domu też tak siadasz?

– Siadam.

– Ale chyba nie u mamy. – Pogroziłam jej palcem i oczekiwałam

odwzajemnienia żartu. Ale się nie doczekałam.

Podobno siostry są jak papużki nierozłączki. Może i jest w tym trochę prawdy, ale my częściej się ze sobą nie zgadzałyśmy. O kłótnię nie było trudno. Z zakupami było jednak zupełnie odwrotnie. Lubiłyśmy je równie mocno i zawsze nas relaksowały. Do mieszkania wszedł Wiktor z trzema mężczyznami. Zadbali o to, żeby żaden mi się nie spodobał. Jeden miał widoczną nadwagę, drugi był łysy i nie miał zębów, a trzeci był brodatym drwalem. Doskonale wiedział, jacy faceci odrzucają mnie na kilometr.

– No proszę, pod skrzydłami będę miał dwie piękne kobiety. – Wiktor się zaśmiał.

– A do mojego mieszkania to nikt nie puka?! A gdybym była naga?! – Stałam na środku pokoju z rękami na biodrach. Podświadomie nieraz wyobrażałam sobie, jak kilku mężczyzn podziwiałoby moje nagie ciało i napawa się jego pięknem, ale nigdy nie miałam zamiaru tego robić. A co do drzwi – powinnam zacząć zamykać je na klucz.

– To mielibyśmy piękny widok.

– No i stracilibyście zęby przez taką akcję! – Pogroziłam im pięścią.

– Ja już ich nie mam, także bym zaryzykował. – Łysy w dresie się uśmiechnął.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego zdziwieni. Może i z wyglądu nie przypadł mi do gustu, ale lubię facetów z poczuciem humoru i specyficznym charakterem. Taka odwaga słowna wobec nieznanego kobiety jest ciekawa i intrygująca. Istnieje jednak wielka przepaść między mną a łysym osobnikiem: seksualność. Nie wyobrażam sobie nas w intymnej sytuacji. On szczerbaty i ja... pragnąca namiętych pocałunków. Wepchnąć język w jego bezzębną jamę ustną było czymś ostatnim na mojej liście pragnień.

I tutaj pojawia się ogromny znak zapytania. Może mężczyzna potrzebuje, aby kobieta pokierowała jego życiem? Ale skoro zaczynamy z kimś być, bo zakochujemy się w nim takim, jakim jest, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że chęć wprowadzania zmian zabije to uczucie. O prawdopodobieństwie mówi kobieta, która ledwo zdała maturę z matematyki. Ale pomijając ten fakt – skoro kogoś kochamy, to za coś czy pomimo czegoś? A może trzeba znaleźć ten złoty środek? Jeśli charakter powala nas na kolana, a wygląd raczej odpycha, to trzeba nad tym popracować, pokierować, wspierać? Kochać?

– To co, lecimy? – powiedziała Alicja, przerywając niezręczną ciszę.

– No to my uciekamy na zakupy, a chłopcy zajmą się skuwaniem płytek.

Szybko uwinęłyśmy się w sklepie z armaturą sanitarną i tym podobnymi rzeczami. Razem z siostrą zdecydowałyśmy o prostocie całego wyposażenia i ruszyliśmy dalej w poszukiwaniu zabudowy kuchennej. Wydawałoby się, że to tylko kwestia wskazania palcem i powiedzenia: „Te meble poproszę!”. Sprawa była

o tyle skomplikowana, że nigdzie nie mogłyśmy znaleźć białych szafek. Gdy już znalazła się jedna biała zabudowa, musiałam ją wywalczyć. Pewna starszka postanowiła swoją rentę przeznaczyć na urządzenie kuchni marzeń dla swojej córki. Zwycięsko wyszłam z bitwy i dobrałam limonkową okleinę. Z resztą poradzę sobie sama. Przecież oklejanie nie może być takie trudne. Po trzech godzinach łożenia albo wręcz snucia się po sklepach chciałam być już w domu. Po powrocie zrozumiałam, że z marzeniami trzeba obchodzić się delikatnie i uważnie. Dlaczego? Bo w mieszkaniu zastałam wielkie pobjowisko. Weszłam i żałowałam swojej decyzji.

– Dlaczego nie skuliście ani jednej płytki?! – wykrzyknęłam.

– O rany, rany. Jaki bałagan – powiedziała z politowaniem Ala. – Co teraz?

Mówiłam ci już, że mężczyźni to same kłopoty?

Słowa mojej siostry wbiły mnie w podłogę. Mężczyźni to same kłopoty? A co z jej mężem? Zawsze zakochana i zawsze ubóstwiająca jego wygląd i osobowość. Dotarło do mnie, że kiedy wychodziłam z domu Karola i zobaczyłam na telefonie nieodebrane połączenia od Papryczki, to stało się coś poważnego, a ona mnie wtedy bardzo potrzebowała. Zawaliłam, i to poważnie. Teraz muszę to wszystko naprawić.

Siostry porozumiewają się telepatycznie. Wyczuwam, że serce mojej Ali jest w podobnym stanie, co moja łazienka. Wszędzie bajzel, trzech facetów i żadnej ratującej podpaski.

– Dobra, chłopaki. Wynoście się. Nic nie zrobiliście. Wiktor, zostawisz mi wszystkie narzędzia na weekend?

– Jasne, przyjadę po nie w poniedziałek rano. Dobra?

– To do zobaczenia! – Pożegnałam pseudopracowników i pocałowałam Wiktora w policzek, w ramach podziękowania... Tak, jak robili wobec mnie inni faceci. Jestem podła. Nienawidzę płci przeciwnej za tę bezczelność, a sama robię to samo.

– Zamierzasz to skuć? – zapytał Wiktor, stojąc już na klatce schodowej.

– Jestem zmuszona... ale pójdzie nam gładko.

W ramach odpowiedzi dosadnie pokazał, że nie rozumie, o co mi chodzi. Kręcił głową, wychylając ją do przodu, a dłonie uniósł do góry, jakby chciał sprawić, aby morze się rozstało. Wychyliłam głowę z mieszkania i półszeptem powiedziałam:

– Siostra ma problemy. Małżeńskie.

– To nie rozwalcie przy okazji całej łazienki. Nie ma czasu na stawianie ściany od podstaw.

Jasne, że on nie ma na to czasu. Przecież ma rodzinę, pracę, własne życie. A ja muszę mieć czas na wszystko. I dla niego też zawsze go miałam. Miałam czas zgarniać go pijanego spod klubu, mimo że miał już narzeczoną. Opijał informację



o ciąży. Ale zbierać i transportować jego zwłok już nie miał kto. Ach, miał. Przecież zawsze jest Izunia. Izunia to, Izunia tamto. Wiktor nie ma czasu stawiać ściany od nowa, ale Izunia ma czas stawiać na nogi Wiktora. Alicja nigdy nie miała czasu ratować moich związków albo mnie samej, ale ja mam teraz pomóc jej ułożyć życie, małżeństwo i rodzinę. Mimo to milczę. Niczego nie wykrzykuję do otaczających mnie ludzi. Podobno życie wśród takich energetycznych pijawek nie jest odwagą, ale oderwanie się od nich już tak. A ja tkwię w tym jak ten tchórz i niczym Tyrion Lannister upijam się czerwonym winem, łudząc się, że to właśnie szczyt moich marzeń i umiejętności.

Weszłam do kuchni i wyjęłam z szafki wino i dwa kieliszki – tutaj objawia się moja wielkie uczucie względem siostry. Najlepsza przyjaciółka nie proponuje swojej towarzysze lampki wina, tylko w zanadru ma dla niej całą butelkę. Na mojej półce też stoi taka flaszka, na której powinnam nakleić etykietę: *NA ROZRZUCONE MYŚLI*. Usiadłam przy stoliku naprzeciwko Ali.

– Co się stało? Zostawił cię?

– Zdradził.

– Borys? – zapytałam z niedowierzaniem. Jak to możliwe? Ten idealny mąż, facet, istota? Milczę.

– Odwiozłam dziewczynki do szkoły i miałam jechać prosto do pracy. I tak mu właśnie powiedziałam. W połowie drogi zorientowałam się, że nie wzięłam teczek z projektami. Wróciłam do domu. – Zanosila się płaczem.

– Był tam z inną? – No przecież, że tam był, skoro się dowiedziała o innej babie! Wczuj się bardziej i skończ z tymi retorycznymi pytaniami, Izka, no bo inaczej spieprzysz sprawę.

– W naszym łóżku.

– Szmata – wysyczałam... Mogłam to zrobić bardziej aktorsko, ale do szkoły teatralnej mi nie po drodze.

– W naszym małżeńskim łóżku leżała naga nastolatka. Rozumiesz? Nie mam, co ze sobą zrobić.

– Wnieś pozew o rozwód.

– Chcę, ale co dalej? Tak od razu nie znajdę mieszkania, a nie zostawię z nim dziewczynkę.

– Wprowadźcie się do mnie. – Spojrzałyśmy równocześnie na moje ciasne mieszkanko. – Wiem, że mało miejsca, ale się zmieścimy. – Mało miejsca? Na świecie chyba nie ma mniejszego metrażu na cztery baby. No dobra, może jest... karton w warszawskim metrze. I to po telewizorze, po plazmie bez tej wielkiej dupy z tyłu.

– Mogłybyśmy spać razem.

– Nie musimy się aż tak gniesć. Kupię rozkładany narożnik, bo i tak będę zmieniać wystrój. A zamiast fotela wstawi się jakąś małą kanapę z funkcją spania.

Położymy na niej dziewczynki.

Plan o wystroju mieszkania musiał się nagle zmienić. Ale czego się nie robi dla swojej jedynej siostry? No i dwóch siostrzenic, które są w wieku dojrzewania. Bałam się, że gdy na czterdziestu metrach kwadratowych zamieszkają cztery baby, to mieszkanie zamieni się w tykającą bombę. Dwie nastolatki z buzującymi hormonami, kobieta po rozwodzie i dwudziestopięciolatka z nieudanym życiem seksualnym. A żeby tylko seksualnym...

– Dzięki, siostra.

– Ale jest jeden problem.

– Jaki?

– Zanim się wprowadzicie, musimy skończyć remont.

– Ha, ha! To bierz to wszystko i idziemy skuwać płytki – Wskazała na skrzynkę z narzędziami. – Wino też weź. Bez tego nic nie ugramy.

Rozłożyłyśmy w łazience cały sprzęt i zaczęłyśmy kuć. Kurz unosił się po całym pomieszczeniu. Mogłabym układać włosy bez użycia lakieru – tak zeszywniały!

– Wiesz co? Może lepiej zadzwonić po Wiktora? – zaproponowała Alicja.

Wyciągnęłam telefon i wykręciłam numer.

– Wiktor? – W słuchawce usłyszałam głośny śmiech.

– Rozumiem, że nie dałyście rady. Zaraz będę.

– Zaraz? Tutaj? A może jutro?

W tym dniu odwiedziny Wiktora tylko by nas dobiły. Może na Alicji nie zrobiłoby to większego wrażenia, ale ja z pewnością wyłabym do księżycy po jego wyjściu. Dlaczego? Bo kiedyś byłam w nim szaleńczo zakochana, ale dowiedziałam się o tym dopiero wtedy, gdy znalazł sobie inną kobietę. Kobietę idealną. Patrycja miała gęste, długie włosy i perfekcyjną figurę. Zaokrąglona tam gdzie trzeba, bez zbędnych fałdek i kilogramów. Charakter? Wyglądała na zabawną i inteligentną. Nie znam jej, chyba nie powinnam. No i wracając do tych kształtów – w amerykańskich teledyskach mogłaby występować u boku Rihanny i napaleni nastolatkwowie wzdychaliby również do niej. Pewnie sama bym do niej wzdychała.

– Dobra, to jutro. Z rana! – Śmiech Wiktora nadal huczał w słuchawce. – Tylko bez kaca, dziewczynki.

„Dziewczynki” – określenie tak szowinistycznie umniejszające, że aż podniecające! Nieustannie dodawał do każdego komunikatu „Mała” albo „Kocie”. Kiedyś mogłam się tym cieszyć, a dzisiaj cieszy się tym Patrycja. Teraz mogę napawać się jedynie „dziewczynkami”, ale dobre i to. Podobno lepszy rydz niż nic.

On potrafił czytać w moich myślach. Jednak na zawsze zostaliśmy przyjaciółmi. Kiedy mężczyzna i kobieta decydują się na przyjaźń, to i tak ostatecznie któreś z nich zakocha się w tym drugim. Często myślę o Wiktorze, ale

nie wiem, czy go kocham. Silniejsza od miłości jest chyba obawa przed jego utratą. Życie bez niego, nawet jako przyjaciela, byłoby puste. Kiedyś wydawało mi się, że może coś z tego będzie. Wmawiałam sobie, że skoro ja nie wiem, czy go kocham, to istnieje osiemdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo, że on mnie kocha – patrząc na to statystycznie. Wspominałam już, że z tą matematyką to u mnie ciężko? Kiedy związał się z Patrycją, zrozumiałam, że mnie nie kocha, a ja straciłam ogromną szansę. Szansę na założenie rodziny. Wiktor i Patrycja wzięli ślub jakieś dwa lata temu. Mają słodką córeczkę. Cieszę się, że między nami zostały chociaż przyjacielskie kontakty. Nie mogłabym rozbić jego rodziny dla spełnienia własnych marzeń czy realizacji swoich celów. Nie zbuduję szczęścia na czymś nieszczęściu. Jednak przyglądanie się jego rodzinie sprawia mi ogromny ból, dlatego tego unikam. Umawiam się z nim bez Patrycji i na pewno działa jej to na nerwy.

Zdaję sobie sprawę z tego, że gdybym miała faceta, narzeczonego czy męża, to nie chciałabym, żeby widywał się sam na sam z inną kobietą. To byłoby okrutne z jego strony! Ale kiedy robi to Wiktor, i kiedy robi to ze mną, patrzę na to zupełnie inaczej. Staję się taką egoistyczną świnią, która ani przez chwilę nie myśli o zniesmaczonej żonie siedzącej w domu. Pewnie wyglądam wtedy jak mała dziewczynka, która tupie nóżką i chce mieć swojego przyjaciela tylko dla siebie, a na smutek innej istoty reaguje pokazaniem języka.



Po dwóch tygodniach remont dobiegł końca. Wszystko wyglądało jak w magazynach. Idealnie. Nigdy nie myślałam, że moje mieszkanie będzie kiedyś takie. Jest środowe popołudnie, a ja stoję przy oknie i czekam na Alicję z córkami. Mają przyjechać taksówką. Przez ostatnie dwa dni zwoziły do mnie po trochu swoje rzeczy i ubrania. Nie mam pojęcia, jak sobie poradzimy na tych czterdziestu metrach kwadratowych. Cztery kobiety i ich buzujące hormony. Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że sąsiedzi nas znienawidzą.

Chłopaki dawali radę. Szybko uwijali się z panelami i ciężkim sprzętem. Przyłapałam się nawet na wpatrywaniu w tego łysego dresa bez zębów. I cieszę się, że to drwal w koszuli uraczył mnie rozmową. A żeby to raz! I żeby tylko rozmową! Pewnego wieczoru został dłużej pod pretekstem dokończenia salonu. Niby jakieś listwy, niby jakieś tam docinanie. Później przyznał mi się, że zrobił to specjalnie, żeby pozbyć się ekipy remontowej i pobyć ze mną kilka chwil dłużej. Ze mną! Sam na sam! A ja jak zwykle z lampką wina w ręku. Czy to mogło się skończyć inaczej, niż się skończyło? – pytam samą siebie, a odpowiedź jest tylko jedna. Nawet nie ma nad czym gdybać. Na początku rzeczywiście coś tam robił i udawał, że coś jest niegotowe. Coś i coś! Może kawki? Może winka? I tak zaczęła się rozmowa. A może chcesz coś zjeść? A jak już zostałeś, to pogadajmy. Oczywiście uraczyłam

go filozofowaniem nad dobroczynnymi właściwościami wina. Gadałam i mamrotałam coś o krwi i o poprawie nastroju. Za każdym razem tak to sobie tłumaczę. On odpowiedział mi równie mądrą gadką, twierdząc, że istnieją ciekawsze czynności na poprawę nastroju. Najpierw wypił proponowaną przeze mnie kawkę, potem zjadł ciasteczko i napił się winka. Trochę winka, więcej winka i jeszcze więcej winka. Nagle zapomniał, że jest samochodem, że jest kierowcą. No i jak on teraz wróci do domu? Zaczęliśmy odkrywać te „ciekawsze czynności na poprawę nastroju”. Seks w wersji pikantniejszej niż normalnie wydawał się wtedy idealny. Dzień później bolało mnie wszystko. Gimnastyczne wybryki kobiety, która wypila za dużo i od czasów liceum nie uprawiała żadnego sportu, nie mogły skończyć się dobrze. Całe szczęście, że się nie zakleszczyliśmy. Wyglądalibyśmy zabawnie na ostrym dyżurze, tłumacząc lekarzom, że za cholerę nie wiemy, jak to się stało! Ten pan we mnie? Matko Boska, nawet go nie znam! Panie doktorze... listwę docinał i taki kawał mi wywinął. Boki zrywać! No i pan doktor dowiedziałby się co nieco o tych dobroczynnych właściwościach wina.

Wybiła godzina osiemnasta i taksówka podjechała na parking. Poczekałam chwilę przy drzwiach i w progu przywitałam swoje siostrzenice. Jak zwykle promienne, nie wyglądały na bardzo przejęte sytuacją rodzinną. To źle czy dobrze? I tak, i siak. Źle, bo świadczy to o tym, że te niecodzienne zachowania w domu nie zrobiły na nich żadnego wrażenia, co wskazywałby na ewidentną znieczulicę. A dobrze, bo nie muszę od progu wygłaszać pokrępowanych przemów. Nie jestem w nich najlepsza, a każdy zdaje sobie sprawę z tego, że czasem trzeba to zrobić.

– Co dzisiaj jemy? – zapytała mała Ola.

– Dzisiaj... – Przyznaję, że nie spodziewałam się takiego pytania. – Dzisiaj zamówimy pizzę!

Mieszkanie zostało wypełnione piskiem dziewczynek, ale Alicji nadal nie było nigdzie widać. Zeszłam po schodach i zobaczyłam ją opartą o ścianę piętro niżej.

– Co się stało?

– Nigdy nie myślałam, że po tylu latach małżeństwa zostanę sama. Co ze mną jest nie tak? – Czyli moja interwencja jest nieunikniona. W głowie szybko układałam sobie gadkę na pocieszenie i staram się mówić tak, żeby niczym nie mogła mnie zgasić.

– Z tobą? Z nim jest coś nie tak, skoro zostawił taką fajną kobietkę! W sumie nie jedną, a trzy! Trzy wspaniałe kobiety. – Przytuliłam ją mocno do siebie. Chciałam obiecać, że będzie cudownie jak w filmach, tych amerykańskich, ale sama już w to nie wierzyłam. Cholernie słabe są te filmy i tylko wybuchy samochodów są wielce efektowne.

Mogłam jej obiecać gruszki na wierzbie, a ona wierzyłaby w ciemno w moje słowa. Dlaczego? Bo mimo że jest inteligentną kobietą, to w chwilach załamania

łapie się brzytwy. Jak wszyscy! Prawie. To nie jest ani złe, ani dobre. Można to podciągnąć pod naturalne zachowania naszego gatunku. Mam podobnie podczas miesiączki. Ale cicho! Mężczyźni nie mogą się o tym dowiedzieć.

Przed okresem? Wow! Jestem młoda. Jestem piękna. Lubię swoją pracę. Lubię swoje ciało. Akceptuję wszystkie niedoskonałości i nie mam czasu na związek! Nie mam czasu! Jestem singielką z wyboru. A w trakcie? Nienawidzę wszystkich ludzi. Dlaczego ta kobieta z okienka nie może pracować szybciej? Dlaczego wszyscy są tak cholernie szczęśliwi? Gdzie jest czekolada? I wino oczywiście. Patrzę na ślubne zdjęcie mojej siostry, które wisi na tej cholernej odrapanej ścianie i zastanawiam się, skąd ona wytrzasnęła tyle drухen? Ja nawet tylu ludzi nie lubię!

Mogłam w sumie dla pocieszenia dodać, że matki Amerykanki mają gorzej niż matki Polki. Nasze kobiety mogą się przynajmniej cieszyć urlopem macierzyńskim, i to jednym z dłuższych. Ameryka niby taka idealna, takie świetne filmy mają, a kobiet rodzących dzieci nie szanują. Nie szanują? Trochę za ostro. Kobiety dobrze sytuowane na wysokim stanowisku mogą cieszyć się takim urlopem, ale większość matek bardzo szybko wraca do pracy lub ją po prostu traci. Alicja może wychowywać swoje dzieci. Może cieszyć się ich szczęściem. Ale przecież nie można porównywać miłości do dziecka z miłością do mężczyzny... Zresztą, gdzie Polska do Ameryki? To tak, jakby butelkę dobrego wina zestawić z plastikową flaszką trunku marki Wino z rocznika bieżącego.

Ale mogłam wspomnieć o ślubie, który jeszcze może wziąć! Wtedy jednak przypomnieliby sobie swój straszny ślub... Kiedyś zastanawiałam się, czy to rzeczywiście może być okropne? I potem wylądowałam w środku jej wesela. Zimno, szaro i mgliście. W całym tym zabieganym dniu nie było nic bajecznego, a już na pewno nic filmowego. Chociaż wystąpiła swego rodzaju analogia. Nie wybuchały samochody, ale panna młoda wybuchnęła płaczem. Z nieba nie leciało konfetti, ale padał deszcz. Padał... Wow! Przecież mogli poczekać ze ślubem, może wtedy byłoby cudownie. Ale nie! Pod wszystkim może podpisać się moja matka. Ma być ślub, szybko, prędko, najlepiej jutro. Zimno? Nieważne. Nie wyglądasz tak, jak chciałaś? Nieważne. Ma być ślub, bo „co ludzie powiedzą?”. Młodzi bez obrączek, a razem mieszkują? Jak żyć?

Nigdy nie będzie tak jak w filmie. Faceci są nie tacy, kobiety zbyt takie, a życie byle jakie. Na dramat jesteśmy zbyt płacziwe, a mężczyźni zbyt zabawni i dowcipni, jednak ich humor nie zdałby egzaminu w komedii. Kobiety nie wyglądają jak topmodelki. Są albo zbyt chude, albo zbyt grube. Mężczyźni nie wyglądają jak dżentelmeni z czarno-białych scenerii. Teraz noszą obcisłe spodnie, koszule w kratę i długie brody. Kobiety mają tyłki jak szafy trzydrzwiowe, maski z kosmetyków na twarzach i litry botoksu wstrzyknięte w czoła. Nic nie przypomina filmu. Wszystko wygląda jak parodia. Parodia hip-hopowego

teledysku. Szkoda, że producenci przycięli budżet nawet na kostiumy i scenografię...

## **Ażurowe sandaalki i jedna kobieta przypadająca na dziesięć metrów kwadratowych**

Do południa przez salon przewinęło się kilka kobiet. Dwie matki, które wybierały suknie dla swoich samotnych córek, wyobrażając sobie, że wreszcie zatańczą na ich weselu, i trzy kobiety poszukujące wymarzonej kreacji. Jedna zrezygnowała krótko po tym, gdy zobaczyła cenę na metce. Udawałam, że nie zauważyłam jej zdziwienia i grzecznie przytaknęłam, gdy wychodziła i mówiła, że nie znalazła nic dla siebie. Nie lubię sprawiać przykrości kobietom, które chciałyby stanąć na ślubnym kobiercu w jednej z naszych sukni, ale nie mają pieniędzy nawet na welon z tej kolekcji. Druga była tak chuda, że cokolwiek założyła, wyglądała tak, jakby na wieszaku powiesić worek lub plandekę. Przynosiłam najmniejsze rozmiary, jednak sukienek komunijnych nie mamy w swoim asortymencie, a pewnie dopiero w takiej wyglądałaby atrakcyjnie. Swój szaf zakupowy powinna zaczynać od sklepów z odzieżą dla nastolatek. Trzecia poszukiwała welonu do swojej sukienki. Problem był taki, że ta suknia przeleżała w szafie dobrych kilkanaście lat. Nawet wybielacz nie dał rady poprawić koloru tkaniny. Sama próbowałam temu zaradzić. W sklepie na zapleczu mamy coś w rodzaju laboratorium. Miska z wodą i kilka cudownych produktów – „usuwaczy” plam i zabrudzeń. Mydełka odbarwiający i inne chemiczne świństwa, które przy samym dotykaniu czy wączaniu wypalają mózg. Gdy zaczęłam pracę w tym miejscu, zastanawiałam się, po cholere tworzyć taką graciarnię? I kiedy jedna z klientek weszła do sklepu z psem, a druga z dzieckiem, które jadło lody czekoladowe, wszystko zrozumiałam. Takie problemy można załatwić od ręki na tyłach salonu i znów manekin stoi w pięknej sukni. No bo sprzedać ją już będzie ciężko. Chyba że wejdą nowe trendy i przyjedzie krawcowa, która coś tam dotnie, coś doszyje i z chirurgiczną precyzją odmieni zniszczoną suknię. A jest w tym mistrzem. Na jednym z wesel naprawiła swojej córce kreację za pomocą lakieru do włosów i jednej białej wsuwki. Magia! Wracając do tej pożółkniętej sukni – sama traktowałam ją najmocniejszymi detergentami. I nic. Normalnie jakby ją ktoś żółtą uszył, czego oczywiście nie wykluczałam. Z magazynu musiałam wyciągnąć welon, który miał najbardziej kremowy kolor. Klientka wyszła zadowolona, a ja usiadłam przy ladzie i znów obserwowałam przechodniów.

Goście lato każdemu daje się we znaki. Zapracowani biznesmeni roztopiają się w garniturach, a kobiety podczas niedyspozycji gotują się w długich dzinsach. Najbardziej zadowolone są dzieci, które od rana do wieczora bawią się w pobliskiej fontannie. Panie w obcisłych i krótkich spódnicach wysłuchują gwizdów i docinków ze strony mężczyzn, którzy remontują drogi i chodniki. Nazywam ich

fanatykami kobiecych ciał. Oni kochają wszystkie kobiety.

O tej porze roku można tu spotkać trenerów personalnych z idealnymi sylwetkami. Są też tancerki go-go. Chociaż nie pracują w swoim zawodzie, to łamią męskie serca swoimi ciałami. Starsze kobiety siedzą na ławkach i można tę grupę podzielić na dwa typy – są zaborcze zakonnice i rezolutne damy. Te pierwsze z pogardą patrzą na młodych ludzi i najchętniej wysłałyby ich na szubienicę. Krótkie spodenki, spódniczki i topy? Do szkoły się uczyć! Co z tego, że wakacje trwają w najlepsze. A rezolutne damy nie mają nic przeciwko, a nawet szepczą do siebie: „Niech korzystają, póki młodzi”. Podobno potem nie jest już tak kolorowo.

Wśród letniego szału można też przysłuchiwać się inteligentnym i pouczającym rozmowom. Raz wyskoczyłam po zimną wodę do pobliskiej kafejki, z wielką nadzieją, że chociaż ich zamrażarka nie odmówiła posłuszeństwa w ten niemiłosierny upał. W kawiarni przy stoliku siedziało dwóch mężczyzn w podeszłym wieku. I dyskutowali o murach. A dokładnie o ich budowaniu. Na początku pomyślałam, że to budowlańcy albo artyści. Bo artyzm w murach ogromny, jak by nie patrzeć. Konwersacja trwała w najlepsze. Mężczyzna w zielonym meloniku tłumaczył, że wujek jego kuzyna od strony babci siostry, tej co przed wojną się z żołnierzem rozeszła, bo ten ukrywał romans z przyjaciółką jej ojca z pracy, kiedy to w zakładach państwowych pracował, tych co potem je zamknęli, bo lepsze prywatne były, to zawsze powtarzał, że za dużo murów ludzie budują, a za mało mostów. Nic nie wspomniał o tym, że to słowa Isaaca Newtona. Nie! To w jego rodzinie takie mądre słowa padają, tylko nikt tych zdań nie zapisuje i dlatego nie są sławni. Nieważne. Wracając do tych murów, mury są potrzebne, ba, bez nich nie powstałaby brama. Brama! To dopiero symbol nad symbolami. Mur, który pokazuje przeciwności losu albo odcięcie się od czegoś nigdy nie będzie tak symboliczny, jak brama w owym murze. Jako furtka do lepszego życia, jako szansa na pogodzenie, jako próżność tego świata! Budujemy mur wokół uniwersytetu i stawiamy bramę – zapłać i wchodź, budujemy cmentarz – zapłać i leż!

– Witaj, Izuniu. – Do salonu weszła szefowa w grubej garsonce i przerwała moją medytację. – Sprzedałaś coś dzisiaj?

– Sprzedałam welon. Ten stary, kremowy. – Zrobiłam kwaśną minę, tym samym przypominając jej, który to był. Od dawna nie mogłyśmy się go pozbyć i był naszą odwieczną zmorą.

– Ten żółty? Ktoś go kupił? Wstyd by mi było nawet powiesić go w oknie. Co to za desperatka?

– Miała starą suknię swojej matki.

– Ach. Wszystko jasne.

Natalia weszła na zaplecze i wyjęła stamtąd tubę ze szkicami. Po godzinach projektuje kreacje ślubne. Niektóre są tak abstrakcyjne, że nie założyłaby ich sama



Lady Gaga, a inne, gdyby chciała je uszyć, pochłonęłyby cały nasz dochód.

– Słuchaj, dzisiaj mój wielki dzień. – Ścisnęła w rękę rulon i z zadowoleniem patrzyła przez okno. – Idę pokazać swoje projekty znanej firmie. Być może niedługo będziemy sprzedawać tutaj unikatowe egzemplarze. Moje własne!

Przyznam szczerze, że tego się nie spodziewałam. Nigdy nie sądziłam, że ona robi to z zamiarem pokazania szerszej publiczności. Własna linia sukienek mojej szefowej? Zdumiewające! Tylko szkoda, że same projekty są liche, bez szczypty talentu i umiejętności. A prezentują suknie ślubne, które przypadłyby do gustu cygańskim pannom młodym. I to żaden wstyd ani ujma! To jakiś pomysł na biznes. Polki do ślubu idą skromnie, delikatnie i z ogładą. Cygańskie wesela są inne – obfite, bogate i z przytupem. W Polsce mówi się: „Niech sąsiedzi widzą, że nas stać!”. A cyganie mówią: „Niech cały świat widzi, że nas stać”. To jest ta delikatna różnica, która tworzy ogromną przepaść.

– Wspaniale! Będę trzymać kciuki. – Może i zabrzmiało to banalnie, ale naprawdę chciałam, żeby się jej udało.

– Nie będziesz miała kiedy. Idziesz ze mną. – Powiedziała to tak, jakbym iść musiała. Nie było to pytanie: „Izuniu, pójdziesz ze mną?”. Nie przyzna się, że potrzebne jej są wsparcie i bliskość drugiej osoby! Nie! Masz iść i nie możesz się nie zgodzić, bo nawet po godzinach pracy jesteś moim niewolnikiem.

– Ja? Ale gdzie? Tam? Do ludzi? Tam, prezentować? – zaczęłam nerwowo zasypywać ją pytaniami.

– Tak. Ubierzemy się kontrastowo. Ja pójdę w bieli, a ty założysz małą czarną. – Mała czarna? Znowu? Czarne ubrania strasznie mnie przygnębiają, a Natalia chyba obrała sobie za cel zadreczanie mnie. Smutni pracownicy są mało ambitni.

– Pojedziemy do mnie. Ja mam wszystko w domu. Mam też prezent dla ciebie.

– Prezent dla mnie? Dziękuję.

Od tego momentu siedziałam jak na szpilkach. Krążyłam od okna do okna, ale nawet podglądanie przechodniów nie sprawiało mi przyjemności. Z szafy wyjęłam gazetę i czytałam. Teoretycznie czytałam. W praktyce tylko oglądałam zdjęcia. Kiedy wybiła godzina piętnasta z zaplecza wyszła pani Natalia i zabrała mnie do swojego domu. Jechałyśmy dobrą godzinę. Jej mały, biały domek stał przy lesie kilometr za miastem. Sceneria piękna, ale ja naoglądałam się za dużo horrorów, żeby móc mieszkać w takim miejscu.

Znając życie, to właśnie na mnie napadłby jakiś psychopata, gdybym została tam na jedną noc. Jedną noc? Zaatakowałby, gdybym była tam chociaż chwilę po ściemnieniu się. No przecież! Kłopoty wyczuwają mnie na kilometr. A ja się już przyzwyczaiłam. Nie pcham się w ciemne uliczki, wieczorem nie chodzę do

sklepów, staram się nie spacerować po nierównych chodnikach, bo po przejściu metra złamałabym obcas albo – co gorsza – nogę. Kłopoty? Cuda robię, żeby ich unikać.



Natalia przechodzi przez próg, a ja zauważam, że nie powinnam dotykać niczego w jej domu. Jedna płytką w przedpokoju jest droższa od wyposażenia całego mojego mieszkania.

– Nie zdejmuj butów – rzuca szybko szefowa, idąc w stronę kuchni. Chyba kuchni. Może to jadalnia, a może salon?

Skoro mówi, żeby nie zdejmować, to nie zdejmuję. Idę krok w krok za panią Natalią. Izka, nie zgub się – powtarzam w myślach – i niczego nie dotykaj! Wszystko jest tutaj takie drogie, takie majestatyczne. W przedpokoju popiersia słynnych kobiet, w salonie portrety ważnych postaci. W kuchni na ścianie wisi mnóstwo ramek. W kilku z nich jest Natalia, a reszta pusta. Wiem, że w zamyśle te ramki miały dumnie prezentować rodzinę, ale moja szefowa jej nie ma. Ma kota. Grubego, włochatego sierściucha, który właśnie leży na kanapie. A nad kotem wisi piękny żyrandol. Wcześniej widziałam go jedynie na zdjęciach, które pokazywała mi pani Natalia. Żyrandol, z którego zwisają setki albo nawet tysiące małych i błyszczących szkiełek. Matko Boska, od niego też się muszę trzymać z daleka.

– Trzymaj! – Podaje mi pudełko ze zgrabnie zawiązaną turkusową wstążeczką. – To dla ciebie. Ode mnie. Niedawno miałaś urodziny. Nie złożyłam ci życzeń. Przepraszam.

Ta kobieta zaskakuje mnie na każdym kroku. Faktycznie, o urodzinach zapomniała, ale żeby prezent mi dać? Wystarczyłaby kartka i życzenia. Jestem minimalistką. Ale nie ukrywam, że bardzo się cieszę! Uwielbiam dostawać prezenty, tym bardziej jeśli o nich nie myślałam ani nie marzyłam. Otwieram pudełko. W środku na turkusowym materiale leżą ażurowe sandałki w kolorze dojrzałej wiśni.

– Nie mogę tego przyjąć. Pewnie kosztowały majątek!

– Kosztowały i musisz przyjąć. Były robione na zamówienie. Specjalnie dla ciebie.

Wyjmuję delikatnie buty i stawiam je na podłodze. Niezgrabnie ściągam swoje koturny i wkładam nogę w sandałki... bardzo drogie sandałki. Zapinam paseczki i staję przed lustrem.

– Są przepiękne.

– I pięknie w nich wyglądasz.

Nieskromnie stwierdzam, że pani Natalia ma rację. Wyglądam w nich po prostu wspaniale. Poprawiam kołnierzyk przy swojej czarnej sukience i nie mogę wyjść z podziwu, bo wyglądam jak milion dolarów. Jak z filmu o Bondzie –

pomyślałam.

– Wskakuj do samochodu. Jedziemy! – wykrzyknęła zadowolona szefowa.

Gdy docieramy na miejsce, zaczynam odczuwać, że to ten „wielki dzień”. Całe wydarzenie będzie się odbywać w bardzo drogiej restauracji. Stąd te buty. Moje urodziny były zapewne tylko przykrywką. Po prostu nie chciała, żebym narobiła jej wstydu. Weszłabym w tych swoich tanich butach i obniżyłabym wartość lokalu.

– Nie martw się o rachunek. Zapłacę za twoje danie. Zamów, co chcesz. Dziś jest wyjątkowy dzień! – mówi uradowana szefowa, delikatnie przeskakując z nogi na nogę.

Tylko niczego nie spieprz, Izka. I nie zamawiaj owoców morza. Nie chcemy zepsuć tego spotkania. Uspokój się. Oddychaj – mówię do siebie. Mówię... krzyczę, apeluję. Mojej wewnętrznej Izce nie udaje się jednak uspokoić tej zewnętrznej, i oby ta zewnętrzna nie nawaliła. Tutaj ważą się losy świata. A przynajmniej przyszłych panien młodych, które będą kupowały projekty Natalii. Wchodzimy do sali, w której witają się z nami trzech mężczyźni. Jeden wysoki, drugi gruby, a trzeci to Filip. I ten ostatni jest dla mnie największym zaskoczeniem, bo co on, do cholery, ma wspólnego z projektami sukienek?! Gdy dwaj mężczyźni zaczęli rozmawiać z moją szefową, Filip pociągnął mnie na bok.

– Co ty tu robisz?!

– Co ja tu robię? Co ty tu robisz? – zapytał spokojnie Filip.

– Oceniasz projekty ślubnych kreacji? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Ślubnych kreacji? Jakich ślubnych kreacji? Twoja szefowa wygrała konkurs na projekt strojów wieczornych.

– Wieczorowych... – poprawiłam go i przewróciłam oczami. – Śluby często odbywają się o takiej porze, więc co stoi na przeszkodzie, by suknie ślubne nazywać wieczorowymi?

Po minie Filipa wnioskuje, że doszło do jakiegoś oszustwa i że pani Natalia brała w tym czynny udział. Już wcześniej przeszło mi przez myśl, że to jakaś wielka pomyłka, przecież te szkice są tragiczne. Los był dla mnie okrutniejszy, niż się spodziewałam, i szybko odsłonił przede mną bolesną prawdę. Pani Natalia oszukała jurorów i dlatego teraz ma szansę zaprezentować przed nimi swoje „dzieła”. Obawiam się, że nie poradzi sobie z tym, jak mogą ją potraktować. Może powinni?

– Muszę do niej iść, przepraszam.

Podbiegam do stojącej w otoczeniu mężczyzn szefowej i chwytam ją za łokieć. Nigdy wcześniej nie odważyłabym się jej tak za sobą pociągnąć, ale wojna wymaga ofiar. Obym ja nią nie była.

– Co pani najlepszego narobiła?! Ten konkurs to jedna wielka ściema. Nie

wygrała go pani! – krzyczę do niej przez zaciśnięte zęby. Powinna się cieszyć, że jesteśmy w miejscu publicznym i że jest moją szefową. Dostałaby ode mnie taką reprimendę, jakiej moja matka nigdy sobie nie odpuszczała. Nieważne, czy to było miejsce publiczne, czy wokół byli ludzie. Zawsze robiła to, co chciała. I została sama. Ale to nieistotne! Teraz ważne jest to, żeby ogarnąć Natalię i zmyć się stąd jak najszybciej. Może jej nie robi różnicy to, jak zostanie oceniona, ale ja nie mam zamiaru być pośmiewiskiem.

– Przykro mi, że tak się to potoczyło – zapewniła mnie szefowa.

– Się potoczyło? Pani to potoczyła.

– Może to przejdzie. – Wzruszyła ramionami. Jak zawsze była bardzo pewna siebie i miała gdzieś opinie innych. Żeby tylko opinię. Miała gdzieś wszystkich.

– To proszę tam wrócić i zaprezentować swoje projekty. Ja usiądę z tyłu i nie będę brała w tym udziału.

– Nie pomożesz mi? Zwolnię cię dyscyplinarnie.

A to zwalniam – myślę sobie.

Siadam z tyłu i czekam na rozpoczęcie spektaklu. Oczekuję widowiska na kształt komedii z tragicznym zakończeniem. Będzie płacz i zgrzytanie zębów. Panowie zajmują miejsca przede mną i odwracają się do pani Natalii. Ona wyciąga sztalugę i wyklada swoje prace. Przypomina malarza, który na płótno przelewa wszystkie swoje emocje. Ona, podobnie jak on, pociągnięciami pędzla oddaje kolejne warstwy tiulu i koronki. Jej ruchy zwykle przypominają wtedy jezioro łabędzie. Jak ta rusałka delikatnie podskakuje wokół materiału i co rusz kreśli na nim nowe kształty. Efektem jej pracy jest długi wór z golfem przy szyi. Ale to artystka, a to, co stworzyła, to dzieło natchnione.

Wysoka, chuda kobieta przy białej sztaludze. Otepiałym wzrokiem patrzy na jurorów. A trzech muszkieterowie próbują powstrzymać się od śmiechu. Dwóm idzie całkiem nieźle, a ten trzeci, chyba przewodniczący, nerwowo patrzy na zegarek i zaciska szczękę.

– Skończyła pani? – zapytał w końcu.

– Słucham? – wymamrotała Natalia.

– Czy skończyła się już pani ośmieszać i marnować nasz czas? – powtórzył głośniejszym i bardziej zdecydowanym głosem, pokazując tym samym, że nie ma ochoty na oglądanie jej marnych wypocin.

Izka, nie bądź okrutna. To jej pasja – powtarzam sobie w duchu.

– Tak, skończyłam. – Spuściła wzrok.

Przewodniczący wstał, podszedł do sztalugi i przewrócił ją mocnym uderzeniem ręki.

– Tyle jest warta ta... sztuka. Sztuka! Ha! A to dobre! – Spoważniał i dokładnie przyjrzał się szkicowi Natalii. – Przestań marnować swój i nasz czas. Opuść też tej dziewczynie. – Wskazał na mnie. – To nie jest domowe przedszkole,

a my nie mamy po trzy latka. Ty zresztą też nie. Weź się za robotę.

Wstaję i zastanawiam się, czy powinnam jeszcze coś mówić do naszej artystki. Może dzisiejszy dzień będzie dla niej najlepszą nauką? Może chociaż tę lekcję życia zapamięta na zawsze? Moja mama nigdy nie dawała mi spokoju. Zawsze uważała, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami i może mi mówić wszystko. Ja jednak nigdy nie uważałam jej za przyjaciółkę i oczekiwałam od niej jedynie pełnienia roli matki. Nie mówię tu o idealistycznym wzorze matki Polki. Ale o jakiegokolwiek funkcji matki. Uważała, że mówienie wszystkiego wprost jest najlepsze. Nie widziała tej cienkiej granicy między byciem szczerą a byciem okrutną. Przychodziła i mówiła mi, że jestem garbata, krzywonoga i żabiousta. Mówiła o mojej figurze jak o ciele patyczaka. Dlaczego? Bo jej zdaniem właśnie tak należało postępować. Tylko takie zachowanie mogło być podstawą udanej relacji. W rezultacie ja jestem teraz tutaj, a jej od kilku dobrych lat w moim życiu nie ma. Obawiam się, że minie jeszcze sporo czasu, zanim znów wpuszczę ją do swojego życia z tymi brudnymi buciorami. Jej „prawdomówność” w pewnym momencie obróciła się przeciwko niej. Ja dorosłam i zaczęłam robić to samo. Stała się natapirowaną żyrafą, która nie widzi niczego innego oprócz czubka własnego nosa.

– Piękny występ. Piękne prace. – Idę w stronę szefowej i powolnie klaszczę w dłonie, jednocześnie kręcąc głową.

– O co ci chodzi?

– Narysuj mnie jak jedną ze swoich francuskich dziewczyn... – wyszeptałam jej do ucha, oczekując gwałtownej reakcji. Nie doczekałam się. Sala wypełniła się ciszą. Na plecach poczułam chłodne łezki spływające z jej twarzy. Dam sobie rękę uciąć, że to nie były łzy szczęścia. Jednak po jej oszustwie obiecałam sobie, że pozostanę nieugięta. Poklepałam ją po plecach i odeszłam. Gdy położyłam dłoń na klamce, usłyszałam głos z głębi pomieszczenia: „Gdyby nie przyjaźń z twoją matką, nie byłoby cię tutaj”.

– Gdyby nie moja matka, może dzisiaj robiłabym to, co lubię.

– Gdyby nie ona, byłabyś nikim.

Dotknęła najbardziej drażliwego tematu. Stąpienie po tak grząskim gruncie zawsze kończy się wielką porażką. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Nikt nie ma prawa, żeby nazywać nas nikim. Nikt nie może nas porównywać do zera. Czasami ludzie nadają sobie takie przywileje, ale tylko dlatego, że posiadają wielkie kompleksy. Niestety osoby atakowane bardzo wtedy cierpią.

– Jestem nikim. – Tak szczerzej odpowiedzi nie spodziewałam się nawet ja. Zaskoczyłam samą siebie. Ta wewnętrzna „ja” nagle zawładnęła zewnętrzną. – Rozumiesz? Jestem nikim. Nie mam nic. Niczego nie umiem. Jestem pieprzoną marionetką w tłumie pustych kukieł. Każdy w nim jest, ty też... I chociaż z całych sił będziesz się starać stąd wyrwać, to nic to nie da. Nikt nie widzi naszej pracy.

Nikt nie zauważa jej efektów, naszych umiejętności, naszych celów. Nikt nie docenia naszych starań, ale wszyscy, dosłownie wszyscy, widzą nasze pieprzone błędy. Błędy, które popełnia każdy. A nie, przepraszam, to chyba twój pierwszy błąd, co? Bo przez całe życie nic nie robiłaś, tylko wyręczałaś się innymi, żeby nie poczuć smaku porażki. I jak? Smakuje?

Wybiegam z sali i pędzę przez miasto. Smutek rozpuszcza moje serce, a myśli, choć stłoczone, nie określają konkretnego uczucia. Są skłębione i pozamieniały się w małe kosteczki lodu, które wkrótce staną się wielką bryłą. A wtedy jest najgorzej. Uczucia ważą kilka ton, a te małe drobinki, które jeszcze niedawno wydawały się zupełnie błahymi problemami, zmieniają się w koszmar, z którym nie potrafię sobie poradzić. Nawet płacz, który zawsze był lekarstwem, nie uśmierza bólu. Nie jest nawet nośnikiem substancji przeciwbólowych. Jedyne, co mogłoby rozpuścić tę wielką bryłę lodu, to drugie 36,6 stopnia u boku.

Biegnę przez miasto i wpadam pod taksówkę. „Wpadam” to chyba za dużo powiedziane. Po prostu mój pech i moja nieudolność życiowa doprowadziły do tego, że się najzwyczajniej nie rozejrzałam na pasach. Tłuściutki kierowca wyskoczył z auta i zaczął zbierać mnie z ulicy. Kiedy zauważył, że jestem przytomna, rozumiem, co się stało, i wiem, że to moja wina, po prostu opieprzył mnie jak psa. Takiego bezdomnego, który robi więcej złego niż dobrego. Na dodatek zaczęło padać. Zdjęłam swoje drogie sandały i włożyłam je do torebki. Postanowiłam resztę drogi pokonać boso. Podczas deszczu ulice są czystsze niż kiedykolwiek. Gapiów nie brakuje. Mała czarna przykleiła się do mojego ciała, a wiatr postawił moje sutki do pionu. W takich chwilach odkrywam swoją religijność. Idę i modlę się, żeby nie przypałał się do mnie żaden gwałciciel. Te modły są szczerze niż te odmawiane w kościołach na całym świecie. W jednej z witryn dostrzegłam, że wyglądam na tyle okropnie, że ktoś musiałby być bardzo zdesperowany, żeby się za mnie zabrać, ale różni ludzie chodzą po świecie. Włosy przykleiły mi się do szyi, pleców i twarzy. Sukienka zaczynała się kurczyć. Marzyłam tylko o gorącej kąpieli i gorącej herbacie. Takiej z miodem. I herbatnikiem. W kieszeni miałam ostatnie pieniądze i zdawałam sobie sprawę z tego, że właśnie stałam się bezrobotna.



W sobotnie południe budzi mnie słońce. Na moim ramieniu czuję czyjeś ciało. W zachwycie odwracam się na plecy z myślą, że to może być mój książę z bajki. Widok obślinionej twarzy mojej siostry szybko sprowadza mnie na ziemię. To ani książę, ani księżniczka. Podnoszę się i zerkam do kuchni. Dziewczynki próbują zrobić dla nas śniadanie. Szybko wracam do pozycji leżącej, żeby nie zepsuć im niespodzianki. Zapach nie pozwala mi jednak zasnąć. Woń spalenizny miesza się z aromatem świeżych warzyw. Dominika chyba nadal nie radzi sobie

z obsługą toster. To mnie nie zniechęca. Jestem tak głodna, że zjadłabym konia z kopytami, a nawet krowę z dzwoneczkiem. Cokolwiek!

– Mamo, ciociu. – Olka nas szturcha. – Śniadanie!

Podnoszę się, jakbym nigdy nic nie miała w ustach, i biegnę do kuchni. Siadam przy stole i jem, nie zwracając uwagi na to, czy tosty są tylko delikatnie spieczone, czy doszczętnie zwęglone. Biorąc łyk kawy, podziwiam grę aktorską Alicji. Ukrywa przed swoimi córkami kwaśne miny, których powodem jest spalony chleb. Ja dla zneutralizowania smaku węgla nałożyłam sobie więcej masła. Cudów nie działa, ale najgorsze też nie jest. Zresztą liczy się gest dziewczynek.

– Pyszne jest. Poważnie.

– Świetna robota – sączy przez usta moja siostra, chomikując kawałki śniadania. – Idźcie się ubrać, pójdziemy na spacer.

Gdy Ola i Dominika zniknęły z pola widzenia, Alicja wypluła wszystko do śmietnika i przykryła papierem.

– Boże kochany, myślałam, że mi się to nie uda... – Chichocze.

– Idziecie na spacer?

– No teraz już musimy iść. Nie mogę się nagle rozmyślić. Nie przyznam się przecież, że to był pretekst, żeby pozbyć się ich z kuchni.

Wkładam brudne naczynia do zmywarki, którą zainstalowałam podczas robienia remontu. Oszczędza mój czas. Może nie traciłam go tak wiele, gdy mieszkałam sama i do mycia miałam zwykle jeden talerz i kieliszek po winie, ale przy czterech kobietkach miałabym co myć. Związuję włosy w niedbały kucyk i idę do łazienki. W myślach zaplanowałam cały dzień, a właściwie jedną czynność, którą mam ochotę zajmować się od rana do wieczora. Dzisiaj chcę poleżeć w łóżku i poczatować z Witkiem, który wczoraj się odezwał. Wysłał do mnie SMS-a z zapytaniem, co u mnie słychać. Miałam ochotę skakać pod sam sufit. Taki facet zdarza się raz na milion, a ja mam okazję zostać tą wybraną. Oczywiście gdzieś tam w tle nadal chcę być zawodową singielką. Ostatnio nawet zapragnęłam zadbać o swoją strefę intymną i udałam się do sex shopu. Cuda, jakie tam zobaczyłam, zupełnie mną wstrząsnęły. Dla połowy tych przedmiotów nie potrafiłam znaleźć zastosowania, a po rozmiarach niektórych zabawek wnioskowałam, że wyszłyby przeze mnie na wylot. Nie umiałabym zastosować tych sprzętów na sobie. Przynajmniej niektórych, bo jakiegoś zakupu dokonałam. Metrowe wibratory powodowały, że robiłam się czerwona na buzi! Wstydziłabym się używać takiego... monstrum. Kiedy podziwiałam asortyment, podszedł do mnie ekspedient. Znaczy się cały czas miałam wrażenie, że jest to mężczyzna. Ale gdy tylko się odezwał, zrozumiałam, że mam do czynienia z kobietą. I to nie byle jaką kobietą! Z niezależną feministką, która byłaby w stanie zająć w ciążę tylko po to, żeby za chwilę ją usunąć. Zapytała, czy może przeprowadzić ze mną ankietę. Od razu się zgodziłam, a za chwilę tego pożałowałam. Kwestionariusz zawierał

pytania o długość członków moich poprzednich partnerów i ulubione pozycje. Jakby tego było mało, podobno miała odkryć moje skryte fantazje erotyczne. Po podliczeniu wszystkich punktów okazało się, że jedyne, co do mnie pasuje, to mały, różowy wibrator. Najwidoczniej nie mam wygórowanych oczekiwań. Ekspedientka wytłumaczyła mi, że patrzę w serce i oczekuję od partnera stuprocentowej uwagi, ale czy ta zabawka byłaby w stanie mi ją dać? Podobno tak. Kupiłam to małe, ale drogie cudenko i wróciłam do domu. Do tej pory leży zapakowane, schowane na dnie mojej szafy. Ukryłam zabawkę tak głęboko, że gdybym codziennie o niej nie myślała, to pewnie po tygodniu zapomniałabym, gdzie ją schowałam!

Dziewczyny wyszły na spacer, a ja usiadłam na łóżku. Loguję się na czacie i poszukuję nicka Witek123, pod którym miał dziś na mnie czekać. Zanim pójde z nim na randkę, chciałabym się upewnić, czy nadal jest tym samym fajnym facetem co wcześniej. Ludzie mają w zwyczaju się zmieniać, nie zawsze w tę lepszą stronę. Czat po remoncie przeprowadzonym przez adminów nadal jest w rozsypce i nawet nicki nie są ułożone alfabetycznie. Jak na złość login Witolda jest na samym końcu listy. Pod nim znajdują się cuda takie, że nie wiem, skąd ludzie biorą pomysły na swoje pseudonimy. Nazwy użytkowników typu Rudaczita30 albo Bierzilechcesz są albo efektem działania bujnej wyobraźni, albo zwyczajnym buntem, gwałtowną reakcją na komunikat: „Ten login jest już zajęty”. Otwieram okienko czatu i wpisuję proste „Cześć”. Nie chciałabym, żeby on do mnie pisał tak „sucho”, więc szybko dopisuję: „Co u Ciebie?”.

WITEK123: Hej, u mnie nudno. Z powodu inwentaryzacji w sklepie dzisiejszy dzień spędzam w domu.

IZUSIA: To tak jak ja. Nie jesteś w sklepie, kiedy ci tam wszystko przestawiają?

WITEK123: Nie lubię patrzeć pracownikom na ręce.

IZUSIA: Oni pewnie też nie lubią, gdy to robisz. Hihi.

Hihi? Naprawdę tak napisałam? Kto, do cholery, się tak śmieje? Jakies puste pudernice! Pomyśli, że jestem szurnięta, i spłoszę faceta.

IZUSIA: Siostra zaplanowała już cały ślub?

WITEK123: Nie, jeszcze nie. Ale dobrze, że już kiecę znalazła. To chyba dla babek najważniejsze.



Być może i kieca dla babek jest najważniejsza, ale resztą też muszą się zajmować, ponieważ mężczyźni nie potrafią robić kilku rzeczy naraz. Takie próby zazwyczaj kończą się niepowodzeniem. Faceci wszystko muszą przyswajać mozolnie i stopniowo. Może jest to połączone z prędkością dojrzewania? Chociaż podobno oni dojrzewają do piętnastego roku życia, a potem tylko tyją. Kobiety z tyciem czekają do ślubu. Dobrze, że dziewczyny długo nie wracały, bo rozmowa zaczęła się rozkręcać dopiero po dobrej godzinie.

WITEK123: Słuchaj, Iza. Może dasz się namówić na kolację?

IZUSIA: Dzisiaj?

WITEK123: Jeśli nie masz żadnych planów.

IZUSIA: Pewnie! Powiedz tylko, o której i gdzie.

WITEK123: Przyjadę po ciebie o dziewiętnastej. Mogę cię zabrać w miejsce, które sam wybiorę? Wiem, że to nieeleganckie, ale chciałbym ci zrobić niespodziankę.

IZUSIA: Jasne! Już nie mogę się doczekać. Adres wyślę ci SMS-em, a teraz lecę się szykować.

WITEK123: To do wieczora! Pa!

I dzień nagle stał się piękniejszy. Zabawka zalegająca na dnie szafy być może zostanie sprzedana jako nowa (nieużywana). Nie zaplanuję od razu ślubu z Witkiem, ale każdą randkę zawsze traktuję serio. Nigdy nie gardzę osobą, z którą się spotykam. Wskakuję do wanny i nalewam sobie gorącej wody. Nakładam na twarz maseczkę i wyciągam nogi. Uwielbiam takie kąpiele, mogłabym się w nich gotować godzinami. Dzisiaj niestety, albo stety, nie mogę. Czas mnie ogranicza, po kilkunastu minutach, zgodnie z zaleceniem na opakowaniu, zmywam z twarzy zieloną maź i wychodzę. Owijam ciało ręcznikiem, podobnie jak włosy. Nikt jeszcze nie odkrył, dlaczego kobiety po umyciu włosów robią sobie na głowie taki à la turban. Każda go zwija przynajmniej na chwilę. Taki rytuał. Ale po co? Wchodzę do pokoju i zaczynam grzebać w szafie. Z pierwszego wieszaka ściągam śliczną koszulę w kratę. Nigdy jej nie kupowałam, więc pewnie należy do Alicji. Zapinam stanik i zakładam bluzkę. Na nogi wciągam legginsy, które wisiały na lince ponad tydzień i wydają się za małe. W tym momencie do mieszkania

wchodzą dziewczyny.

– Iza?

– No?

– Dlaczego masz na sobie ubrania Dominiki? – zapytała mnie siostra.

Spojrzałam w lustro i nie mogłam uwierzyć. Może dla niektórych noszenie rozmiaru S jest czymś wspaniałym i niebywałym, ale mnie to kompletnie dobija. Nie mam ani czym oddychać, ani na czym siedzieć. Założyłam te ciuchy i wszystko było w porządku aż do momentu, w którym okazało się, że są to ubrania nastolatki. Lecz dzisiaj nic nie zepsuje mi humoru.

– Słuchaj, nieważne. Ubrałam się. Jest dobrze. Nie mam czasu.

– Co jest? Wychodzisz?

– Idę na randkę. Z Witkiem.

– Z tym Witkiem?

– Tak, z tym Witkiem!

Wspomniałam o tym, że kobiety potrafią porozumiewać się półsłówkami? Nie potrzebujemy żadnych szczegółowych informacji, aby móc o kimś porozmawiać lub kogoś obgadać. Wystarczy, że znamy się dłużej niż rok. Oczywiście posiadanie takiej przyjaciółki nie jest najlepszym wyjściem. Na przykład ja już nigdy nie będę mogła pokłócić się z Alicją. W przeciwnym wypadku będę zmuszona ją zabić, bo za dużo wie. Zawsze uważałam, że koleżanki są bezpieczniejsze. Wymienia się z nimi podstawowe informacje, zaprosi się je czasem na kawę do domu, częstując ciastem, które dzień wcześniej kupiło się w pobliskiej ciastkarni, twardo wmawiając, że to nasz wypiek. W oczach takich kobiet możemy być, kim chcemy. Nawet najlepszymi kochankami, które w ciągu jednej nocy są w stanie szczytować siedem razy. O możliwości przeżycia kilku orgazmów jeden po drugim dowiadujemy się oczywiście z babskich pisemek, w których aż roi się od takich newsów. Podobno to ma nas podbudować. Pokazać, że jesteśmy lepsze od facetów. Przypomina to trochę przepychankę na szkolnych boisku. Każda płęć ma swoje lepsze i gorsze strony. Obie drużyny widzą jednak tylko i wyłącznie swoje zalety i tylko i wyłącznie wady przeciwników. Taka już ludzka natura.

Za pięć siódma słyszę pukanie do drzwi. Nie mogę jednak odejść od włączonej prostownicy i wysyłam do drzwi Alicję. Stoi w nich wysoki brunet w kobaltowej koszuli.

– Dobry wieczór, czy jest Iza? – Głos ma niski i podniecający.

– Tak, jest. Wejdz. Spędza kolejną godzinę w łazience. Rozumiem, że to ty jesteś powodem, dla którego my nie możemy się wypróżnić? – Papryczka zaśmiała się, próbując rozluźnić atmosferę.

– Och, tak. Widzę, że przez to jestem oczekiwany nie tylko przez Izkę.

– Tak, tak. Wszystkie czekamy, aż wyjdzie z łazienki... – dodała Ola,

siedząc przed telewizorem i zjadając kolejną paczkę prażynek.

Wyszłam z łazienki wystrojona jak szczur na otwarcie kanału i razem z Witkiem udałam się do jego samochodu. Oczywiście zdążyłam się już przebrać. On taki wystrojony, to i ja nie pójdę jak ten plebs.

**Rozmowa lekarstwem na wszystko, dla obu stron**

Po powrocie musiałam oczywiście opowiedzieć siostrze ze szczegółami o spotkaniu z Witkiem.

– Odsunął mi krzesło i zawołał kelnera. Usiadłam i zaniemówiłam.

– Co się stało?!

– Wokół talerza leżało chyba z tysiąc sztućców. Poczułam się głupia!

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem, a Alicja dołała nam wina. Siedziałyśmy tak już pół nocy, a ja kolejny raz opowiadałam siostrze o swojej randce. Dziewczynek nie było. Spędzały wieczór z tatą.

– Użyłaś któregoś?

– W pewnym momencie miałam ochotę jeść rękoma. A tak na poważnie, to podglądałam Witka. Patrzyłam, czym on je, i robiłam to samo.

– Wyratowałaś się.

– Trzeba sobie w życiu radzić. Ale nic się nie zmienił. Jest takim macho.

– Macho? Z jakiej ty jesteś epoki?

– Taki w spodniach, nie w rurkach. Taki prawdziwy mężczyzna, z którym można konie kraść.

– Ukradłaś jakiegoś?

– Tamtej nocy niejednego... – powiedziałam rozmarzonym głosem.

– Nie gadaj!

– Czegoś takiego dawno nie przeżyłam. Dał mi coś, czego nikt inny mi nie dał.

– Pocałował cię w rękę, prawda? – Przytuliła mnie do siebie i wzięła łyk wina.

– I w czoło. I nie podziękował... jak dziwce. Jakbym była tylko po to, żeby mu ulżyć. Najpierw byłam ja, a potem dopiero on. Taka mieszczańska miłość. Takie szczeniackie kochanie.

– Umówiliście się znowu?

– Powiedział, że gdy skończy pracę, to po mnie przyjedzie.

– Ro... mantycznie. – Moja siostra czknęła. To oznaczyło, że alkohol dał się nam we znaki i czas powoli kłaść się spać. – Ale uważaj na niego. Faceci potrafią dużo obiecywać.

– Tak, wiem, nawet przed ołtarzem. Mówiłaś mi to już, Alicja... – spuściłam z tonu.

– Ja chcę cię po prostu chronić. Nikt nie może skrzywdzić mojej małej, bezbronnej siostrzyczki.

– On tego nie zrobi.

– Skąd wiesz?! Może niedługo nakryjesz go z jakąś pustą kukłą w waszym łóżku? A potem przed córkami będziesz udawać, że się nic nie stało i że ich ojciec jest nadal tym samym idealnym mężczyzną. – Rozpłakała się.

– Nie powiedziałaś im?

– Nie mogę im tego zrobić. To moje córki.

– A to... – Pokazałam palcem na jej klatkę piersiową, a dokładniej lewą pierś, której ja nie mam. Prościej rzecz ujmując, ja mam klatkę piersiową w tym miejscu, w którym ona ma biust. – Jest twoje serce. Złamane, skrzywdzone serduszko. Musisz z nimi pogadać.

– A co będzie, jeśli go znienawidzą?

– Nie mają po pięć lat. Same zdecydują. I przestań wszystkich facetów wrzucać do jednego worka.

– Kiedy ja ich nie cierpię.

– I co, będziesz starą panną do końca życia?

– Tak jak ty zostanę zawodową singielką.

– Zostaniesz rozwódką, która będzie tylko zatruwać innym życie swoim przygnębiającym głędzeniem.

– Kupię sobie kota.

– Ja ci oddam moją zabawkę.

– Zabawkę? Jaką zabawkę? – Alicja zaczęła chichotać.

– Ha, ha! Słuchaj, kupiłam sobie taki gadżet.

– Gadżet? Nie gadaj.

– Różowy, wibrujący gadżet.

– Pokazuj!

Wstałam i z dna szafy wyjęłam małe pudełeczko. No, nie takie małe. Usiadłam na łóżku obok siostry i zaczęłam je otwierać.

– W necie kupiłaś?

– Postanowiłam zaszaleć i poszłam do sex shopu. To jest dopiero przygoda.

– Co mają w środku? Jakies takie, wiesz, dziwadła?

– No, są specyfiki dla różnego rodzaju masochistów. A wibratory to chyba na metry sprzedają. – Opowiedziałam jej całą historię z ankietą.

– Czyli dla ciebie wybrała taki model? – Papryczka obracała w rękach różowy wibrator. – Bo lubisz długie gry wstępne? I po to ci wszyscy studenci psychologię kończą? Żeby układać ankietę do sklepów z wibratorami?

– Najwidoczniej. Tu się go włącza.

– Używałaś?

– Nie, ale gdybym nie spotkała się z Witkiem, to pewnie już bym użyła.

– Włóż go z powrotem do pudełka i schowaj... do mojej szafy – dokończyła.



Rano obudził mnie huk drzwi do łazienki. Dominika się tam zamknęła, a Alicja dobijała się do niej jak opętana. Zerwałam się na równe nogi i wykrzyczałam:

– Co ty robisz?! Drzwi rozwalisz!

– Obraziła się na mnie i powiedziała, że nie chce mnie znać. A wiesz dlaczego? Bo wczoraj na spotkaniu była z nimi Amanda.

– Amanda? A kto to jest, do cholery?

– Zgaduj. Masz jedną szansę...

– Nie gadaj... A to świnia! Dominika, otwieraj, a ty na nią nie krzycz. Każdy w nerwach robi głupoty.

Siostrzenica otworzyła drzwi, a ja stanęłam między nią a Alicją. Wiem, że do rękoczynów by nie doszło, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Dominika stała boso na płytkach i swoimi wielkimi oczyskami patrzyła na mnie ze smutkiem.

– On już nas nie kocha – wyszeptęła, jakby na tym świat się kończył. Chociaż nawet nie było tak, jak mówiła. Przecież on nie kochał już Alicji. A za nie dałby się pokroić. Tak jak go nienawidzę, tak samo jestem o tym przekonana. Dałabym się za to pociąć.

– Kocha was. Kocha ciebie. Kocha Olkę.

– A mamę?

I tego pytania najbardziej się bałam. Za moimi plecami stała siostra, którą mąż zostawił dla innej, a ja tłumaczyłam jej córce, kogo kocha jej ojciec. No nie mogę jej powiedzieć: „Wiesz co, kochanie, twój tatuś pokochał tę sikse, a mamusię zostawił na lodzie”. Ale spokojnie. Iza trzymała rękę na pulsie.

– Kocha.

– Kocha? – zapytała zdziwiona Dominika.

– Kocha, tylko się pogubił. Wiesz co, ja myślę, że powinniśmy dać rodzicom czas. Niech sami to wyjaśnią – powiedziałam spokojnie.

– A jeśli to prawdziwa miłość, to do siebie wrócą?

– Jeśli prawdziwa, to wrócą – potwierdziłam.

– A jeśli nie jest prawdziwa? To znaczy, że ktoś inny jest ich drugą połówką?

Wykorzystałam sytuację i niestety uczucia swojej siostry, o których wczoraj mi powiedziała.

– A jeśli nieprawdziwa, to każde z nich pójdzie w inną stronę i pozna swoją miłość. Jedno jest pewne. Ty i Ola jesteście ich całym światem i nikt ani nic tego nie zmieni.



Najbliżsi nam ludzie często zrzucają na nasze barki swoje problemy. Nie robią tego po to, żebyśmy byli przygnębieni. Postępują tak dlatego, że sami sobie

nie radzą, a nam ufają jak nikomu innemu. Musimy się wtedy sprawdzić w roli superbohaterów, być jak tarcza pancerna. Ja też często występuję w roli supersiostry i supercioci. Mam wtedy cztery pary rąk, dwie pary nóg i pięć głów. Obawiam się, że kiedyś nie podołam. I co wtedy? Ostatnio musiałam podjąć kilka ważniejszych decyzji. Wysłałam siostrę do psychologa, być może on pomoże jej uporać się z tym wszystkim. Po rozwodzie stała się słaba i płaczliwa. Jest autorytetem dla swoich córek, a one nie mogą oglądać matki wiecznie opuchniętej od płaczu. Dominikę zapisałam na kurs tańca, a Olkę na angielski.

Nie będę ukrywać, że robiłam to nie bez przyczyny. Gdy obiektywnie o tym pomyślę, jest mi źle. Pozbyłam się z mieszkania kobiet tylko po to, żeby w moje skromne cztery ściany mógł od czasu do czasu zawitać mężczyzna. I to nie byle jaki! Ta znajomość jest zupełnie inna od poprzednich. Różni się wszystkim. Zwykle cała przygoda poznawania kończyła się po kilku tygodniach. Teraz jest inaczej. Witold zabrał mnie do drogiej restauracji i praktycznie nauczył zasad używania tysiąca sztucców. Nie pozostałam mu dłużna. Wyciągnęłam go na najostrożniejszy kebab w całym mieście.

Usiedliśmy w małej knajpie i czekaliśmy, aż pan zza lady wywoła nasz numer. Witek czuł się nieswojo, chociaż nie był zwykłym mieszczuchem. Nie był przeżarty całym tym miejskim i bogatym życiem. Dobrze mu się powodziło, ale tylko dzięki jego ciężkiej pracy. Nigdy nie szedł na łatwiznę, więc był pokorny wobec życia. To działa na mnie jak magnes. Podejrzewam, że nie tylko na mnie. Przyzwyczaiałam się do jego dźwięcznego „er” i często ukradkiem się tym upajam. Uzależnił mnie od każdej części swojego ciała, od swojego życia, od całego swojego maleńkiego świata. W tej knajpie z kebabami przesiedzieliśmy dłużej niż w restauracji z białymi obrusami. Umówiliśmy się, że w jedną sobotę ja będę przyzwyczajając go do swojego życia, a on w kolejną będzie wdrażał mnie w swoje plany. Pierwszy raz ktoś poznaje mnie „od kuchni” i nie zmusza do wchodzenia w czyjeś buty.

– Lubisz komedie romantyczne? – zapytałam go.

– Lubię, o dziwo. Lubię wszystkie rodzaje filmów.

– Świetnie! To zapraszam cię do mnie w najbliższą środę wieczorem.

Tutaj jest pies pogrzebany. Podstępnie pozbyłam się swoich trzech kobietek. Żeby uciszyć krzyk sumienia wysłałam je w miejsca, w których mogą zrobić coś pożytecznego albo przyjemnego. Alicja będzie miała szansę wrócić do żywych, Olka nauczy się angielskiego, a Dominika potańczy. Wszyscy będą zadowoleni. Szczególnie ja. Mimo problemów moich kobietek mam też swoje życie. Muszę znaleźć pracę, poukładać sobie niektóre sprawy i spełnić marzenia. Przecież one same się nie spełniają. Kiedyś chcę ubrać białą suknię i stanąć przed ołtarzem. Zawsze pragnęłam mieć dziecko, kupić sobie samochód. Wszystko się pochrzało i nic nie idzie zgodnie z moją koncepcją, a nie przygotowałam planu B. Niestety

w życiu współczesnego człowieka wszystko sprowadza się do projektu. Projektujemy wykształcenie, domy, rodziny, dzieci. Teraz nie zakłada się rodziny. Teraz się ją projektuje. A mój projekt ktoś wziął i podał.

– Pamiętasz tę swoją koleżankę ze studiów? – zapytałam Papryczkę, zmywając makijaż.

– Którą?

– Tę, co tak ładnie rysowała. Brunetka taka. Hanka?

– Ach, no. Ma salon sukienek wieczorowych. Tutaj naprzeciwno.

– No i jutro ze mną do niej pójdziesz.

– Po co?

– Potrzebuję pracy. Zalegamy z opłatami. Niedługo wyłączą nam prąd i odetną ciepłą wodę.

– A co z oszczędnościami? – zapytała Alicja z nutką pogardy.

– A co z twoją pracą? Nie zamierzasz pracować? Chcesz być na utrzymaniu młodszej siostry? – odwarknęłam nie mniej złośliwie.

– Nie kłóćmy się. Pójdziesz sama. Nie potrzebujesz mnie. Jesteś stworzona do pracy w modzie. Taka młoda i taka niezależna! Masz większe doświadczenie niż niektóre kobiety po czterdziestce.

– Myślisz?

– Będę trzymać kciuki. – W lustrzanym odbiciu zobaczyłam, jak staje w progu łazienki i to robi.

Motywacja jest podstawą każdego wyścigu. Kiedy się rodzimy, zaczynamy brać w nim udział. Samokrytyka i krytyka od innych w zbyt dużych ilościach ciągną nas ku dołowi i nie działa motywująco. Pozytywnego kopa dają tylko miłe słowa. Taki potok komplementów dla osoby w dołku jest jak najbardziej wskazany! Żelazna zasada kobiet głosi jednak, że nie możemy go tak po prostu przyjąć. Musimy zrobić słodką minkę i wydukać coś w stylu: „Nie przesadzaj!”.

– Wychodzisz? – Spojrzałam na siostrę.

– Wychodzę, mam randkę.

– Gdzie wychodzisz, młoda damo?! – Zaśmiałam się zdziwiona.

– Na randkę.

– Kiedy ty poznałaś faceta? Całymi dniami siedzisz w domu i wychodzisz tylko na te spotkania z psychologiem... Nie... nie gadaj.

– Poważnie. – Alicja pokiwała głową. – Ma na imię Krzysztof i jest bardzo, bardzo przystojny.

– Jak wygląda? – Pociągnęłam ją na kanapę. – Opowiadaj.

– Wysoki blondyn, zielone oczka, czarujący uśmiech.

– Wysportowany?

– Nie. Słodki misio.

– Czyli... wymarzony grubasek mojej siostry, tak? – Nie żartowałam,



mówiąc to. Alicja ma słabość do puszystych facetów. Twierdzi, że dzięki temu zawsze będzie wyglądać przy nich bosko.

– Pożyczysz mi swoją sukienkę?

– Jak się zapniesz w biuście, to bierz wszystko, co chcesz.

Ala wstała i zaczęła grzebać w szafie. Na chwilę się wychyliła i wysyczała:

– Czyli dzisiaj odwiedzi cię Witek?

– Odwiedzi, odwiedzi! – Wyjrzałam z kuchni i pomachałam jej butelką wina.

Gdybym spojrzała na nasze zachowanie z boku i miała je ocenić całkowicie obiektywnie, musiałabym powiedzieć, że postępujemy jak ostatnie szczeniary. W jednej kawalerce mieszkają dwie stare baby z dwiema nastolatkami i okazuje się, że te drugie mają mniej za uszami. Jedna z tych „dojrzałych” trzyma w szafie wibrator i co kilka dni wraca do domu pod wpływem alkoholu, a druga w ciężkiej depresji umawia się ze swoim terapeutą. Cyrk na kółkach. A takie scenariusze nie wróżą nic dobrego. To musi się źle skończyć.

Tego wieczoru, kiedy Alicja wyszła w poszukiwaniu miłości albo po prostu seksualnych wrażeń, ja czekałam na Witolda. Dziewuchy miały wrócić nad ranem. Poszły na piżama party do koleżanki Domki.

– Witam panią. – Witek stanął w drzwiach z butelką wina.

– Cześć, kochanie. Niepotrzebnie kupowałeś wino. Ja już kupiłam.

– To będziemy mieli dwie butelki.

– Im więcej wina, tym dłuższe rozmowy. – Zachichotałam.

– Myślę, że dzisiaj nie będziemy aż tyle rozmawiać.

Cicha woda brzegi rwie. Potrzeba kilku miesięcy i kilkudziesięciu flaszek wina, żeby poznać kogoś naprawdę. Nigdy nie sądziłam, że mężczyzna może być tak szarmancki i gorący jednocześnie. Zwykle są albo nudni jak flaki z olejem, ale eleganccy i wyciszeni, albo wyglądają jak menele spod sklepu, ale są bardzo aktywni w każdej sferze życia. Ten typ znalazł złoty środek. Czy mogłabym wymagać więcej?

Witek oparł mnie o blat w kuchni i dłonią gładził po mojej talii. Patrzył mi głęboko w oczy i podziwiał ich kolor. Potem zaczął całować mnie po szyi i zjeżdżał coraz niżej, powolnie rozgrzewając każdą partię mojego ciała. Gwałtownym ruchem odwrócił mnie przodem do szafek i rozpiął moją sukienkę. Zsunął swoje spodnie i zafundował mi orgazm stulecia.

– Kocham cię, wiesz o tym? – zapytał, gdy leżeliśmy w łóżku.

– Kochasz?

– Jak nigdy nikogo. Nie wiedziałem tylko, jak mam ci to powiedzieć. A ty coś do mnie czujesz?

– Kocham cię jak wariatka. – Usiadłam po turecku na łóżku i zapytałam: – Myślisz, że powinniśmy coś z tym zrobić?

– Może przejść na kolejny etap? Proponuję wspólne wakacje.

- Naprawdę? Ja lubię surowe wypady.
- Surowe? – Spojrzał na mnie pytająco.
- Tak to nazywam. Mam na myśli... yyy... namiot, grilla i wodę.
- Nigdy nie byłem pod namiotem. Myślałem o Ibizie.

Tutaj widać główną przepaść między nami. Nie stanowi ona problemu. Pokazuje raczej, że nigdy nie będziemy się ze sobą nudzić. Każde z nas woli zupełnie coś innego. Mam nadzieję, że to nie oznacza nic złego – pomyślałam.

Tym razem nie musiał mnie długo namawiać. Nigdy nie byłam na ekskluzywnych wakacjach. Teraz będę niecierpliwie czekać, aż nadejdzie urlop. Marzyłam o pięciogwiazdkowym hotelu z lokajem, basenem i jacuzzi. Zasmakować drogich szampanów – tak dla odmiany. Wina są moim... konikiem? Czasem trzeba coś zmienić. Nie można całe życie jeść pizzy. Trzeba do niej od czasu do czasu dorzucić krewetkę. Nawet jeśli nie lubimy owoców morza. Wstrząs kubków smakowych jest niekiedy zalecany.



Fioletowa sukienka z cekinami i krwistoczerwony kapelusz. Tabliczka z ceną. Wielki szyld nad witryną. Za pięć minut miałam wejść do sklepu Hanki. Skrętu jelit dostałam już wczoraj wieczorem. Jeśli na takie objawy nie pomogła nawet lampka wina, to znaczy, że bardzo mi zależy. Ze spółdzielni przychodzą kolejne listy, a my mamy coraz większy dług. Ala nawet nie wybiera się do pracy. Jej miłość kwitnie, a dziewczyny nadal nie dowiedziały się, co zrobił ich ojciec. Stoję przed fikuśnie ubranym manekinem i w myślach planuję rozmowę z siostrą, która w końcu musi dojść do skutku. A co z rozmową kwalifikacyjną? Nie ociągaj się Izka, wchodź!

– Dzień dobry. – Weszłam do sklepu i ogarnęło mnie dziwne uczucie. Wróciły wspomnienia o salonie Natalii. Może asortyment nie ten, ale zapach ten sam. Zapach kobiet, które przychodzą tu z wielkimi nadziejami. Stoję pośrodku sklepu w wiśniowych sandałkach i dotykam czarnej sukienki z wieszaka.

Wydawać by się mogło, że do takich miejsc przychodzą kobiety, które chcą sobie poprawić humor. I z zewnątrz rzeczywiście tak to wygląda. Ale tutaj i do salonu sukni ślubnych przychodzą też rozbite serca. Rozbite, zmiażdżone, pęknięte, złamane serca, które będą miały problem z powrotem do normalności. Ile razy byłaś świadkiem ludzkiej tragedii? – pytam samą siebie. Opuchnięte od płaczu oczy, matki albo babki, które szukały białych strojów, aby móc pięknie pochować swoje córki, wnuczki, siostry. Podejrzewam, że tutaj też przyszła już niejedna osoba poszukująca żałobnej kreacji.

- Izabela! Nie poznałam cię – wykrzyknęła zza lady Hanka.
- Dzięki temu stanę się bogata?
- Jak zaczniesz tu pracować, to staniesz się bogata. – Skrzyżowała ręce.

– Skąd wiesz, że przychodzę pytać o etat?  
– Nie widziałam cię, jak przechodziłam koło salonu na rogu, a krążą o tobie ciekawe wieści!

Wytrzeszczyłam oczy i zaniemówiłam.

– O mnie? Kto o mnie mówi? – wydukałam w końcu.  
– Podobno hurtowo sprzedawałaś luksusowe suknie. Liczę na ciebie. Witaj w zespole. – Podeszła i mnie przytuliła. Takie gesty funkcjonują w specyficznych grupach ludzi. Odwzajemniłam jej ruch i stanęłam przy ladzie. Na biurku leżały projekty cudaczných sukienek. Niektóre z piór, inne z płyt CD.

– Co to za kreacje? Będziesz je tu sprzedawać?

– Ha, ha. Tutaj? A to dobre. Takie dziwactwa? Żartujesz? To na wybieg.

Nie ukrywam, że odetchnęłam z ulgą. Umiem i lubię ubierać kobiety, ale w takie fikuśne szmaty nawet ja bym ich nie wcisnęła. A na wybiegach wszystkie chwytły dozwolone. Styl eko jest teraz na fali.

– To może zaczniesz od jutra? Przychodzi nowa dostawa. Zmieniam asortyment. Wchodzi nowa kolekcja. – Wyjęła spod lady organizer. – To dla ciebie. Musisz mieć wszystko zapisane. Wierzę, że jesteś zorganizowaną osobą. Tutaj to niezbędne.

– Jasne. Dzięki. Czyli są jakieś umawiane wizyty?

– Tak, zwykle modelek i fotografów. Jutro sobie wszystko spiszesz z mojego kalendarza.

To była najłatwiej zdobyta praca w całej mojej karierze. Zaczynałam od zbierania truskawek i wiśni. Potem lałam paliwo na stacjach. Rozdawałam ulotki i wieszałam plakaty. Następnie sprzedawałam warzywa na targu i to było moje pierwsze spotkanie z handlem. Później poszło gładko. Sklep papierniczy, hurtownia ubrań i księgarnia. O pracę w salonie mody ślubnej zabiegałam chyba z pół roku. Najpierw miesiąc próbny. Potem miesiąc na ćwierć etatu, pół etatu. I wreszcie upragniony etat. Ale byłam chyba zbyt wymagającym pracownikiem. Chciałam mieć wypłacaną pensję, wolne niedziele i święta, no i piętnaście minut przerwy na osiem godzin pracy. Skandal!

## Cierpliwość jako najnudniejsza forma rozpacz

Ta nasza cywilizacja jest skazana na upadek. Skazana na totalną demolkę i apokalipsę, która spowoduje, że już nigdy się nie odrodzimy. Tak musi być i coraz częściej jestem pewna tego, że to byłoby dobre wyjście.

Ta nasza cywilizacja pędzi i nie czeka. Zabiera, a wręcz kradnie nam czas. Okrada nas z marzeń i wszystkiego, co cenne. A my jak ostatni głupcy przyzwyczajamy się do tego i sami tego pragniemy.

Dzisiaj już nikt nie chce się zakochiwać i poszukiwać swojej życiowej drogi. Nikt nie ma na to czasu. Chcemy wszystko mieć od ręki, na tacy, *fast* i w wersji *soft* najlepiej. Nie chcemy się zakochiwać – chcemy już być zakochani. Już, teraz, nie za chwilę. Nie chcemy poszukiwać życiowej drogi, tylko już po urodzeniu mieć gotowy plan na przyszłość i nie decydować o tym, co będziemy kiedyś robić. Ma być teraz, już i kropka. Może nic nie byłoby takie okrutne, gdyby nie fakt, że zgłupieliśmy. Zgłupieliśmy i w to wierzymy. Podejrzewam, że firmy farmaceutyczne już planują produkcję tabletki na zwolnienie tempa. „Chcesz zwolnić? Weź nasze tabletki i poczuj się cudownie”. Właśnie! Bo jak jest *slow*, to jest dobrze. W każdej wersji. I już.

– Iza, jesteś taka dziecinna! – wykrzykuje matka, stojąc w drzwiach do domu. – Dorośnij już i spójrz na swoją siostrę! Może się czegoś wreszcie nauczysz...

A ja stałam na podwórku brudna i nieuczesana, w za dużych butach. Miałam wtedy góra sześć lat. I moim zadaniem było dojrzeć, tak po prostu. Byle szybko! Zawsze chciałam dogodzić swojej mamie. Zawsze chciałam, żeby była ze mnie dumna. Spoglądałam na swoją siostrę i próbowałam wyciągać wnioski. Jak najwięcej wniosków. Moja siostra na polecenie mamy ubierała się jak zakonnica, ale chyba jej się to podobało. Siedziała przy wielkim biurku struganym przez mojego dziadka. Zdaniem mojej mamy to okrutny i podły mężczyzna. Ja zapamiętałam go jako cudownego, ciepłego, kochającego i rodzinnego człowieka. Byłam jego oczkiem w głowie. Ba! Wszyscy byliśmy. Zawsze powtarzał: „Jesteście wszystkim, co mam”. Bez niego ja też wtedy nic bym nie miała.

Zrobiłam wówczas to, o co mama prosiła. Wyciągnęłam z szafy sukienkę. Szafa była siostry, sukienka też – w końcu miałam być taka sama jak ona. To był priorytet w mojej małej, dziecinnej główce. Stałam przed lustrem odpowiednio uczesana i ubrana i nadal nie byłam jak Alicja. Usiadłam przy biurku, ale to też nie pomogło. I już jako ta sześciolatka dziewczynka byłam świadoma tego, że nigdy nie będę jak moja siostra. Do mojej matki to nie docierało. I na siłę robiła z Izy Alicję. Chodziłam w koszulach w kratę, nosiłam buty na delikatnym obcasie

i chesałam się w fikuśne koki. Podobno to było ponętne. Dzisiaj wiem, że najbardziej kobiece i seksowne jest bycie pewną siebie, wtedy najważniejsze było upodobnienie się do Alicji.

Cudowałam i stawałam na głowie. Wszystko oczywiście w przenośni, bo cudować już nie mogłam, a i stawanie na głowie było zakazane. Oceny w szkole pozostały bez zmian, i za to też mi się obrywało. Siedziałam przy biurku i nic! No i tutaj kilka słów wyjaśnienia – mama mi nie wytłumaczyła, że przy biurku trzeba się uczyć, czytać, rozwiązywać zadania. Ja po prostu przy nim siedziałam, bo i Alicja tylko i wyłącznie siedziała. Mama widziała to zupełnie inaczej.

– Jesteś zazdrosna, Izuniu – mówiła matka, grożąc mi palcem. Nigdy nie byłam zazdrosna. Byłam po prostu rozżalona, smutna i przerażona. Przerastało mnie to, że nikt mnie nie potrzebuje i nikt mnie nie kocha.

Wtedy zwykle pocieszał mnie mój dziadek. Jak superbohater wkraczał do akcji z kubkiem gorącej czekolady i bitą śmietaną. Uwielbiałam u niego spać. Mieszkał w mieszkanku w małej kamienicy przy bardzo ruchliwej drodze. Do tego na poddaszu. Atmosfera była nie do opisanego. Codziennie rano, w sumie wieczorem też, stawałam na palcach i przez małe okienko podziwiałam zasypiające lub budzące się miasto. Robię to do dzisiaj u siebie w kawalerce. Mieszkam przy głównej ulicy i to moje wrzosowisko też ma swój urok.

– Nie jestem zazdrosna, mamusiu. Brzuszek mnie trochę boli i stąd ten grymas – tłumaczyłam. Nigdy nie powiedziałam jej, że nie boli mnie brzusek, tylko jej zachowanie. Może tu był mój błąd? Może jako dorosła już dziewczyna powinnam uświadomić jej, że nie zachowuje się jak matka, że bardzo jej potrzebuję, że czuję się samotna. Ale nie. Pozostawiłam wszystko Bogu, przynajmniej tak wtedy myślałam.

Dzisiaj nie wiem, co o tym myśleć. Sami decydujemy o tym, jak wygląda nasze życie i jacy ludzie grają w nim główne role. Może gdybym wtedy wykazała się większą dojrzałością, dzisiaj byłoby inaczej? Właściwie gdybanie jest dla ludzi słabych. Bo albo się coś robi, albo się czegoś nie robi. Zasada jest prosta. Albo sprzątasz gównem, albo go nie dotykasz, bo będzie śmierdziało. Albo robisz coś całym sobą, albo wcale. I to dotyczy głównie fachowców. Jeden po drugim przychodzi i pyta zdziwionym głosem: „A kto to panu tak spieprzył?”. I po każdej takiej gadce ten majster chrzani sprawę jeszcze bardziej.

Wielkim podsumowaniem działań mojej mamy był organizowany w szkole Dzień Matki. Miałam wtedy osiem, może dziewięć lat.

– I kocham cię, mamusiu, nawet kiedy śpię – wydukałam do mikrofonu ubrana w czarną spódnicę z weluru albo czegoś podobnego, co w założeniu miało być dywanem lub ręcznikiem. I wymamrotałam ten wierszyk, którego przez miesiąc uczyła nas wychowawczyni. Ale na widowni nie było mojej mamy. Mówiłam to do mam, ale nie do mojej. Była pełna sala. Moi rówieśnicy po

przedstawieniu przytulali się do matek, a te gładziły je po czołach, mówiąc im, jak pięknie wystąpili. Mnie nikt nie pogłaskał i nikt nie pochwalił.

Ze szkoły też tego dnia wróciłam sama. Właściwie to wymknęłam się wychowawczyni. Przecież samej by mnie nie wypuściła. W domu okazało się, że mama nie mogła przyjść, bo szyła sukienkę. Sukienkę dla mojej siostry z okazji jej imienin. Wtedy uświadomiłam sobie, że nie ma sensu się starać dla osób, dla których jesteś tylko przelotnym epizodem albo piątym kołem u wozu. Nie możemy uzależniać swojego życia od humorków innych i nieważne, czy to jest mama, tata, dziadek, siostra, koleżanka, mąż czy ktoś zupełnie obcy. Nie i koniec. I do dzisiaj się tego trzymam. Przetrwalam.



W życiu spotkałam niewielu ludzi, dla których byłam naprawdę ważna. Własna matka zapominała o moim istnieniu, więc szybko się ewakuowałam z tego toksycznego domu. No i zamieszkałam w kamienicy na moim pięknym wrzosowisku. Los był dla mnie łaskawy i zesłał mi na początek dobrą duszyczkę. Zanim naprzeciwko wprowadziła się jakaś para z dzieckiem, mieszkała tam Zosia. Tak naprawdę na imię miała Cecylia, ale wyglądała jak Zosia. Ludzie tłumaczyli, że ona wygląda jak Zosia, a nie jak Cecylia. Tylko jak wygląda Zosia? Aż strach pomyśleć, jak wygląda Izka. Nieistotne.

Byłyśmy ze sobą bardzo blisko. Nauczyła mnie czegoś, czego nie nauczyłam się ani w domu, ani w szkole, ani nigdzie. Nauczyła mnie bliskości. Takiej zwykłej. Pokazała, że przytulanie jest czymś normalnym i potrzebnym, że czasami niezbędny jest całus od koleżanki. Nie ukrywam, że na początku bardzo się wstydziałam. Ona płakała, a ja nie potrafiłam usiąść obok, przytulić jej, złapać za rękę i pocałować w czoło. Dopiero kiedy ja płakałam i ona tak się mną zajęła, kiedy poczułam, jakie ciepło bije od takich gestów, zaczęłam być bardziej otwarta i czuła. Stało się to normą, rutyną, ale nadal pozostało niezwykle. Niezwykła rutyna? Izka, proszę cię!

Ale Zosiowa Cecylia zachorowała. Ciężko. Na chorobę znaną chyba już wszystkim. Nowotwór zjadał ją całą. Walczyła dzielnie, najdzielniej, ale nie dała rady. Towarzyszyłam jej w każdej fazie choroby. Trzymałam miskę, gdy było jej słabo w trakcie przyjmowania chemii, goliłam jej głowę, kiedy nie chciała już patrzeć na strzępki włosów.

Doskonale pamiętam ten dzień. Chyba był bardziej bolesny dla mnie niż dla niej. Nie wiem, czy ja miałabym odwagę zgolić się na łyso. Prawdopodobnie czekałabym, aż włosy same wypadną. Powoli umierałaby moja kobiecość. A u niej odwrotnie! Ogoliłam jej głowę, a ona pomalowała usta krwistoczerwoną szminką i szeroko uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze.

– To niesprawiedliwe – powiedziałam, przyglądając się jej.

- Nie rozumiem.
- Wyglądasz lepiej niż wcześniej.

I w takich chwilach najczęściej korzystałam z jej nauk dotyczących bliskości. Przytulałyśmy się i płakałyśmy. O dziwo, nie wszystkie łzy były spowodowane smutkiem. Myślę, że po rytualnym ścięciu włosów byłyśmy dziwnie szczęśliwe. Może jakiś urojony kamień spadł nam z serca?

Nie zawsze jednak opowiadałam jej, co czuję i co myślę. Chyba nawet częściej milczałam niż mówiłam. W ogóle nie sądziłam, że znajdzie się osoba, której będę się zwierzać ze wszystkiego. Czy można mówić wszystko? Czy powinniśmy mówić wszystko? Każdy musi mieć jakąś swoją słodką tajemnicę, nawet jeśli to wibrator schowany na dnie szafy albo podjadanie czekolady po cichu w łazience. Cokolwiek. To pomoże nam nie zapomnieć, kim jesteśmy, gdy otoczenie okradnie nas z tożsamości. W oczach innych ludzi często bywamy żałośni, i w tym całym bajzlu sztuką jest patrzeć w lustro i nie czuć tej żalności wobec siebie. Czy ktoś na świecie kiedykolwiek zastanawiał się nad istotą ludzkiej tragedii? Ja często gdzieś tam zatrzymywałam się na chwilę i chciałam powiedzieć: „Ludzie, odetnijcie się!”. Odetnijmy się od tych, którzy wysysają z nas energię. Odetnijmy się od osób, przez które zmieniamy się z motyla z powrotem w poczwarkę. Jesteśmy za bardzo ulegli. Wszyscy.

Razem z Zosią czekałyśmy na śmierć. Na jej śmierć. Dziwnie wegetowałyśmy. Ale byłyśmy silne. Silne... pozornie silne, bo przyszła mastektomia, która niosła wielkie spustoszenie nie tylko w ciele. A po wykończeniu organizmu przyszła śmierć. Wojownik, który powalił mnie na kolana. Jak się czułam po jej odejściu? No właśnie, Izka, co czułaś? Czułam, że moje wnętrze jest chore. Przez kilka miesięcy nie docierało do mnie, co się tak naprawdę wydarzyło. Chodziłam do pracy, na spacer, robiłam zakupy i po czterech miesiącach moja dusza rozpadła się na miliony kawałków niczym hartowane szkło.

I w końcu ja też musiałam stanąć przed lustrem. Podołałam. Byłam z siebie dumna. Obiecowałam sobie, że nie będę czekać na cuda, na jakieś pieprzone marzenia. Dlaczego? Bo one się same nie spełniają. Albo się je spełnia albo się nigdy nie spełnią. Proste. Wypięłam wtedy pierś (albo to miejsce, gdzie piersi powinny się znajdować) do przodu i powiedziałam do siebie: „Izuś, dałaś radę, brnij do przodu!”. Ale nadal uważałam, że coś mi umyka. Żyłam na dwieście procent, a i tak prześladował mnie ten głos z tyłu głowy. Chciałam robić więcej, więcej, więcej.

## Mała zmiana wyglądu zwiastuje wielką metamorfozę w życiu

Ostatnie pociągnięcie szminką i jestem gotowa na każde wyjście. Staję przed lustrem w korytarzu i nie poznaję kobiety, która stoi naprzeciwko mnie. Ma spięte włosy, czerwone usta i obcisłą sukienkę, która dodaje jej kilku lat. Na nogach szpilki, a nie koturny, zamiast naturalnych loków uklepane siano. Iza, gdzie jesteś? Przyglądam się odbiciu i poszukuję dawnej siebie. Obracam się. Podziwiam moje nowe „ja”, trochę z niesmakiem, a trochę z zachwytem. Nie wiem, czy zmieniłam się z potrzeby serca, czy zostało to na mnie w jakiś sposób wymuszone. Palcem serdecznym delikatnie zbieram tusz, który rozmazał mi się pod okiem.

– Wow, siostra! Super wyglądasz!

– Dzięki. Czyli że jest dobrze? – zapytałam niepewna swojego wizerunku.

– Każdej przyszłej teściowej byś się spodobała.

– I właśnie taki mam zamiar.

Poprawiam kosmyki włosów, które opadają mi na twarz, i wychodzę. Schodzę po schodach, które skrzypią coraz mocniej. Taksówka już czeka pod kamienicą. Wsiadam i odkładam torebkę.

– Na Jana Pawła poproszę.

– Dla ślicznej panienki wszystko – słyszę od kierowcy, który kiedyś woził mnie do pracy.

– Dzień dobry! Nie poznałam pana.

– Ja pani też nie.

– Zmieniłam się?

– Bardzo.

– Na gorsze?

– Na starsze.

– Czyli, że wyglądam dobrze?

– Dla mnie pani zawsze dobrze wyglądała. Nawet gdyby panienka weszła tutaj w worku po ziemniakach, wyglądałaby pani atrakcyjnie. Na Jana Pawła wybranek mieszka?

– Przyszła teściowa. – Uśmiecham się niepewnie.

– Powodzenia życzę. Już rozumiem, skąd ta nagła zmiana. To bardzo bogate osiedle.

– I niezwykle wybredni ludzie. Mam na sobie najdroższe ubrania, jakie znalazłam w szafie. Nie liczy się gust, liczy się cena na metce.

Na chwilę obecna – o dziwo – chyba sama w to wierzę. Wsiadam przed willą z kremowej cegły. W furtce wita mnie Witold ze swoimi rodzicami. W środku czekają jego siostra i przyszły szwagier.



Jeśli chodzi o wygląd, to pasuję tutaj idealnie. Jeśli natomiast miałabym znaleźć wspólne tematy, na które mogłabym rozmawiać z jego rodziną, nie wymieniałabym więcej niż dwóch. Nie mam pojęcia, jakim cudem on jedyny uchował się od tego przejedzenia pieniędzmi. Właściwie to nie mam też pojęcia, jak jego rodzina dorobiła się tak szybko tego wielkiego majątku. Gdy jeszcze chodziłam do szkoły, mieszkali w małym mieszkanku. Najprawdopodobniej ten dom ma związek z tym bogatym narzeczonym Joli.

– To kiedy będziemy się bawić na weselu? – zapytałam przy stole, odkładając filiżankę z kawą.

– No właśnie. Chcieliśmy was zaskoczyć. Wszystko jest już przygotowane, a ślub za tydzień. – Jej słowa odbiły się echem w mojej głowie.

– Słucham? – Pani domu odchrząknęła. – Córciu, co ty mówisz? Ślub to nie byle impreza. Jak to zorganizowałaś?

– Mamo, to mój ślub.

– Daj spokój, mamo – przerwał im Witek, świadomy, że napięcie narasta. – Skoro wszystko przygotowane, to wspaniale. Rozumiem, że ja i Iza jesteśmy zaproszeni?

– Macie honorowe miejsca! – Jola się uśmiechnęła.

– A sukienkę ma ładną?

– Słucham? – Myślałam, że nie zrozumiałam pytania.

– Czy sukienka Joli jest ładna? – powtórzyła moja przyszła teściowa. – Córka nie chciała jej nikomu pokazać i nikt nie wie, jak wygląda.

– Przepiękna. Odebrałaś już kreację? – zapytałam Jolę. Ciekawość mnie zżerała. Czy Natalia poradziła sobie z interesem? Tyle spraw załatwiałam za nią. – Jeśli wesele za tydzień, to najwyższy czas na ostatnie poprawki.

– Och, odebrałam już dawno. Przecież salon upadł.

– Słucham?! – Jak to salon upadł? Zbankrutował? Został zamknięty? Dlaczego miałoby się tak stać? Przecież utrzymałby się, gdyby miesięcznie została sprzedana chociaż jedna suknia, a jedna suknia to norma.

– Podobno upadł. Tak mówią. Wszystkie kreacje, które zostały kupione, już miesiąc temu oddali w ręce panien młodych.

– Przykre – powiedziałam krótko i naprawdę tak się poczułam. Czułam też, że niedługo dowiem się, co było przyczyną upadku sklepu. Obiecałam sobie, że następnego dnia odwiedzimy z Witkiem Natalię w jej białym domku. Jeśli zamknęła salon, który traktowała jak swoje dziecko, to na pewno jest załamana.

Wracając do zachowania przyszłej teściowej i jej oburzenia, że ślub za tydzień... Brzmi zupełnie jak moja matka. Zorganizować ślub bez matki? Jak to możliwe? Jakim cudem? Karygodne! Matka musi o wszystkim wiedzieć, ba, nawet sama wybrać. Bo ta lepsza, w tej jesteś gruba, to ciasto będzie odpowiedniejsze dla gości, a tu zapłacimy tylko tysiąc złotych więcej... Niech ludzie widzą, niech

podziwiają i niech zazdroszczą! W końcu po to jest to całe wesele i zamieszanie. Chyba nikt nie myślał, że to dla uczczenia zawarcia związku małżeńskiego dwojga młodych ludzi. Zaprasza się ciotki, które mieszkają na drugim końcu kraju, zaprasza się babcie, których się kilka lat nie widziało, i w końcu zaprasza się też ludzi, których się w ogóle nie zna, ale znają ich rodzice i wiedzą, że dzięki ich prezentom wesele się zwróci. Taki tok myślenia towarzyszy organizacji tego typu uroczystości. Cieszę się, a wręcz jestem dumna z tego, że Jola postawiła na samodzielność. Będzie miała piękny bal, a nie byle jaką potupajkę.



Wieczorem po obiedzie u rodziców Witka pojechaliśmy do jego domu. Gdy on wprowadzał samochód do garażu, ja stałam boso na tarasie i przyglądałam się dzieciom sąsiadów. Bez troski bawiły się w ogrodzie. Witold mieszkał w cudownej okolicy. Szczęśliwe rodziny, które – mam nadzieję – takie same są za zamkniętymi drzwiami. Bez przepychu i tandetnego luksusu. Ludzie znający ciężką pracę. Nic się nie dzieje przypadkiem.

Tutaj nie było tak nieznośnych sąsiadów, jak ci mieszkający obok mnie Nowaccy, którzy codziennie fundują mi pobudkę około piątej rano. Około piątej! Ale powiedziałam! Również o piątej szesnaście! Nikt tutaj nie pieści namiętnie klaksonu w celu pospieszenia żony. Ludzie nie mijali się bez słowa. Miłe „dzień dobry” towarzyszy każdemu spotkaniu z sąsiadem. Tutaj jest inaczej niż tam. Jest po prostu lepiej, ale tam jest moje życie. Czuję, że nie pasuję do tego miejsca. Jakby czyste powietrze, ciche sąsiedztwo i wykwintne obiady nie były dla mnie. Może smog nad ulicami, krzyki pani Nowackiej i pizza na dowóz są moim światem? Takim moim małym rajem, który wbrew wszystkiemu lubię.

– Tak pomyślałam... – zaczął Witold, idąc w moją stronę – Może powinniśmy poznać tego faceta twojej siostry?

– Jej terapeutę?

– I faceta. Kochanie, doskonale wiesz, że są razem. Daj im żyć.

– Przepraszam. Zadzwoń do niej dzisiaj.

– Na pewno nie jest taki zły. – Podniósł klucze, które mu upadły. – Skoro są razem już jakiś czas...

Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby Alicja na razie nikogo nie miała. Chociaż sama wepchnęłam ją w ramiona tego całego Krzysztofa. Tak pośrednio, ale jednak. Gdybym nie wymyśliła sobie, że chcę mieć wolne mieszkanie, to bardziej zajęłaby się dziewczynkami. Spędza z nimi coraz mniej czasu, a one potrzebują matki. Ojciec poświęca im więcej uwagi, mimo że z nimi nie mieszka. Męska solidarność zmusza Witolda do poznania Krzysztofa i trzymania jego strony.

W jadalni siadam przy laptopie i kątem oka podglądam gotującego Witka.

W Internecie szukam informacji o salonie Natalii. O dziwo, strona internetowa nadal istnieje i jest aktywna. Czyli można umawiać się na spotkania i oglądać suknie. Dlaczego mówią, że zamknięto sklep? Szukam więcej informacji i cała się gotuję. Nie tylko ja! Kolacja w wykonaniu przystojnego bruneta także jest w trakcie gotowania. Znalazłam! Sklep przeniesiono na ulicę Wrzosową. Wrzosową? Przecież to na rogu mojej kamienicy. Chwytam za telefon i dzwonię do Hani:

– Hania?! – krzyczę do słuchawki, bo nie słychać nic oprócz głośnego szumu. – Słyszysz mnie?! Natalia otwiera salon naprzeciwko nas!

– Co?!

– Natalia! Otwiera! Sklep!

– A no wiem... – Szumy ucichły. – Ale to tylko ślubne kiecki. Żadna konkurencja.

– Skąd te szumy? – pytam, chichocząc.

– Mądra ja nie wyłączyłam suszarki. Ha, ha! Wyobrażasz sobie?

Niestety bez trudu potrafię sobie to wyobrazić, bo kobiety mają dziwną naturę. Pchamy drzwi, kiedy wyraźnie napisane jest, żeby ciągnąć. Biegamy po domu i szukamy okularów przeciwsłonecznych, a mamy je na głowie – oczywiście wplątane we włosy. Bolesne przeżycie. Z tego powodu nie dziwi mnie fakt, że nie zwróciła uwagi na okropne szumy w słuchawce, które dochodziły z suszarki trzymanej w dłoni. Wierzmy, że jeśli zapomnieliśmy, po co przyszyliśmy, to wystarczy przejść trasę, podczas której coś przyszło nam do głowy jeszcze raz i już, i się przypomni. Działanie całego wszechświata opiera się na tej babskiej logice. Poganiamy mężczyzn, mówiąc: „Przynieś mi nożyczki z kuchni”. Biedak idzie do kuchni, przeszukuje szuflady i krzyczy, że nie ma, bo przecież nie wie, gdzie ich szukać, mimo że mieszka razem z tobą już kilka lat. Baba krzyczy wtedy z pokoju: „W drugiej szufladzie!”. No i on otwiera tę szufladę i nie ma. Normalnie zniknęły. A spokojna kobieta wchodzi do kuchni, otwiera drugą szufladę i wyciąga z niej nożyczki, które leżały na samym wierzchu. Bez nas ten świat już dawno przestałby istnieć, a cywilizacja by upadła.



Z samego rana, kiedy miasto jeszcze śpi, stoję przed lustrem w swojej łazience. Kiedy autobusy nie wyjechały z zatoczek, a dzieci nadal śpią i daleko im do wyjścia do szkoły, ja już jestem na nogach i budzę w sobie ambicję. Znaczą... próbuję budzić. Przyglądam się swoim wystającym kościom policzkowym. Linia szczęki też jest o wiele bardziej widoczna niż pół roku wcześniej. Odkąd żyję w dwóch światach jednocześnie, chudnę w przyspieszonym tempie. Moje hałaśliwe zakątki miasta z jego kunsztownym zaciszem. Muszę być w obu tych światach i zaczynam wątpić, czy w którymkolwiek jestem naprawdę sobą. Patrę i nadal siebie nie poznaję. Codziennie przysięgam sobie, że nie będę płakać nad rozlanym

mlekiem, a potem znów się na tym łapię.

Wychodzę przed kamienicę i przyglądam się czystemu jeszcze miastu. Gdy wstaje się przed wszystkimi, ma się większą szansę na dokonanie zmian w swoim życiu. Czy powinnam coś zmieniać? Przechodzę przez ulicę i nie muszę przeciskać się między ludźmi na chodniku. Nie muszę biec przez pasy. Nie muszę uważać na kobiety z wózkami czy mężczyźni z telefonami w rękę. Mogę iść jak człowiek, nie jak „cywilizowany człowiek” czy „kobieta wyzwolona” albo „człowiek nowoczesny”. Po prostu jak człowiek.

Wchodzę do sklepu i zmieniam tabliczkę „zamknięte” na „otwarte”. Jak dawniej. Siadam za ladą i coś mi nie pasuje. Czuję się nieswojo. Zerkam na zegarek i liczę godziny do przyścia Hani. Izka, powinnaś zdążyć poczuć się tu jak kiedyś. A „jak kiedyś” to bardzo mocne stwierdzenie. Chwyciłam więc za biurko i zaczęłam je ciągnąć w stronę witryny. Szurałam wieszakami po podłodze. Kompletnie przemeblowanie! Po wszystkim usiadłam i znów mogłam podglądać przechodniów. Do ich ubioru, wyrazu twarzy i sposobu bycia przypisywałam konkretne zawody, wymyślałam imiona. Wyobrażałam sobie, jak wyglądają ich domy, ich rodziny, ich życie. Nadawałam im cechy charakteru, aspiracje. Chodniki są pełne trenerek fitness, biznesmenów, polityków, bankierów. Zdarzają się nauczycielki, panie z poczty, modelki. Są też wieczne studentki i wagarowiczki. Imprezują co weekend i w ten sposób zapominają o złych ocenach czy kolejnym zawałonym roku. Są matki Polki z pięknymi wózkami i jeszcze piękniejszymi dziećmi. Mali chłopcy idą dumnie, trzymając za rękę swoich jeszcze dumniejszych ojców. Idealne rodziny, które szczęśliwie korzystają ze słonecznego dnia. Fontanna chłodzi rozgrzane ciała mieszkańców tej brudnej dzielnicy.

– Izuś? A co to za przemeblowanie? – zapytała trochę zdziwiona Hania.

– Jeśli chcesz, to zaraz to z powrotem ustawię tak, jak było. – Podniosłam się nerwowo i dodałam: – Po prostu tak jest jaśniej. Było mi ciemno.

– Jest dobrze. Nigdy nie miałam pomysłu na to wnętrze. Podoba mi się. – Mrugnęła do mnie.

Przejęłam się, że nie będzie jej się podobało, a ja będę musiała wszystko przestawiać i przez to zostanę dłużej w pracy. Nienawidzę wyrabiać nadgodzin. Niby można coś dorobić, ale pracujemy, żeby żyć, a nie odwrotnie.

– Byli jacyś klienci?

– Nie. Cisza – odpowiedziałam i spojrzałam na róg mojej kamienicy, na którym bieliła się witryna. Promienie, które odbijają się od białych sukien, rozjaśniły nawet chodnik. A klientki? Za kilka dni będą walić drzwiami i oknami. – A, Haniu... Możemy porozmawiać o wypłacie?

– Kochana, jutro. Dobrze?

Tego się obawiałam. Nie zgadzałam się na wolontariat, a niestety jestem do tego zmuszana od trzech miesięcy. Nie dostaję wypłaty, a klientów nadal nie ma.

Coś czuję, że nie będzie. Wokół masa wesel, urodzin, styp i innych uroczystości, a tutaj nikt nic nie kupuje. Hania chyba nie radzi sobie z interesem. Nie zauważyła, że musimy mieć konkurencję? Może jest w pobliżu jakiś nowy sklep? Albo stronka internetowa. Cokolwiek. Coś się zmieniło, bo wcześniej byli klienci i był utarg.

Po wyjściu z pracy idę do warzywniaka. Resztki pieniędzy w portfelu nie pozwalają na wielkie zakupy, a nie chcę brać od Witka. Dzisiaj na obiad... ryż z warzywami. Wyczuwam, że dziewczynki nie będą zadowolone. Może to zmusi Alicję do znalezienia pracy? Takie „nicnierobienie” doprowadzi do tego, że wkrótce będę musiała podawać makaron z keczupem. Do domu wracam z plastikową reklamówką wypełnioną papryką, fasolą, porem i czerwoną cebulą. Nie wygląda to jak w filmie – nie mam papierowej brązowej torby, z której wystają warzywa. Podobno to taki chwyt marketingowy. Na ulicy od lokalnego piekarza, który rowerem wracał już do domu, kupiłam dwie długie, pachnące bagietki. Ryż ryżem, ale na kolację i śniadanie też musimy coś jeść. Dziewczyny nie mogą iść do szkoły głodne, a ja nie chcę już chudnąć. Wyglądam jak reklama śmierci. Na schodach mijam Nowacką i mówię jej „dzień dobry”. Pierwszy raz, ale może to poprawi nasze relacje? O dziwo, usłyszałam od niej to samo. Gdy już weszłam na górę, usłyszałam, jak Nowacka biegnie po schodach i krzyczy do mnie:

– Pani Izo! Pani Izo!

– Coś się stało?

– Nie wiem, czy powinnam to pani mówić, ale chyba lepiej, żeby pani wiedziała – zaczęła. – Była tu dzisiaj taka czarnulka. Waliła w drzwi. Kopała.

– Co pani mówi? Do pani? A co chciała?

– Nie do mnie. Do pani.

– Do mnie? A kto to był?

– Nie mam zielonego pojęcia, ale przyjechał też pani narzeczoną.

– Witold?

– Tak. Kłócili się i po godzinie udało mu się ją stąd zabrać. – Próbowałam ukrywać swoje zdziwienie, ale nie wiem, czy chociaż trochę się udało. Łzy stanęły mi w oczach i walczyłam sama ze sobą.

– Była tu kiedyś?

– Nigdy wcześniej jej nie widziałam. Była w ciąży.

– Słucham?! – Zamarłam. – Może się pani przewidziało... Może po prostu była przy kości.

– Proszę pani. Potrafię odróżnić otyłość od zaawansowanej ciąży.

Wtedy podobno pobiłam i upadłam. Rozciąłam sobie łuk brwiowy i po całej klatce schodowej rozsypały warzywa. Nowacka kluczami, które miałam w ręku, otworzyła drzwi i z telefonu domowego zadzwoniła po pogotowie. Gdy mnie zabrali, ona pozbiierała zakupy i zniosła je do domu. Zrobiła też coś więcej. Przygotowała dziewczynkom obiad. Nie sądziłam, że zwykła serdeczność wobec

sąsiadów może tak odmienić codzienność. Nowacka co godzinę zaglądała do Olki i Domki. Był wieczór, a Alicja nadal nie wróciła. Sąsiadka spakowała kilka moich ubrań, bieliznę, szczoteczkę do zębów i wzięła ze sobą dziewczyny. Przyjechały do szpitala. Lekarz nie chciał mnie wypuścić i musiałam spędzić tam przynajmniej jedną noc. Odwiedziny sprawiły, że aż tak się nie nudziłam. Domka przywiozła mi laptopa i torebkę. Całe szczęście!

– Wszystko już dobrze, panie doktorze? – dociekała Nowacka. Normalnie nakrzyczałabym na nią, że nie powinna się tym interesować, ale w tej sytuacji byłam jej najzwyczajniej w świecie wdzięczna.

– Tak, tak. Omdlenie było spowodowane silnym stresem. Przyślemy jeszcze ginekologa i jutro pani wyjdzie.

– Ginekologa?! – wykrzyknęłam zdziwiona. – Ale po co?

– Mam pewne podejrzenia, a wizyta ginekologa wszystko wyjaśni.

I wyszedł. Tak po prostu. Zostawił mnie z wielką niewiadomą. Miałam tu siedzieć i czekać? Serce mi tak waliło, że omal nie połamało żeber. Gęsia skórka pojawiała się w miejscach, w których nigdy jej nie miałam. A dziewczyny stały i patrzyły na mnie jak na idiotkę. Mam nadzieję, że to nie to, o czym myślę, i że wszystko będzie OK.

– Ciociu, kto to ginekolog? – pyta Ola.

– Kochanie, taki lekarz – odpowiadam chyba zbyt opryskliwie, bo Ola robi głupią minę. – Dominika, gdzie jest mama?

– Nie wiem.

– Dzwoniłaś do niej?

– Ze sto razy.

Nie ukrywam, że szlag mnie trafiał. Jak lekkomyślna była ta kobieta? Zmieniła się nie do poznania! Drzazgę w czyimś oku widzę, a w swoim belki nie dostrzegam. Sama zrobiłam się nieznośna. Ale dbam o jej córki. Borys finansował im wszystko. Nie tylko im. Nadal ją utrzymywał, mimo że już nie byli razem. Co miesiąc na moje konto przysyłał tysiąc złotych. Gdyby nie to, już trzy miesiące temu nie miałybyśmy prądu i ciepłej wody.



Dziewczyny wróciły do domu z Nowacką. Powiedziałam jej, że nie musi się nimi martwić, bo już nieraz zostawały same w domu. Oczywiście podziękowałam też za obiad, który przygotowała. Ola chwaliła się, że nigdy takiej dobrej zupy nie zrobiłam. Jest dwudziesta druga, a Witold nawet nie napisał SMS-a. Czy to mnie zdziwiło? Cholernie. Normalnie pisał kilkanaście razy dziennie. No i dzwonił. A teraz głucha cisza. Do tego ta brunetka, która podobno dobijała się do mojego mieszkania. Biorę telefon i dzwonię do niego. Jedyne, co usłyszałam, to: „Przepraszam, ale w tej chwili nie mogę odebrać. Zostaw wiadomość”. Nie

zostawiłam. Leżę w szpitalu prawdopodobnie z jego winy, a on nawet o tym nie wie. A może nie chce wiedzieć? A już było tak pięknie!

Otwieram laptopa i wchodzę na swoją skrzynkę mailową. Nie sprawdzałam jej od wieków. Nie zdziwiły mnie wiadomości od Filipa i Wiktora. Kontakt zerwał się tak nagle. Kiedyś powiedziałabym, że sam się nie zerwał, a teraz wszystko usprawiedliwiam. Zamieniam się w Natalię, która ciągle mówiła, że coś dzieje się samo.

Od: filip.zielinski

Cześć, Iza! Nie odzywasz się od paru miesięcy. Wiem, że unikasz mnie od tego feralnego spotkania z Natalią. Może czas to skończyć? Tęsknię za Tobą. Odezwij się do mnie. Czekam na każdą odpowiedź, choćbyś miała mnie spławić.

Filip

Od Wiktora dostałam podobną wiadomość. Dodał tylko, że jego córeczka ma za kilka miesięcy urodziny, i zapytał, czy mogłabym wpaść. Wtedy to było kilka miesięcy, a teraz dwa tygodnie. Postanowiłam wznowić kontakt.

Od: iza.maj

Do: filip.zielinski

Przepraszam, że od dawna nie pisałam. Głupia byłam. To spotkanie zbyt wiele nie zmieniło. Ja spieprzyłam. Sorry. Też się za Tobą stęskniłam, i za Twoimi dziecinnymi żartami. Proponuję wyjście do galerii sztuki – chyba Twoje klimaty.

Iza

Od: iza.maj

Do: wiktoria.czaja

Przepraszam za brak kontaktu. Jeśli wykreśliłeś mnie z listy gości na urodzinach Twojej córeczki, to zrozumieć, ale jeśli nadal tam widnieję, to chętnie wpadnę!

Iza

Znów wybieram numer Witka i znowu głucha cisza. Tak właściwie to kim była ta pieprzona kobieta, która atakowała moje drzwi, i skąd oni się w ogóle znali? Ciężarna brunetka? Pierwsze słyszę. I dlaczego ma mnie badać ginekolog? Izka, nie myśl o tym. Dasz radę. To jakaś pomyłka! – uspokajam sama siebie. Oby, oby.



Nad ranem skrzynkę SMS-ową w telefonie miałam pełną. Witek nie dzwonił, ale pisał. I to dużo. A że miał dużo pracy, mało czasu, dużo klientów,

mało energii. Odpisałam? Nie odpisałam. Nie zasługiwałam na pięć minut rozmowy? Moje rozmyślenia przerwali Papryczka i Krzysztof.

– Myślałam, że poznamy się w... nieco miłszych okolicznościach. – Rozejrzałam się po szpitalnej sali. Wszędzie zielona olejna farba i asfaltowoszare kafelki. Okratowane okna i skrzypiące drzwi. Na sąsiednim łóżku leżała głuchoniema dziewczynka. Zbieg okoliczności? Gadam przez sen jak nakręcona. Niepełnosprawność pozwoliła jej się wypaść.

– Faktycznie, niezbyt ciekawie. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Jestem Krzysztof.

– A ja Izabela. – Wyciągnęłam rękę do terapeuty mojej siostry, który nagle stał się jej facetem. – Powiedz mi, jak bardzo trzeba być zdesperowanym, żeby zainteresować się rozwódką z dwojgiem dzieci?

– Z czym? – zapytał. Nie udawał. Był cholernie zdziwiony.

– Z dwojgiem dzieci – powtórzyłam i zmarszczyłam brwi. – Nie mówiłaś mu? Jesteś gorsza, niż... nasza matka.

Nie żartowałam. Matka, która gnębiła mnie przez całe dzieciństwo, była moim najgorszym wspomnieniem. Na początku, gdy wyprowadziłam się z toksycznego domu, walczyłam ze swoimi myślami. Często przegrywałam. Kiedy stłukłam szklankę, miałam ochotę na siebie krzyknąć, bo matka właśnie tak by zrobiła. Ubierałam się po swojemu, przeglądałam się w lustrze i szłam się przebrać w coś bardziej... podobającego się mamie, chociaż jej już w moim życiu nie było. Nigdy nie podałam jej swojego adresu i nigdy nie tęskniłam. Leczyłam się z jej miłości długo i żarliwie. Kilka miesięcy wyrwane z kalendarza.

Jak okrutną kobietą trzeba być, żeby przed mężczyzną, którego uznaje się za wybranka swojego życia, ukryć dwa największe szczęścia? Czyżby wraz z wiekiem przeobrażała się w naszą beznadziejną mamę, która w swoim życiu miała miejsce tylko i wyłącznie na idealne rzeczy? Nie było przestrzeni dla takich nieudaczników jak ja. Trzeba było być utalentowanym, bez skazy, jednym słowem najlepszym. Stopnie w szkole? Najlepsze. Ubrania w szkole? Najlepsze. Osiągnięcia sportowe? Najlepsze. Artystyczne? Najlepsze. Praca? Najlepsza. Mąż? Najlepszy. Do kategorii „wyjątkowych” zaliczał się Borys, lecz najlepsza córeczka mamusi nie spełniała jego wymagań.

– Nie myśl o mnie źle – wyszeptwała Alicja, która przestała już być Papryczką. Na zawsze pozostanie już Alicją. Taką oficjalną panią Alicją. – Powinnaś wziąć pod uwagę moje zdanie w tej sprawie.

– No racja. Poczekaj. – Wstałam i zaczęłam się gwałtownie wyginać.

– Co ty robisz?!

– A bo coś mnie uwiera w... dupę. – Zaczęłam macać się po pupie. – Ach, nie. To tylko twoje zdanie! Jesteś beznadziejna! Jak mogłaś wykreślić ze swojego życiorysu dwie wspaniałe córki? Nie zasługujesz na nie!



– Dzień dobry. – Lekarz ginekolog nagle wszedł do sali. – Proszę o opuszczenie pokoju. Muszę zbadać pacjentkę.

Jak by nie patrzeć, to lekarz uratował sytuację i samą Alicję. Rozszarpałabym ją jak lwica chroniąca swoje młode. Badanie minęło szybko i było takie samo jak inne. Nijakie. Niosło za sobą jednak coś zupełnie odmiennego. Pan z długą brodą miał za zadanie przewrócić moje życie do góry nogami. I zrobił to. Oznajmił mi, że pod moim sercem jest drugie, malutkie serduszko. Tak wielka odpowiedzialność w moich dłoniach? Lekarz wyszedł, ale zostawił mnie z ogromnymi rozterkami. A jak zawałę? Jak ja to zrobię? Kolejna osóbką na czterdziestu metrach? Jak to powiedzieć Witkowi? Co to za brunetka? Zamieszkać z nim? Co on zrobi? Mała fasolka, ale wielkie zmiany. Strach mnie paraliżował, ale podobno nikt nie jest gotowy na dziecko. Każdego to zaskakuje. Każdy się musi uczyć. W CV mam wpisane, że szybko się uczę. Oby to okazało się to prawdą.

## Uwidoczniona miłość

Do domu weszłam z czterema fotografiami w ręku. Pamiątkowe zdjęcia fasolki z USG. Już w drzwiach mnie zamurowało. Mieszkanie wyglądało jak po wybuchu bomby. Naczyń w zlewie było tak dużo, że zwątpiłam w to, iż wszystkie są moje. Skąd u mnie w szafkach tyle talerzy? Ale żeby talerze pożyczać? Dziewczynki jeszcze śpią. Nie dziwnego. Jest siódma rano. W dodatku sobota. Po Alicji ani śladu. Może to i lepiej? Po co miałabym wszczynać kłótnię z samego rana? Zdjęcia wrzuciłam do torebki, a tę powiesiłam na wieszaku. Odsłoniłam rolety – słońce i tak z drugiej strony, ale dziewczyny nadal się z tym nie zgadzają. Gary włożyłam do zmywarki. Sprzątnęłam w lodówce, bo jeszcze kilka godzin, a niektóre dania wyszłyby z puszki i zaczęły żyć własnym życiem. Szybko ogarnęłam łazienkę i stół, który miał stwarzać pozory jadalni. Wszystkie porozrzucone ubrania powiesiłam na wieszakach albo wrzuciłam do pralki. Tajemnicze pudełko z wibratorem nadal było na swoim miejscu. Nienaruszone. Czyli że nikt nic nie znalazł. Tyle dobrego. Zrobiłam śniadanie i obudziłam Olkę i Domkę. Usiadłam przy stole i wzięłam kubek herbaty żurawinowej w dłoń:

- Muszę wam coś powiedzieć – zaczęłam.
  - My już wiemy – przerwała mi Dominika.
  - Ale skąd? Przecież nikt jeszcze nie wie.
  - Mama nam powiedziała. Znaczy... – Dominika zakłopotana spojrzała na szafę Alicji. – Wyprowadziła się.
  - Kto?
  - Mama.
  - Wyprowadziła się?!
  - Nie kocha nas? – zapytała Ola. – I znów sytuacja mnie przerosła. Jak kiedyś, gdy tłumaczyłam siostrzenicy, że tata je kocha. Czy to wszystko musi być takie trudne?
  - Kocha was. Tylko wiecie. – Zaczęłam nerwowo smarować kanapki masłem. – Mama to taki zawód. Zawód mama. Jak hydraulik czy...
  - ...nauczyciel? – dokończyła Ola.
  - No właśnie. I od kilkunastu lat nie miała wakacji, a każdy ma prawo do urlopu. I ona właśnie wzięła sobie taki... urlop.
- Dominika wszystko wiedziała i nie drążyła tematu, a Ola też jakby to rozumiała. „Zrozumiała” to za dużo powiedziane. Najzwyczajniej uwierzyła w to, co jej powiedziałam. To nieco uspokoiło atmosferę, ale ja nigdy bym nie przypuszczała, że moja siostra jest taką egoistką.

– A co ty chciałaś nam powiedzieć?

Wstałam po torebkę i wyciągnęłam z niej zdjęcia.

– Będzie nas więcej. – Przeszcześliwa mogłam wreszcie podzielić się z bliskimi tą wspaniałą nowiną. Aż łzy stanęły mi w oczach.

– To wspaniale, ciociu!

– Oby to była dziewczynka! – wykrzyknęła Ola i obie rzuciły mi się na szyję.

Gdy sprzątałam po śniadaniu, zerknęłam na mały pokój i zastanawiałam się, gdzie wcisnę łóżeczko. Oczywiście mogłam rozmyślać nad przeprowadzką do Witolda, ale on milczał i chyba o mnie zapomniał. Tak bardzo marzyłam, żeby sobie przypomnieli. Żeby stanął w drzwiach i mógł razem ze mną cieszyć się tym czasem. Razem oglądalibyśmy te cztery prześmieszne zdjęcia, na których tak naprawdę nic nie widzę. Oczywiście wszystkim dookoła pokazuję palcem i mówię: „O! Tutaj ma serducho. Jak wieloryb!”, ale niczego nie odróżniam. Zabawne? Bardzo. Może przez to spadam w rankingu najlepszych matek, jednak się nie przejmuję.



Dni mijały jak szalone. Praca, dom, zakupy, obiady, sprzątanie, praca, dom, szkoła dziewczynek, zebrania, dodatkowe zajęcia angielskiego, praca, dom, zakupy. I tak się kręciło, a Witolda nadal brak. Minęły dwa miesiące, ale w końcu sobie przypomnieli. Przypomnieli sobie, że w mieszkaniu przy Wrzosowej zostawił drobną blondynkę, którą jeszcze niedawno ubóstwiał. Wrześniowym popołudniem wszedł do mojego M, jakby się nigdy nic nie stało. Kompletnie mnie zamurowało, nie dowierzałam. Nie wierzyłam w to, co widzę i w to, co on zrobił.

– Cześć, Iza.

– Cześć. Co tu robisz? – zapytałam niepewnie. W głębi duszy cieszyłam się, że dziewczynek nie ma. Spędzały weekend u swojego ojca, bo po matce słuch zaginął. To było bardziej skomplikowane, ale wrócę do tego za chwilę. Najpierw uporam się z Witoldem.

– Przyszedłem się pożegnać.

– Pożegnać? Myślałam, że przywitać. Pożegnałam cię dwa miesiące temu.

– Kocham cię – przerwał mój krzyk.

– Kochasz, ale przyszedłeś się pożegnać. Oświeć mnie, kurwa, o co ci chodzi. Czego chcesz, człowieku? – zaczęłam machać rękoma i przeraźliwie wrzeszczeć. Dawno nie byłam tak wściekła. – Nagle znikasz, gdy byłam w szpitalu, pisałeś, że na nic nie masz czasu, ale pieprzysz na boku jakąś brunetkę i zapominasz o całym bożym świecie. Ludzie nie są na twoje posyłki! Nie ma zaklęć, które wstrzymują znajomości. Nie można raz zażyczyć sobie braku bliskich osób, a potem wymagać ich obecności. Nie jestem robotem!

– Nie chciałem cię ranić. Ta brunetka to Klaudia. Zaszła w ciążę, ale my się

wtedy jeszcze na poważnie nie spotykaliśmy. – Nagle przerwał i zauważył te cztery przepiękne zdjęcia przyklejone do lodówki zielonym magnesem. – Jesteś w ciąży?

– Tak. Ale cieszę się, że masz już inną rodzinę. Nie będziemy się okłamywać. Jak wesele Joli? – Zaciskałam zęby, a łzy ciekły mi po policzkach. – Dla mnie zaproszenia zabrakło. Pochwalisz się zdjęciami?

– Nie mogę. Nie chcę...

– Nie chcesz mnie ranić. Ranić obecnością Klaudii? Byliście już we troje?

– Jeszcze nie. Iza, poczekaj. – Złapał mnie za ramiona, jakby chciał mnie przytulić. Ja chyba tego nie chciałam. Odsunęłam się do okna i utrzymałam bezpieczną odległość. – Kocham cię, ale życie nie jest proste...

– Powiedział koleś, który śpi na pieniądzach. Ty i cała twoja rodzinka jesteście popieprzeni. Tłumaczysz mi, że nie jest łatwo? Uwierz mi, wiem to doskonale. Codziennie sobie o tym przypominam. – Zaczęłam machać w jego stronę palcem wskazującym i wyliczałam: – Kiedy wstaję i przypominam sobie, że znudziłam ci się jak pierwsza lepsza zabawka. Podobno chłopcy się lalkami nie bawią. Potem jem obiad, który zwykle ty robiłeś. Ciągle patrzę na zdjęcie dziecka, które na zawsze nas połączyło i zastanawiam się, dlaczego Bóg mnie tak cholernie nienawidzi? Dał mi cudowny dar, ale i zranił, bo najchętniej pozbyłabym się ciebie raz na zawsze.

– Nie wyrzucaj mnie ze swojego życia. Proszę.

– Nie mogę cię wyrzucić, bo nie pozbawię swojego dziecka ojca. Nie mogę. Chciałabym. – Wytarłam nos chusteczką. – Kurewsko bym chciała, ale nie mogę.

– Nie powinnaś się teraz denerwować. – Witold usiadł na krześle. – Musisz być spokojna, bo...

– Bo co? – zapytałam. Wiedziałam, co się stanie, gdy nie będę, ale musiałam przerwać mu tę bezsensowną paplaninę. – Ach, tak! Przecież ty wszystko wiesz o ciąży i niemowlętach. Kiedy ja wyjeżdżałam od ciebie i szłam do pracy, ty jak gdyby nigdy nic jechałeś na USG ze swoją ciemnowłosą pięknoscią.

– I z tobą też będę. – Wstał i chciał poprawić moją grzywkę, która zasłoniła mi oko. – Będziemy rodziną. – „Będziemy rodziną” odbijało się echem w mojej głowie. Tyle wie o życiu, a nie załapał, że dziecko nie wystarczy, żeby stworzyć rodzinę? Faktycznie ja i mała fasolka tworzymy rodzinę. Tak! Już ją tworzymy. Ale jego w naszym życiu nie ma, nie było, oby kiedyś był.

– Nie będziemy rodziną. Nigdy. – Ciśnienie rozsadało mnie od środka. – Słyszysz?! Mieszkasz z nią? – Chciałam zadać to pytanie od dawna. Odkąd wszedł. Odkąd się o niej dowiedziałam.

– Iza...

– Mieszkasz?!

– Tak, ale nie w jednej sypialni... – Kłamał i patrzył w okno.

– No pewnie. Co jeszcze wymyślisz? Może żeby zwiększyć urojony dystans między wami, to powiesz mi, że ty śpisz w garażu, a ona na poddaszu?

– Kochanie...

– Nie mów do mnie „kochanie”. Nie jestem nim i żałuję, że kiedykolwiek byłam.

Nie żartowałam. Nie żałowałam nocy, w której poczęliśmy moją fasolkę, ale żałowałam, że poświęciłam mu za dużo czasu. To mogło się wydarzyć przypadkowo. Jedna randka, jedna noc, zero zobowiązań, zero zranień. Pokochałam go. Przywiązałam się. Nie mogłam dzielić z nim domu. Zastąpiła mnie kobieta, która stanęła przed moimi drzwiami, ale nie było mi dane jej poznać. Tak cholernie go nienawidziłam. Zatrwał moje myśli.

– Co teraz będzie? – zapytał skołowany. Najgorsze było to, że ja sama nie wiedziałam, co teraz będzie. Nie miałam planu. Nie miałam pomysłu. Nie miałam zielonego pojęcia, jak to rozegrać.

– Słuchaj. Odejdź stąd. Nie przychodź tu bez zapowiedzi – powiedziałam. – Powiadomię cię, gdy urodzę.

– A pieniądze?

– Jeśli będziesz chciał je dawać, to masz zapisany mój numer konta. Jeśli nie... – zamilkłam na moment. – Bez nich też sobie poradzę. W końcu dawałam radę przez ostatnie dwa miesiące.

– Zostańmy przyjaciółmi – rzucił, łapiąc za klamkę.

– Nie zostaniemy – sprostowałam, zamykając za nim drzwi.

Piętnastominutowa rozmowa, która zmusiłaby do krzyku nawet mnicha, który od lat nie wypowiedział słowa. Kim on w ogóle jest? Kim są ludzie, którymi się otaczam? Witold był inny. Taki szarmancki, elokwentny, zabawny. Taki rozsądny. Gdzie on się podział? A Alicja? Zniknęła bez słowa. Znaczący... wcale nie „bez słowa”. Dziewczynkom mówiłam, że mamusia pracuje, że jest zajęta, że bardzo za nimi tęskni. A tak naprawdę miesiąc po jej wyprowadzce znalazłam w skrzynce pocztówkę. Pocztówkę z Kanady. Z Kanady! Pisała, że jej życie było pomyłką. Że teraz czuje, że wreszcie wcisnęła się w swoje buty. Wcześniej najwyraźniej nosiła, kurwa, moje. Nie mam pojęcia, co się dzieje w jej głowie. Nie jestem pewna, czy ona w ogóle ma głowę. Pocztówkę spaliłam i wyrzuciłam. Nigdy nie powinna ujrzeć światła dziennego. Na szczęście dziewczyny coraz mniej o nią pytają. Są coraz dojrzałsze i mądrzejsze. Ujmuję mnie ich dorosłe spojrzenie na życie i świat.



Od: filip.zielinski

Cieszę się, że kontakt nam się odrodził. Z Twoich nowin też się cieszę! Izka mamą? Szok i niedowierzanie. Widziałem Cię dzisiaj po galerią handlową.

Jechałem samochodem. Gdy zaparkowałem i poszedłem Cię szukać, już Cię nie znalazłem. Pięknie wyglądasz.

Od: iza.maj

Do: filip.zielinski

Dziękuję! Doszłam do siebie po rozstaniu z Witoldem i wychodzę na prostą. I to ze wszystkim. Sklep Hani wreszcie przynosi dochód. Ja znalazłam w mieszkaniu miejsce na łóżeczko. Święta zbliżają się wielkimi krokami. Masz jakieś plany?

Od: filip.zielinski

Jak co roku. Spędzę je sam. Rodzice prowadzą hotel na drugim końcu świata. Skazany na samotność.

Egoistycznie liczyłam na taką odpowiedź. Daje mi to szansę na zaproszenie go do nas. Może nie będą to bogate święta, ale rodzinne i ciepłe. Chyba tego wymaga się od świąt? Kilka dni temu spadł pierwszy śnieg. Ulice białe, witryny sklepów przystrojone mikołajami i lampkami. Czuję, jakbym była w zupełnie innym mieście. Jest... magicznie. Dziewczyny mają dzisiaj wrócić później, bo Borys zabiera je na zakupy. Zaproponował im spędzenie świąt w rodzinnym domu, ale odmówiły. I znów jestem egoistką, ale cieszę się z tego cholernie. Są dla mnie całym światem. Jakbym to ja je urodziła.

– Ładnie to tak mailować w pracy? – Hania weszła do sklepu z uśmiechem na twarzy. Czarnowłosa kobietka z futrzaną czapką na głowie. – Jak tam przechodnie?

Rozgryzła mnie. Zauważyła moje podchody. Nadal podglądam przechodzące osoby. Zimą więcej jest pań z mięsnego i z poczty. Złe, nieszczęśliwe, obrażone. Brakuje młodzieży i trenerów fitness. Schowali się w galeriach handlowych i nie odwiedzają sklepów przy ulicach. Po co moknąć i marznąć, skoro można oglądać ubrania w ciepłe? I to bez grubej kurtki, szalika i czapki.

– Zimno im – odpowiedziałam, uśmiechając się. Przez zbliżające się święta nic nie było w stanie zepsuć mi humoru. Nawet okrutny mróz. – Jak przygotowania? Ulepiłaś już pierogi?

– Kupiłam, ale mężowi powiem, że lepiłam. Im mniej wie, tym lepiej śpi. Mam coś dla ciebie.

Wyciągnęła z magazynu małe pudełko. Nie zaskoczyła mnie. Spodziewałam się od niej prezentu i ja też byłam przygotowana. Spod lady wyjęłam maleńką paczuszkę. Nie rozmiar sprawia, że prezent jest wyjątkowy.

– Co tam dla mnie uknułaś? Ja też coś dla ciebie mam.

– Proszę – wykrzyknęła Hania, podając mi prezent, gdy ledwo wychyliłam

się z za biurka.

Upominek był pięknie zapakowany. Przypomniało mi się, jak kiedyś to Natalia wręczyła mi paczkę. Ta była inna ze względu na widoczny wkład własny ofiarodawcy. Prezent od Natalii pakowany był na miejscu w sklepie przez zręczną panią ekspedientkę. Pudełko od Hani było różowe, owinięte ciemnofioletową wstążką. Odebrałam od niej zawiniątko i podałam jej swoją paczuszkę. Jak to baby – zaczęło się łapczywe rozpakowywanie prezentów. W środku znalazłam cudowną czerwoną sukienkę o dopasowanym kroju. Już nie mała czarna – pomyślałam. Hania z ozdobnego papieru wyciągnęła pudełeczko, w którym był zestaw srebrnej biżuterii. Wiszące kolczyki i naszyjnik z delfinkiem. Ja od razu pobiegłam do przymierzalni i zaczęłam wciskać się w sukienkę. Dekolt w szpic sprawiał wrażenie wypełnionego. Cięża mi służy.

– Kochana, a wiesz, że delfin to symbol niewyżycia seksualnego? – Szefowa zaskoczyła mnie, zakładając naszyjnik przed lustrem.

– Niewyżycia seksualnego? Chyba płodności i takiej miłości... uniwersalnej – sprostowałam. – Czytałam o zupełnie innym znaczeniu tego symbolu niż ty. Najwyraźniej nie odwiedzamy tych samych stron. – Zachichotałam.

– Ha, ha! Najwidoczniej. Może być i uniwersalna miłość. Piękny jest.

Wyszłam z przymierzalni, żeby pokazać się Hani. W tym momencie do sklepu weszły dwie klientki. Po prowadzonych rozmowach można było wnioskować, że jedna to matka, a druga córka. „W tej będziesz lepiej wyglądać”, „W tej nie będzie widać twoich boczków” – doradzała matka córce.

– Pięknie wyglądasz w tej sukience! Podkreśla twoje... kształty – stwierdziła Hania, gdy zobaczyła mnie w czerwonej kreacji.

Nigdy nie sądziłam, że ktokolwiek kiedykolwiek pochwali moje kształty. Nigdy ich nie miałam i coraz bardziej podobał mi się mój błogosławiony stan.

– Chłopiec czy dziewczynka? – zapytała młodsza z klientek, przeglądając sukienki.

– Nie wiem. Nie pytam. Chcę mieć niespodziankę.

– Ja zdecydowałam tak samo – dodała rezolutnie Hanka. – Jak byłam w pierwszej ciąży, to nie pytałam, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Natan był wielkim zaskoczeniem, bo wszyscy obstawiali dziewczynkę. Tak w zasadzie ja też zaczęłam wierzyć, że dopełnieniem rodzinki będzie różowa kruszynka. A tu taka niespodzianka!

Ja mam zupełnie odwrotnie: liczę na chłopca. Kolejna kobieta na czterdziestu metrach? Kto by to wszystko ogarnął? Wracając do samej matki i córki, które weszły do sklepu, chyba wybierały się na jakieś przyjęcie. Postanowiłam zagaić.

– Sukienka poszukiwana na rodzinną uroczystość?

– Na święta, proszę pani, na święta – przycięła matka. Okropna kobieta.

Miała na sobie długi płaszcz i skórzane rękawiczki. Okulary jej zaparowały, a grymas nie znikał z twarzy.

– Na święta takie sztywne kreacje? Toć to radosna nowina. Radosne święta. Polecam kolor czerwony albo niebieski. – Wyciągnęłam wieszak z czerwoną sukienką i drugi z niebieską w kratę z przepięknym kołnierzykiem. Córka była zachwycona. Chwyciła obie i pobiegła do przymierzalni.

– Może pani ubiera się wyzywająco, jak jakaś puszczalska, ale nie musi pani gorszyć tym innych! – fuknęła mamuśka.

Spojrzałam na siebie jeszcze raz. Miałam na sobie piękny prezent od Hani. Sukienkę do kolan. Nie pokazywałam zbyt wiele ciała. Chodzi o kolor? Kolor jest... sukowaty? Nie mam pojęcia, o co chodzi wstrętnej babie, ale nie mogę wypowiadać na głos swoich opinii. To klientka, jak by nie patrzeć.

Córa wyszła z przymierzalni w niebieskiej kreacji. Wyglądała obłędnie! Nie wieśniacko i nie wyzywająco. Sukienka była spełnieniem marzeń takiej młodej kobiety. Podkreślała kobiecość, ale nie zawstydziała.

–Do tego czarne szpileczki i może pani podbijać świat! Mężczyźni będą padać do stóp – powiedziałam zachwycona. Nie żartowałam i chodziło mi o prawdziwych facetów. Takich ogarniętych, dojrzałych, poważnych i porządnych. O mężczyzn przez duże „M”! A skoro już o nich myślałam, to wysłałam wiadomość do Filipa.

Do: filip.zielinski

Od: iza.maj

To zapraszam Cię na święta do mnie. Święta na Wrzosowej – wielkie wyzwanie, nie sądzisz? Rozłożenie stołu spowoduje brak miejsca. Będziemy nad nim skakać i otwierać prezenty warte pół miliona. Oczywiście żartuję. Ale ciasno i tak będzie. :-) Mam nadzieję, że przyjdiesz. Będziesz Ty, ja, fasolkowa fasolka i Ola z Dominiką.

Mogłam dodać, że ulepię pierogi. Hania jest szczęśliwą żoną od wielu lat, więc pewnie miała rację z tym, że im mniej facet wie, tym lepiej. Pierogów lepić nie umiem, krokietów robić też nie. Przyrządzenie ryby jest dla mnie wielką tajemnicą. W drodze powrotnej do domu – aż na drugą stronę ulicy – weszłam do supermarketu. Zrobiłam ogromne zakupy i zmierzałam do swojego mieszkania. Prezenty kupiłam już miesiąc wcześniej. Leżą za szafą zapakowane w ozdobny papier. Dwa takie same tablety i bon na zakup etui. Po czymś muszą je rozróżnić. Tablet to coraz tańsza rzecz, a ja nie mogłam pozwolić sobie na bardzo drogie prezenty. Muszę dokupić coś dla Filipa. Może zegarek?

Wieczorem zjawily się dziewczyny i pomogły w przygotowaniach do świąt. W końcu to już za dwa dni, a my jesteśmy w środku wielkiego bałaganu! Ja



przygotowywałam sałatkę i smażyłam mięso, a one przystrajały mieszkanie. W rogu pokoju stanęła wysoka, ale wąska choinka. Bombki Ola i Dominika kupiły na zakupach z tatą. Chciały mi zrobić niespodziankę. Nie powiem – udało im się. Nigdy wcześniej nie obchodziłam świąt. No, jeździłam do siostry. Kupowałam prezenty. Stawiałam małą choinkę na parapecie. Ale to tyle. Nigdy nie pakowałam tych prezentów, nie ubierałam drzewka i nie przygotowywałam jedzenia. Jakbym tylko te święta przeczekiwała. Wspomnienia nie są najprzyjemniejsze. Matka stroiła dom i nas. Przy stole wyglądaliśmy jak szczury podczas otwarcia kanału. Panował zakaz rozmawiania, oglądania telewizji, nawet słuchania kolęd. Wszędzie głucha cisza. A niechby ktoś tylko przerwał tę ciszę stuknięciem łyżki o talerz! Mógł tego szybko pożałować. Matka z nikim się nie patyczkowała. Nawet mój ojciec nie miał nic do gadania. Chował się jak mysz pod miotłą. Uciekał do garażu.



Wreszcie nadeszła Wigilia. Z rana odebrałam trzy telefony. Oczywiście ze świątecznymi życzeniami. Pierwsza zadzwoniła Hania. W tle słyszałam dzieciaki. Natan, Oliwier i Paweł nie dają jej spać, więc to dopiero święta! Opowiadała, że robiła ciasto. Zaczęła je kroić, jak wystygło. Odkładała kawałki na blachę, która później miała trafić do lodówki. Po wszystkim się odwróciła, a połowy już nie było. Okruszki doprowadziły ją do pokoju chłopców. Trzej muszkietierowie umazani czekoladą twardo wmawiali jej, że oni żadnego, ale to żadnego ciasta nie widzieli! Drugi zadzwonił Borys. O dziwo, dogadujemy się. Długo miałam do niego żal, bo zranił nie tylko moją siostrę, ale również dziewczynki. W końcu zdecydowałam się z nim porozmawiać o tym, co zmusiło go do podjęcia takiej głupiej decyzji. Nie mógł się z nią po prostu rozstać? Nastolatka w ich małżeńskim łóżku? Ja bym mu nie wybaczyła. Okazało się, że Alicja od bardzo dawna zniknęła z domu. Nie zajmowała się dziewczynami, domem ani nim. Kiedy on proponował kino, ona informowała go, że jest już umówiona. Jego własna żona cały czas dawała mu kosza! Borys złożył mi życzenia, a potem przez pół godziny gadał z Dominiką. Ola jest od rana bardzo zajęta. Namiętnie pakuje wszystkie prezenty w papier. Przez całe wakacje odkładała pieniądze, żeby teraz móc za nie kupić upominki. Odkładała pieniądze... ale powiedziałam! Legalnie i bardzo ciężko te pieniążki zarabiała. Roznosiła ulotki i wyprowadzała psy na Wrzosowej. Wszyscy czworonożni lokatorzy tej ulicy rozpoznawali ją z odległości kilometra. Na końcu zadzwonił Wiktor. Nie odzywał się, odkąd napisałam do niego maila. Nie dał znać, co z urodzinami jego małej córeczki. Nie dziwię mu się. Sama tłumaczyłam to Witoldowi – ludzie nie są na nasze życzenie. Nie znikają i nie pojawiają się na pstryknięcie palców. Porozmawiałam chwilę z nim, później z jego żoną. W tle słyszałam gaworzenie ich córeczki. Musi być cudowna.

Później zaczęło się przestawianie i dekorowanie stołu. Biały obrus był

nieodłącznym elementem tych świąt. Na środku stał stroik, który Dominika zrobiła na warsztatach w szkole. Ładna, mądra i utalentowana – będą się o nią zabijać. Dziewczyny przystrajały stół, a ja stałam przy garach. Kiedyś obraziłabym się za tę czynność na cały świat. Przy garach? Przy garach to stoją kury domowe! Dzisiaj tak nie myślę. Zrozumiałam, dlaczego matki i żony tak chętnie gotują. Przecież tego wszystkiego nie robią tylko dla siebie albo tylko dla innych. Przygotowują to, żeby potem móc wspólnie z rodziną zasiąść do stołu. Żeby razem z bliskimi cieszyć się upragnionym wolnym czasem.

Gdy już zbliżał się wieczór, nadszedł czas i na mnie. Weszłam do łazienki i założyłam sukienkę, którą dostałam od Hani. Ułożyłam włosy i pociągnęłam usta czerwoną szminką. Już nie byłam wychudzona na twarzy. Wyglądałam... całkiem normalnie. Jak kiedyś. Sukienka naciągnęła się na brzuchu – dobrze, że nie ma guzików i jest bardzo elastyczna. Inaczej musiałabym się z nią pożegnać. Usłyszałam dzwonek do drzwi i wyszłam z łazienki, żeby otworzyć. Filip stał przede mną w czarnym garniturze. Trzymał w ręku kawałek ciasta, paczkę mojej ulubionej kawy i kilka ozdobnych toreb z prezentami. Nie mogłam się powstrzymać i rzuciłam mu się na szyję.

– Cieszę się, że już jesteś.

– Ja też. Wyglądasz przepięknie. – Wszedł do środka. – No, no, no. Widzę, że na uroczystości są same piękne damy!

Dziewczyny poczerwieniały. Filip, którego pamiętam, zawsze potrafił prawić komplementy. Doskonale wiedział, co powiedzieć, żeby kobieta piała z zachwytu. Pocałował w dłonie obie małe damy i położył prezenty pod choinką. Kolacja przebiegła bez ekscesów. Nikt nie palnął żadnego głupstwa. Po rozdaniu prezentów dziewczyny usiadły tuż za nami na kanapie i pochłonęło je podziwianie nowych sprzętów. Od Filipa dostałam piękną czarną kolbę. Wyglądała w niej zjawiskowo. Nie sądziłam, że zwykły dodatek czyni takie cuda. On oczywiście też cieszył się z zegarka. Przynajmniej taką mam nadzieję. Chyba nie udawał. Filip? Nie, nie mógłby. Chociaż pół życia wydawało mi się, że znam facetów, a na końcu okazywało się, że nic o nich nie wiem.

– To nie miałaś lekko z facetami – ciągnął rozmowę Filip.

– Niestety nie. A Ty? – Oparłam brodę na dłoniach. – Jak ty układasz swoje sprawy sercowe?

– Przez rok podróżowałam po Europie. Stwierdziłem, że skoro to jest moje ulubione zajęcie, to trzeba mu poświęcić jakąś część życia.

– Dlatego w szkole tak pilnie uczyłeś się języków obcych.

– Głównie dlatego. Znam polski, angielski, francuski i niemiecki. W podobnej kolejności pojawiały się w moim życiu kobiety, z wyjątkiem Polek. Nigdy nie byłam z Polką. Angielki mają zbyt lekkie obyczaje. Sfrustrowane babeczki, które nie potrafią usiedzieć w miejscu. Francuzki są romantyczkami. Ale

ile czasu można być tylko romantycznym? A niemiecki to idealny język do kłótni. Uwierz mi. Jak chce się komuś robić wyrzuty, to tylko po niemiecku. Wszystkie te kobiety tak samo jak ja znały wiele języków i czyniły je narzędziem walki. A ja wykorzystywałam sytuację. Kiedy wiedziałem, że któraś ma problem z angielskim, to właśnie tak do niej mówiłem. Ubolewałem nad tym, że kobiety kaleczyły polski. Czy to nie jest traktowanie języka przedmiotowo?

Zaniemówiłam. Znać tyle języków? Nie każdy jest poliglotą. Ja swoją wielojęzyczną edukację zakończyłam w podstawówce i uciekałam się tylko do polskiego. Nie rozumiem ani słowa w innym języku i dobrze mi z tym, jak by na to nie patrzeć. Nie mam do siebie o to pretensji. Akceptuję stan swojej wiedzy. Jednak czasem przyjemnie jest posłuchać, gdy ktoś mówi w innym języku. To bardzo podniecające.

– Ja znam tylko polski. Jak to jest żartować w innym języku? – Filip jest człowiekiem dowcipnym. Żartuje przez większą część swojego życia. Jak sobie z tym radził na obczyźnie?

– Nie czuję różnicy. Opowiadanie żartów po niemiecku czy po francusku to dla mnie to samo. Jednak w każdym kraju humor jest nieco inny. Najcieńszy jest francuski, bardzo intelektualny i polityczny.

– Jak z „Charlie Hebdo”.

– Dokładnie. U nas znowu żartuje się ze wszystkiego.

– I można Polaków za to zarówno cenić, jak i nienawidzić. Z jednej strony jesteśmy zdystansowani. Śmiejemy się z siebie, ze swojego rządu, z pracy, bezrobocia, alkoholizmu. Z drugiej strony nie pozwalamy, żeby ktokolwiek kierował docinki w naszą stronę.

– Tak. – Filip się zaśmiał. – To bardzo intymne żarty i Polacy używają ich tylko we własnym gronie. Obcokrajowcom nie wolno się z nas śmiać. A co do intymności... W Niemczech wygląda ona zupełnie inaczej.

– Czyli jak?

– Stosują zupełnie inne zwroty. My jesteśmy wulgarni i kolokwialni. Niemcy po prostu oswoili język podczas stosunku. Dziwnie brzmi, ale mniej więcej tak trzeba to odbierać. Kobiety w Niemczech nie boją się pokazywać pach, mając tam dwutygodniowy zarost.

– Co ty gadasz?

– Tak! I tam to nie jest traktowane jako obrzydliwe. Może jest to wyższy poziom akceptacji własnej fizyczności? Przecież to śmieszne brać za idealne ciało, które jest gładkie i bez skazy. Każde zwierzę ma cętki, paski, kropki, ciapki, skorupkę albo futro. Jesteśmy ludźmi i też mamy rozstępki, cellulit, włosy w różnych miejscach, pieprzyki i piegi. Wśród zwierząt to normalne. A Polacy mają mało realistyczny obraz kobiety. Wymagają od nich bycia idealnymi w całej tej niedoskonałości. To śmieszne!

Dla niego to było zabawne, a dla mnie przerażające. Otworzył mi oczy, uświadomił, że sama męczyłam się ze swoim ciałem przez większość czasu. Nie nosiłam szortów, żeby nie odsłaniać niewydepilowanych nóg. Nie pokazywałam rąk, bo miałam na nich pieprzyki. Biegłam w tłumie baranów. Chciałam być doskonała, nie do przebicia. A takich ludzi przecież nie ma. Modelki z okładek nie istnieją naprawdę. Nawet ta, która pozowała do zdjęcia, w rzeczywistości tak nie wygląda!

– Na pewno miło jest być w życiu po prostu... człowiekiem – skomentowałam.

Wieczór mijał szybko. Podobno kiedy rozmowa jest ciekawa, to czas pędzi jak szalony, a gdy rozmowa zaczyna nudzić, to zwalnia niemiłosiernie. Pierwszy raz w życiu nie chciałam, żeby święta się kończyły.

– Przyjdiesz jutro? – zapytałam nieśmiało, a może śmiało, stojąc przy drzwiach i żegnając Filipa.

– A mogę?

– Musisz! – krzyknęła Ola.

– Jak mus, to mus. – Filip się zaśmiał, potem pocałował mnie w policzek i powiedział: – Przyjdę, przyjdę. To sama przyjemność. Trzymaj się, mała. A, i wiem jaki masz stosunek do pocałunków w policzek, ale tym dziękuję ci za twoją obecność. Cieszę się, że jesteś.

Oj, nie jesteś już taka mała, Izuś – dodałam w myślach, trzymając się za brzuch. Ale to jest taki słodki ciężar, a nie „zbędne kilogramy”. Gdy dziewczyny położyły się spać, ja zajęłam się sprzątaniem. Nie ukrywam, było tego dużo. Kto by pomyślał, że cztery osoby są w stanie pochłonąć tyle podczas jednego wieczoru? Każdy patrzył na półmiski i wmawiał sobie, że zmieści jeszcze trochę. I każdy pchał w siebie to tłuste jedzenie. Jak ludzie mają być na diecie, skoro co rusz są jakieś święta?

Nazajutrz z rana stanęłam nago przed lustrem w łazience. Mimo że zrobiłam już wszystko, co mogłam, żeby poprawić swój wygląd, to zawsze było jakieś „ale”. Wydepilowałam każde miejsce swojego ciała. Użyłam peelingu i maseczki. Odżywki do włosów i całego ciała. Kremy i inne cuda nakładane na twarz. Stoję i patrzę, i nadal nie jest dobrze. Na brzuchu rozstępy, na nogach cellulit. Jestem szczupła, a i tak mam skórę pomarańczową. Jeszcze raz przemyślałam słowa Filipa. Może wszystko jest okej? Może nie ma się czym przejmować? Może opadający biust nie jest końcem świata? Jak go nie miałam, to też było źle, a teraz jest i opadł. Włosy mi trochę oklapły, ale mają piękny kolor. Pojawiły się drobne zmarszczki, ale to normalne. Wszystko, co dzieje się z twoim ciałem, jest normalne, Izuś. Mówię do siebie i w to wierzę. Naprawdę! Pierwszy raz wierzę w swoje słowa.



Zakładam ciepły płaszcz, ale go nie zapinam, bo i tak się nie dopnę. Brzuch przeszkadza na wszystkie możliwe sposoby. Jeden szalik zawiązuję wokół szyi, a drugi narzucam na siebie i przykrywam nim brzusek. Nie mogę ani zmarznąć, ani się przeziębnić. Czekam na wyprawę do Hani. Dziewczyny pojechały na kolację do taty, a ja miałam odwiedzić szefową. Wybrałam długie kozaki, oczywiście bez obcasów, i wyszłam z mieszkania. Pani Nowacka biegła do mnie i wyglądała na przeszcześnieśliwą.

– Wygląda pani cudownie! Niech pani do mnie wieczorem przyjdzie. Coś dla was mam – mówiła słodko do mnie i do mojego brzucha.

– Jasne, nie ma sprawy. Tylko ja już muszę iść bo... – Nie zdążyłam dokończyć.

– Idź, idź. Mną się nie przejmuj. – Poglądziła mnie po ramieniu, gdy zaczęłam schodzić po schodach.

Od mojego pierwszego „dzień dobry” do teraz zmieniło się chyba wszystko. Nie sądziłam, że kobieta, z którą tyle czasu dzieliłam klatkę, jest taka wspaniała. Kto by pomyślał, że dobre relacje z sąsiadami mogą tyle zmienić? W sumie może wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, tylko ja nie jestem w temacie...

Na dworze okazało się być jeszcze zimniej, niż myślałam. Ale idę. Twardo. Chodniki pozamarzane. Nie chcę zawieść Hanki. Daleko nie mam. Mieszka kilka kamienic stąd. Na ulicach brak świątecznego ciepła. Kierowcy trąbią, krzyczą i chwalać się manikiurem na środkowym palcu. Nie jeżdżę samochodem, więc nie wiem, czy w czasie świąt są miłsi, ale wypadałoby mieć trochę więcej cierpliwości. Nieważne. Bezdomnych nie ubyło. Zawsze mam dylemat: rzucić pieniążek czy nie rzucić? Przecież mogą iść do schroniska, ale wtedy muszą być trzeźwi. Nikt nie zapewnia im odwyku, nikt nie pomaga zerwać z nałogiem. A to choroba jak każda inna. A może schroniska przepełnione? A może oni nie chcą się zmieniać? A może pokutują za grzechy? Cholera jasna, i tak ubyło mi z portfela kolejne dwa złote. Niby próbuję rozstrzygać problemy dwudziestego pierwszego wieku, jednak moje przemyślenia nie przynoszą żadnych rezultatów. Efektów brak. Bezsilność czasami mnie przytłacza, przygnębia, tłamsi.

A moje dziecko? Jak ono sobie poradzi? Świat będzie już tylko coraz starszy i coraz głupszy, zupełnie jak ludzie. Czasami wydaje mi się, że im wyższe wykształcenie, tym mniej zdrowego rozsądku. Żeby zdać te egzaminy, muszą kręcić. Buduje się chorą zaporę między tak zwaną „inteligencją” a zwykłymi ludźmi. A niby podziałów już nie ma. Zniknęły ograniczenia, według których jakaś restauracja jest tylko dla czarnych albo tylko dla białych. Teraz sami nieustannie ustanawiamy nowe limity. Po szyldzie wnioskujemy, czy dane miejsce jest dla nas, czy dla osób znajdujących się wyżej lub niżej w hierarchii. Tylko ludzie wymyślają zasady, którym daleko do logiki, a potem ślepo ich przestrzegają. Tylko ludzie

potrafią nadać wartość papierkowi i na tym zbudować cywilizację. Tacy jesteśmy pseudointeligentni.

– Och, cześć, Izuniu! – wita mnie w drzwiach Hania. – Ale masz czerwony nos!

– A no, troszkę zmarzłam. – Śmieję się. – Prawdopodobnie to dlatego, że śnieg albo że zima. No nie wiem.

I po tych słowach mnie zamurowało. Tak pięknego, ciepłego i rodzinnego wnętrza jeszcze nigdy nie widziałam. W salonie stał wielki, bogato zastawiony stół. Biały obrus podkreślał ważność tych świąt. Podnosił standard. Z tyłu stała ogromna choinka, która oświetlała całe pomieszczenie. Nie było tandetnie i z przepychem. Było po prostu pięknie. Przy stole siedziała jej schorowana mama, mąż, dzieci i rodzina brata. Przywitałam się ze wszystkimi i trochę było mi głupio, że przyszłam akurat dzisiaj i że przeszkadzam im w rodzinnym spotkaniu. Oni wręcz przeciwnie, cieszyli się, że jestem.

– Cięża jej służy, nieprawdaż? – zapytał wszystkich mąż Hani, a po chwili dodał: – Wygląda rewelacyjnie.

– Dziękuję, miło z twojej strony. – Uśmiechnęłam się i odwróciłam w stronę Hani. – Czy mogłabyś mi przynieść szklankę wody? Trochę źle się czuję.

Tymi słowami wystraszyłam wszystkich. Momentalnie pobledli i byli gotowi ratować mi życie. Ja jak zwykle pobłażliwie powiedziałam, że to tylko mdłości, chociaż czułam się wyjątkowo dziwnie.

– Mów, jeśli ci się pogorszy! – ostrzegła mnie Hania.

I myślałam, że na tym się skończy. Napiję się wody i wszystko minie. Hania coś przeczuwała i za moimi plecami zadzwoniła do Filipa. Zawsze musiała robić po swojemu! Dowiedziałam się o tym telefonie dopiero, kiedy go zobaczyłam.

– Haniu! No coś ty! W ten sposób chcesz się mnie pozbyć? – Śmiałam się w głos.

– No przestań. Chciałam, żeby był tu z tobą, żeby o ciebie zadbał, a i tak głupio zrobiłam, że was razem nie zaprosiłam.

Wszyscy wierzyli w to, że kiedyś zostaniemy parą. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Filip był mężczyzną mojego życia. Taką złotą rączką, nie tylko od majsterkowania pod zlewem. Naprawiał całe moje życie. Chciałam go. Pragnęłam go. Pożądałam. Potrzebowałam. Ale czy on by mnie chciał? Z dzieckiem? Z dzieckiem Witka? Nigdy nie miałam odwagi zapytać go, czy coś do mnie czuje albo jak wyobraża sobie naszą znajomość w przyszłości. Znajomość! Przecież spędziliśmy razem święta. To niby do niczego nie zobowiązuje, ale łączy na zawsze. Zawsze jak będę wspominać te święta, to będę wspominać też jego. Bo był. I oby tak już pozostało.

– Przestań, Haniu, nie żywię urazy. A o tę damę... zadbam najlepiej, jak tylko umiem. – Filip uśmiechnął się w moją stronę. Cholera! Jest cudowny.

Ten uśmiech pamiętam jeszcze z czasów, jak byliśmy szczeniakami. Chciałam się mu przypodobać i udawałam, że umiem angielski. Ile ja się wtedy nagłowiałam, żeby to jakoś ułożyć! Na końcu i tak się okazało, że on o wszystkim wiedział. Zaproponował mi oglądanie filmy bez napisów i lektora. Tak po prostu. Po angielsku. No i oglądałam. Twardo. Śmiałam się, kiedy on się śmiał, reagowałam tak jak on. A on oszukiwał mnie jeszcze bardziej. Kiedy zaczął się wszystkiego domyślać, robił ze mnie głupią. Po roku powiedział mi, że niezła aktorka ze mnie, ale nie udało mi się go nabrać. Dodał też, że i tak mu to schlebia. Bo się starałam. Potem coś się popsulo. Jego ciągnęło do sztuki, a mnie do pieniędzy. Czerwieniałam ze złości, kiedy on nie chciał pracować, tylko zwiedzać i poznawać świat. Chyba już wtedy zgubiłam gdzieś swoją młodzieńczą nutkę szaleństwa. Chciałam stabilizacji, spokoju, pewności. On wołał szaleć, wydawać pieniądze, których nie miał, i smakował życie. Ja pracowałam i wyrwałam się z domu. Pamiętam, jak bardzo płakałam, bo kiedy już miałam swoje upragnione cztery kąty, jego w moim życiu nie było, nie mogłam podzielić się z nim radością. Musiałam napawać się tym sama, a wtedy to już tak fajnie nie smakuje.

Ale to on był osobą, która potrzęsnęła mną i powiedziała: „Uwolnij się od matki, uciekaj!”. Wiedział, co było dla mnie dobre. Potem stwierdziłam, że byłam niewdzięczna. Nie odwdzieczyłam mu się za lekcję życia. Poszłam w swoją stronę. Wtedy on wykazał się większą dojrzałością ode mnie – wybaczył mi i wrócił. Wrócił z wielkiego świata do smutnego i zatłoczonego miasta. A ja znowu wykazałam się niedojrzałością. Nawiązałam z nim kontakt i uciekłam do Witka. Trochę mi się w życiu posypało i ponownie do niego przybiegłam. No i kiedy on opowiada mi o swojej przeszłości, podróżach, kobietach... ja jestem zazdrosna. Ale nie! Tym razem nie nawalę. Będę dzielna. Teraz ja będę trwać przy jego boku, dopóki on sam nie odejdzie. Oby tym razem mi wyszło. Dotarło do mnie, że bardzo go potrzebowałam.

Poczułam, że jest gorzej niż przed godziną. Zaczęło kręcić mi się w głowie i zamiast Filipa widziałam dwóch Filipów. W sumie to nie jest aż taka zła opcja. Zjeść ciasteczko i mieć ciasteczko. Czy mogłoby być lepiej? Spotkałaś faceta życia? Idealny? Cudowny? Dojrzały? Oddaje siebie dla ciebie? Sklonuj go! Jestem genialna. A wracając do mojego samopoczucia, do tych bólów głowy doszedł ból brzucha, a to mnie zaniepokoiło. Ze mną mogą dziać się cuda, ale nie pozwolę, żeby mojemu dziecku stała się krzywda. I tyle pamiętam.

Obudziłam się dopiero w szpitalu. Wszyscy wokół zdenerwowani. Hania trzęsła się nade mną jak nad małym dzieckiem, Filipowi pot ciekł po twarzy, a Borys... Borys?! Borys też był w szpitalu. Przy każdym spotkaniu z nim mam wyrzuty sumienia, ale może nie powinnam? Zajmuję się dziewczynkami, daję z siebie wszystko. Zresztą jest remis: Alicja też uciekła! Spieprzyła sprawę po całości. Nadal nie rozumiem, jak mogła to zrobić...

– Proszę się nie denerwować – zaczął lekarz. – Zrobiliśmy pani niezbędne badania i muszę stwierdzić, iż... – Zrobił tutaj taką dziwną pauzę. Nie za bardzo wiem, co chciał tym sposobem osiągnąć, ale w ogóle mnie nie uspokoił. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Nie ma anemii i podejrzewam, że taki urok pani ciąży. Dziecko rozwija się dobrze i właściwie nie mam zastrzeżeń. Jeśli pani chce, to jeszcze dzisiaj wieczorem może pani opuścić szpital.

Czy chcę? Od szpitali zawsze wolałam się trzymać z daleka! Oczywiście, że chcę. Ale spokojnie. Pokaż opanowanie, bo weźmie cię za furiatkę, Iza.

– Dziękuję, panie doktorze, i chętnie wyjdę dzisiaj. W domu szybciej dojdę do siebie. – Wspaniale potrafię sobie radzić ze stresującymi sytuacjami.

– Ja się nią zaopiekuję. – Filip pogładził mnie po czole. Zrobił to swoją spoconą ręką, ale nie chciałam mu tego mówić. Mogłoby go to zranić. A chłopak się naprawdę stara.

I tak jak lekarz powiedział, tak się stało. Wieczorem byłam już w domu i poprosiłam Filipa, żeby poszedł po panią Nowacką. Przecież miałam do niej pójść, gdy wrócę od Hanki, a moja wizyta u niej nieco się przedłużyła. Nie chciałam, żeby sąsiadka miała do mnie żal albo, co gorsza, żeby się zamartwiała.

– Cześć, Izuniu! – Nowacka wbiegła do mieszkania. Zawsze zabawnie wygląda w takich okolicznościach. Troszkę grubsza kobietka na cienkich szpileczkach w zwiewnych ciuchach prawie truchtem biegnie w moją stronę. – Jak dobrze, że nic ci nie jest! Trochę się martwiłam.

– Ale niepotrzebnie! – uspokajałam ją. – Co u pani?

– No miałam dla ciebie prezent. Nie przyszłaś. Pukałam. – Wyciągnęła z torebki małą paczuszkę. – Trzymaj. Podobają ci się?

Nie wiedziałam, co powiedzieć! Normalnie mnie zatkało. Prezent przepiękny! Rękawiczki, które Nowacka sama zrobiła na szydełku. Cu-do-wne! Całe szare, tylko na opuszkach palców czarne paski! Kobieta ma gust – a o to jej nigdy nie podejrzewałam. Zawsze wydawała mi się tandetnie nowobogacka. Zresztą... ze względu na ubiór pewnie każdy tak myślał. A tego nie da się uniknąć, bo jak cię widzą, tak cię piszą. Na to nikt nic nie poradzi.

– Są piękne. Dziękuję. – Spuściłam głowę. – Ale ja dla pani nic nie mam. Przepraszam. – Naprawdę było mi głupio. Pamiętałam o każdym, a o niej zapomniałam.



Do samego Nowego Roku miałam urlop, więc chciałam zaplanować coś fajnego na sylwestra. Zawsze świętowałam go jak zwykła idiotka. Kiedy moje koleżanki opowiadały sobie o dzieciach i planowały im przyszłość, ja zastanawiałam się, czy wystarczy mi wina, żeby się upić. Zawsze starczało, bo mam słabą głowę. W tym roku i ja będę planować życie swojego dziecka albo



przynajmniej sobie je wyobrażać. Nieważne. Kiedy tak rozmyślałam nad imprezą sylwestrową, dostałam SMS-a od Filipa:

Załatwiłem z Borysem, że weźmie dziewczyny w sylwestra do siebie. Ja porywam Cię w góry!

Wiem, że nigdy tam nie byłaś, a górale potrafią się świetnie bawić! Spakuj się i wieczorem zabieram Cię w podróż. Nie martw się – mam wygodny samochód.

Nie spytał, czy chcę jechać albo czy mam jakieś plany. Czytał mi w myślach. Wiedział, że mam ochotę chociaż na chwilę wyrwać się z tego wrzosowiska. Miejskiego wrzosowiska, bo żadnej polany to nie przypomina. Może zhipnotyzowany poeta odnalazłby wrzosy w przestarzałych kamienicach i ziarenka piasku w przechodniach. Takie spojrzenie odświeżyłoby ludzkie umysły. Po odczytaniu SMS-a poszłam na górę do sąsiadki. Pani Nowacka całe święta miała gości, a ja nie chciałam przeszkadzać w rodzinnej sielance.

– Dzień dobry! Mam dla pani pyszny sernik – zaczęłam, gdy tylko otworzyła drzwi. – Nie wyszedł najlepszy, ale najgorszy też nie jest.

– Jak to miło z twojej strony. Miałam do ciebie dzisiaj przyjść, sprawdzić, jak się miewasz, ale po wyglądzie stwierdzam, że czujesz się fenomenalnie! – Poruszyła brwiami. Sprawiała wrażenie niezwykle rześkiej.

– Czuję się świetnie. Nawet dzisiaj wyjeżdżam w góry.

– Z panem Filipem?

– Znacie się?

– Przyszedł do mnie wczoraj. Pięknie się przedstawił i nawet bukiet przyniósł! – zachwycała się Filipem. – Poprosił mnie, żebym się twoimi kwiatkami zajęła.

– Miło z jego strony.

– Jest bardzo dobry. Lepszy niż ten Witold. Trzymaj chłopaka i nie pozwól mu uciec! – skwitowała sąsiadka.

Chciałabym, żeby nigdy nie uciekł. Nie będę go trzymać, bo – jak mówi przysłowie – jak kocha, to wróci. Ja jednak uważam, że skoro kocha, to nie zostawi. Trzymałam Witolda i wyszłam na tym jak Zabłocki na mydle. W głębi serca czułam, że Filip nie nawali. Wróciłam do swojego mieszkania i wyjęłam walizkę. Zaczęłam się pakować. Zanim włożyłam ubrania do torby sprawdzałam, czy w ogóle się w nie zmieszczę. Na samą zabawę sylwestrową przygotowałam czerwoną sukienkę. Zakochałam się w niej bez pamięci. Spakowałam też plecaki dziewczynom. Niby mogłam to zostawić im, ale czułam, że będziemy się spieszyć.

Wieczorem z Dominiką, Olą i Filipem czekaliśmy pod kamienicą na Borysa. Był świetnym ojcem, ale miał tendencję do spóźniania się. Ba! Spóźnił się nawet na własny ślub! Wszyscy goście siedzieli już w kościele, Alicja z matką przed

kościółem, a pan młody w garniturze na motocyklu – po czasie! I to całe pół godziny. Oczywiście matka już biegła i krzyczała, że się rozmyślił i że to wina Alicji. No bo kogo innego? Cała mama... Po tym, jak przez godzinę marzliśmy pod kamienicą, zjawił się Borys, tłumacząc się, że coś go zatrzymało w pracy. Złośliwie podejrzewałam, że raczej zatrzymała go pewna nastolatka, i to nie w pracy, tylko w domu, ale postanowiłam mu nie dogadywać. Wsiedliśmy z Filipem do samochodu, który zareklamował mi jako bardzo wygodny, i ruszyliśmy w drogę. Czekala nas podróż trwająca kilka godzin. Cięża wymuszała ciągłe postoje. Nietrzymanie moczu męczyło mnie już od miesiąca.

– Popływałabym w basenie – powiedziałam, odchylając głowę i wyciągając się na fotelu pasażera. – Albo wygrzała się w jacuzzi.

– Ja bym zjadł pizzę. Taką z podwójnym serem, drobiem i papryką.

– Nie mów o jedzeniu, proszę. Nie wiesz, na co się piszesz. – Zaśmiałam się.

Naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, w co brnął. Od kilku dni miałam wilczy apetyt. Święta spadły mi z nieba, bo nikt nie zauważył, ile jem. Wtedy przecież wszyscy dużo jedzą. Samochód był bardzo wygodny, ale już nie mogłam się doczekać, aż dotrzemy na miejsce. Gdy już dojechaliśmy, nie chciało mi się wysiadać, bo w aucie było ciepło, a na dworze zimno. Huśtawka nastrojów i pragnień denerwowała nawet mnie, nie chciałam więc myśleć, jak to działa na Filipa. W pokoju zostałam bardzo miło zaskoczona. Obawiałam się, że zobaczę w nim łóżko małżeńskie, ale Filip zadbał o naszą intymność, w końcu żadną parą nie byliśmy... jeszcze. Miałam osobne łóżko i osobną szafkę. Nie da się ukryć, że bardzo tym u mnie zapunktował. Może nawet zaczął mnie bardziej kręcić. Kobiety nie da się zrozumieć.

– Czy zechce pani pójść ze mną na kolację? – zapytał Filip, stając przede mną w garniturze. Wyglądał jak macho wyjęty z filmu.

– Oczywiście – odpowiedziałam i wzięłam go pod rękę. Zeszliśmy do hotelowej restauracji na parterze i usiedliśmy przy stoliku. Kelnerka przyniosła nam kartę i zaproponowała wino. Wino! Ubolewam i odliczam do porodu. Uwielbiam i wielbię. Musiałam zrezygnować.

– Ja poproszę... sok pomarańczowy. – Pogłaskałam się po brzuchu i odłożyłam kartę.

– A co na danie główne? – zapytała.

– A co pani poleci? – Filip z zaciekawieniem przeglądał kartę.

– Kaczkę z gruszką. Farsz półśladki. Lekkie i jednocześnie sycące danie. Specjalność szefa kuchni. – Uśmiechnęła się i dodała: – Zazwyczaj podawana jest w winie, ale kucharz dla siebie robi zawsze w porzeczkowej polewie, dlatego polecam także w takiej wersji.

– To poprosimy dwa razy. Dwie wersje. Dziękuję. – Filip dokończył zamawianie.

Po kolacji poszliśmy do pokoju. Usiadłam na łóżku i włączyłam telewizor. Filip buszował w barku. Dałam mu pozwolenie na alkohol. Czyżby czuł się dziwnie, pijąc samemu? Na jednym z kanałów wyświetlali jakieś stare nagrania. Nawet bardzo stare. Kobieta, wtedy około osiemnastki, teraz około dziewięćdziesiątki, opowiadała o tym, jak zaszła w ciążę w wieku szesnastu lat. Mówiła, że nic o seksie nie wiedziała, ale to zrobiła. I oczywiście chłopak ją oszukał i zostawił, ale dziecko udało mu się spłodzić. Nienawidzę takiego biadolenia. Wtedy kobiety nie wiedziały nic o antykoncepcji. Czyżby jej nie było? Nigdy nie wczytywałam się w historię naszych babek. Ten chłopak, jak pewnie każdy szesnastolatek, nie panował nad swoją seksualnością. Ba! Wtedy sama zaliczałam facetów. Wszędzie. Na studniówce, w metrze, w przymierzalni, w szkolnej toalecie. Oczywiście był to seks na bardzo niskim poziomie, o ile w ogóle można mówić o jakimś poziomie. Dawniej dziewczyny nic nie wiedziały o życiu. Biedaczki chowane pod kloszem w „dobrych” domach. Ona w wieku osiemnastu lat jęczała, że nie wie jak ma ogarnąć swoje życie, a ja w jej wieku już pracowałam i sama się utrzymywałam. Może ten nasz postęp technologiczny i sześciolatki w szkołach to nie jest taki zły pomysł?

– Co ty oglądasz?! – Filip się zaśmiał.

– Słuchaj, gównu jakich mało. Ta kobieta płacze, że zostawił ją facet, kiedy ona była w ciąży. Faktycznie duppek, ale żeby drzeć koty z tego powodu? – powiedziałam bardzo przejęta i zdenerwowana. – Ale nadal potrafi o nim powiedzieć, że taki szarmancki, że elokwentny, że przystojny. To jest właśnie problem z przystojniakami. Takie ciacho. Masz ciasteczko i zjadasz ciasteczko. Nie możesz zjeść ciasteczka i nadal się nim cieszyć. Dlatego martwię się o ciebie.

Filip śmiał się do rozpuku. A ja nie żartowałam. Nieraz miałam do czynienia z przystojnym facetem. I nieraz popełniałam błąd. Na początku każde takie ciasteczko po prostu zjadałam i się z tym godziłam. Odchodziłam z honorem. A potem mi się zachciało stałego związku! I masz babo placek. Dziecko jest, ciacha nie ma!

– Ja nigdy nie odejdę. – Usiadł bliżej mnie. – Nigdy cię nie zostawię.

– Nigdy nie mów „nigdy”.

– Poważnie. Nie chcę cię zostawiać. Czekałem na ciebie cztery lata.

Zbliżył swoje usta do moich i pierwszy raz poczułam tak intensywne motylki w brzuchu. Podejrzewam, że poczuło je także małe ono. Pocałował mnie tak, jak nikt nigdy mnie nie całował. To było bardzo... bezinteresowne? Nie, to złe słowo. To było takie nieoczekujące niczego w zamian. Gdy pierwszy pocałunek mieliśmy już za sobą, odsunęłam się na chwilę.

– Wiesz, ale ja nie jestem gotowa, na wiesz... na seks. – Chyba pierwszy raz nie umiałam wypowiedzieć słowa „seks”. Jakby to graniczyło z grzechem.

– Nie chcę tego. Zaczekam. Nawet do pięćdziesiątki... Tylko pamiętaj, że

mężczyźni mają wtedy z tym małe... problemy. – Zaśmiał się i odgarnął mi kosmyk włosów z oka. – Ale tobie to nie przeszkadza, prawda?

– Nie przeszkadza, ale skonsumujemy to szybciej.

Szybciej, ale jeszcze nie tego wieczoru. Zdziadziałam? Nie mam pojęcia, ale teraz będę ostrożniejsza. Nie spiszę Filipa na straty, ale nie chcę cierpieć. Nie mogę. Teraz nie jestem sama. A to jest najważniejsze.

Filip znów mnie pocałował, a ja chciałam błagać o bis. Wieczór i noc były takie czule. Czule, ale bez seksu. Czy to możliwe? Maraton komedii romantycznych. Kobieta w rajcu, a mężczyzna cierpiał katusze. Gdy wstało słońce, my leżeliśmy wtuleni w siebie, przykryci kocem.

– Jesteś zmęczona?

– Nie.

– Nie spaliśmy całą noc.

– To nic.

– Zaplanowałem coś na dzisiaj. Dzisiaj sylwester, ale mam dla ciebie coś jeszcze. Nie przyjechaliśmy tu tylko na jakiś tam bal.

Ubrałam się i doprowadziłam do stanu używalności. Filip poprosił mnie, żebym założyła najcieplejsze ciuchy, jakie mam. To stanowiło jakąś małą podpowiedź. Wiedziałam, że będziemy na dworze. Zawinęłam się w gruby płaszcz i wełniany szal wielkości koca. Gdy byłam już gotowa pojechaliśmy... przed siebie. Przynajmniej ja tak myślałam, bo podróż trwała około godzinki. Wysiedliśmy przy leśnej drodze, gdy nagle zaczął mi dzwonić telefon. Ignorowałam go długo, lecz Filip kazał mi odebrać. Czułam, że to zepsuje mi dzień. Na wyświetlaczu widniała „Papryczka” i to już emanowało złem.

– Dlaczego, do cholery, nie odbierasz?! – drze się do słuchawki. – Gdzie dziewczynki?!

– Ogłupiałaś? Teraz sobie o nich przypomniałaś?

– Mama zmarła. – Alicja spuściła z tonu.

– Co? – Kurwa. Akurat teraz? Akurat teraz musiała umrzeć? Nienawidziłam jej i teraz też jej nienawidzę. Ale to nie zmienia faktu, że zmarła i będę musiała powiadomić o tym dziewczynki. Ale może nie dzisiaj? Może jutro? Nie chcę im psuć wieczoru. Co to zmieni? Dzisiaj, jutro? – Nie mówmy im dzisiaj. Zepsujemy im dzień.

– Jesteś samolubna. To ich babcia. Muszą wiedzieć.

– Są małe! Młode! Bawią się. Jest sylwester. I to nie ja jestem samolubna. Uwierz mi. Tak będzie lepiej.

– Kurwa mać, Iza! – Alicja chyba się trochę zdenerwowała. – To nasza matka. Zmarła. A ty się przejmujesz głupią imprezą?

Może moja siostra ma rację? Mama leży zimna w kostnicy, a ja martwię się zabawą sylwestrową. Może to nie Alicja była egoistką, tylko ja? Może ona ma we

wszystkim rację? Może ukradłam jej dzieci? Zapomniałam o matce? Żyłam w kłamstwie? Filip wyrwał mi telefon, gdy po moich policzkach zaczęły cieknąć łzy. Nawet ich nie czułam. Słona woda zamarzała mi na twarzy i na szalu, który był coraz bardziej mokry.

– Nie dzwoń więcej. Mylisz się – zakończył tę rozmowę Filip. Przytulił mnie mocno i zaprowadził do samochodu.

– Słucham? – powiedziałam, bo nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. Jakby czytał w moich myślach.

– Ona nie ma racji. – Odpalił samochód i włączył ogrzewanie. – Nie dzwoń do dziewczyn, nie zamartwiaj się, nie rozmyślaj.

– Martwa mama nie może czekać.

– Cierpiąca córka musiała.

Tak. Tego potrzebowałam. Takiego mentalnego wsparcia. Słów, które usprawiedliwią moje zachowanie i moje decyzje. Może nie jestem taka najgorsza? Musiałam czekać całe życie. Musiałam zabiegać o jej uwagę. Musiałam od niej uciekać, kiedy jej matczynopodobna ręka unicestwiała moje marzenia i jakkolwiek wiarę w siebie. Nie kochałam jej. Nawet jej nie lubiłam. Choć nigdy nie kąpałyśmy się w pieniądzech, to czułam od niej snobistyczną woń. Nie mogłam się pozbyć wspomnień. Pamiętałam ją zawsze taką samą. W niebieskiej garsonce, lśniących siwych włosach i z cienkim papierosem w dłoni. „Nie powracaj do rozmów o ogniskach ze znajomymi”, „Nie oczekuj ode mnie pocieszenia”, „Nie użalaj się nad sobą” – powtarzała w kółko. Najlepiej by było, gdybyśmy kontaktowały się przez adwokata. Panowała dziwna atmosfera. W domu nie można było mówić o szkole, w szkole nie można było mówić o domu. W dorosłym życiu nigdy nie oddzielałam sfery prywatnej od zawodowej. Wszystko toczyło się własnym tempem. Wcześniej jednak wchodziłam w buty swojej matki. Z tym wyjątkiem, że były to znoszone trampki, których ona nienawidziła. Dlaczego? Bo nienawidziła mnie. Nienawidziła każdego, kto miał inne zdanie od niej. Kochała siebie. Kochała Alicję. Nienawidziła mężczyzn. O tak! Nienawidziła ich. Każdego. Bez wyjątku. Uczyła nas, że faceci to zło wcielone. „Nie dawaj im szansy”, „Nie proś ich o nic”, „Radź sobie bez nich”, „Nie są ci do niczego potrzebni” – mówiła ciągle. A jednak bez taty nie byłoby nas. Widziała w mężczyźnie tylko pieprzonego reproduktora. Traktowała ojca jak tanią siłę roboczą. I tego nas uczyła. Alicja chyba przesiąkła tym do szpiku kości. Sponsoring był ich zdaniem pracą godną kobiety. Dlaczego? Bo to poniżało mężczyznę. Podobno ukazywało go w złym świetle, jako maszynę do robienia pieniędzy. Tylko co faktycznie było tą maszyną? Facet? Facet był pieniądzem, a maszyną raczej była cipa. I to ona zarabiała i była poniżana. Nie żałuję, że zerwałam z nią kontakt. Nie żałuję, że zamieszkałam sama. Nie żałuję, że musiałam pracować po dwanaście godzin, sprzątając biurowce. Utrzymywałam się sama i żyłam w spokoju. Ale nigdy nie pytałam Alicji, jak ona

sobie radziła. Może wtedy, gdy opuściła rodzinne gniazdo, uciekała się do biznesmenów, którzy – jak te wspomniane maszyny do robienia pieniędzy – wykorzystywali jej młode ciało? Może Borys był takim biznesmenem, który na początku chciał na chwilę utrzymać jej dupę, ale potem został na dłużej? Może, może, może... Nie wiem nic.

Wróciliśmy do hotelu. Usiadłam na łóżku. Zadzwoiłam do Borysa i o wszystkim mu powiedziałam. Poprosiłam, żeby nie psuł dziewczynkom wieczoru. To nic nie da, a na pewno pojawiłyby się łzy po śmierci babci. Egoistycznie stwierdziłam, że jeden dzień nic nie zmieni. Ubrałam się w czerwoną sukienkę i pozwoliłam sobie zapomnieć o wszystkim. Łzy i żałobę zostawiłam swojej siostrze. Chwyciłam Filipa pod rękę i razem z nim poszłam odliczać minuty do Nowego Roku.



Obudziliśmy się w porze obiadowej. Żadnego sylwestra nie spędziłam tak dobrze. Tańczyłam, aż brakowało mi tchu. Filip dotrzymywał mi towarzystwa i pomagał przy wizytach w toalecie. Gdy nogi odmawiały mi posłuszeństwa, oczywiście ze zmęczenia, utykałam raz na jedną, raz na drugą. A do łazienki trzeba było chodzić, bo problemy z układem moczowym nie zniknęły. Najgorzej było po soku jabłkowym. Biegałam jak oszalała. Chyba moja fasolka nie lubi jabłek. Sama nigdy za nimi nie przepadałam, ale pijane towarzystwo do alkoholu wypilo wszystkie inne napoje. Byłam więc skazana na ten nieszczęsny sok i kawę. Ile można pić kawę? Pikawa by mi jeszcze wysiadła. Zeszliśmy na obiad, a po powrocie do pokoju zaczęliśmy się pakować. Czas wracać.

- Boję się – wyszeptałam w samochodzie.
- Też nie chcę wracać.
- Będzie tak cholernie ciężko. – Patrzyłam martwym wzrokiem przed siebie.
- Tyle spraw, tyle problemów, tyle smutku.



Ważne, że uczuć Filipa jestem pewna. Kocha mnie i cały czas mnie o tym zapewnia. Kocha mnie za wszystko i pomimo wszystko. Kocha mnie i mój słodki balast, który niedługo ujrzy światło dzienne. Ciekawość coraz bardziej mnie zżerała. Czasami wątpiłam w swoje siły. Poradzę sobie? Dam radę? Muszę wziąć odpowiedzialność za siebie, za Filipa, za dziewczynki. Muszę być teraz taka dorosła, jak jeszcze nigdy nie byłam. Muszę zacząć zupełnie inne życie. Muszę stanąć na wysokości zadania.

A zanim to zrobię, muszę uporać się ze śmiercią matki. Z tym jej bałaganem, którego narobiła w trakcie swojego życia. I choć ona sama zawsze myślała, że wszystko jest idealnie ułożone, teraz każdy zobaczy, w jakim syfie żyła. Jakiego

piwa naważyła. Jaki zamęt wywołała w życiu każdego członka naszej rodziny. Noż kurde, baba była nieznośna, i choć o zmarłych się źle nie mówi – ja nie umiem inaczej. Nie uznaję takich zasad. Dlaczego się nie mówi? Przecież i tak nie żyją. Na stypie zwykle panuje sztywna atmosfera i każdy wspomina piękne chwile. Bo zawsze czysty dywan miała, bo pięknie na flecie grała, bo cudowne córki wychowała. A potem wszyscy się rozchodzą do swoich domów i w tych czterech ścianach już nie jest tak kolorowo. Dopiero wtedy zaczyna się mówić szczerze. Że bajzlu narobiła, że nie doceniała ludzi, że w potrzebie się odwracała, że nie robiła wszystkiego tak, jak powinna. Ba! Częściej robiła źle niż dobrze. I nie chodzi o to, że każdy powinien tylko dobrze w życiu postępować. Chodzi raczej o to, że ona specjalnie robiła źle. Naumyślnie utrudniała wszystkim życie. Własnym córkom rzucała kłody pod nogi – żeby czasem nie miały lepiej niż ona. Żeby facetów nie znalazły, żeby miała im coś do zarzucenia. Wiecznie niezadowolona kobieta. Nikt jej nigdy nie dogodził!

– Ja nie mogę sobie nic pozytywnego przypomnieć – bąknęłam w samochodzie.

– Słucham? – Filip oderwał się od swoich myśli.

– No nie pamiętam nic pięknego związanego z matką. Nie mogę sobie przypomnieć nic wspaniałego. Nawet nic fajnego. Nic... po prostu nic.

– Nie zadręczaj się.

– Bo... Bo to niesprawiedliwe. Moja siostra miała inną matkę, czy co? Czy to tylko dla mnie była taką zimną... – Zastanowiłam się, czy chcę dokończyć to zdanie i ostatecznie wydukałam: – Suka. – Chyba tego potrzebowałam. Nigdy nie czułam się kochana. Miałam wrażenie, że dla Alicji matka była inna. Cieplesza. Bardziej wyrozumiała. A mnie najwyraźniej chciała... skrzywdzić.

– Słuchaj. – Filip zatrzymał samochód na poboczu. Chyba już miał dość mojego ciągłego biadolenia. Bez przerwy mnie wysłuchuje i pociesza. Ma prawo być tym zmęczony. – Życie nie jest kolorowe. Nigdy nie było. Nie ma ludzi, którym wszystko układa się idealnie.

– Ale... – próbowałam się tłumaczyć.

– Poczekaj – przerwał mi szybko, stanowczo, ale ze smakiem. – Życie takie jest. Czasem jest dobre, a czasem jest złe. Nie na wszystkie rzeczy masz wpływ. Pamiętasz, gdy zapytałaś mnie, czy żałuję, że mój ojciec pił i nie miałem dzieciństwa?

Pokiwałam potakująco głową.

– Ale ja nie mogę żałować albo nie żałować. Bo nie miałem na to wpływu. Byłem mały. Nikt mnie nie pytał, czy chcę, żeby tak było. Takie scenariusz został dla mnie przygotowany. Ale w końcu przyszedł czas, kiedy mogłem coś zmienić. Zmieniłem. Nie widzisz? Nie jestem w tamtym miejscu, tylko jestem tutaj z tobą. Jestem tu z tobą duszą, ciałem i myślami. A ty? A ty tylko ciałem, bo myślami

rzadko przy mnie bywasz.

– Kochanie... – zesłam z tonu. Miał całkowitą rację.

– Posłuchaj. Jeszcze nie raz się coś schrzani. Jeszcze nie raz będziemy zarywać noce na rozmyślanie i układanie planu na następny dzień. Nie będzie zawsze cudownie i pięknie. Ale czasami jest. I to właśnie te chwile są ważne. Matka cię skrzywdziła? Zapomnij. Wygaś żal. Nie ma sensu. – Przytulił mnie mocno, a hamulec ręczny wbijał mi się w bok. – Nie dasz rady iść na pogrzeb? Nie idź. Nie dasz rady uporządkować jej rzeczy? Nie rób tego. A jeśli wiesz, że potem będą cię męczyć wyrzuty sumienia, to to zrób, chociażby po to, żeby później spać spokojnie. Zrób to bez roztrząsania.

– Przepraszam. – Dotarło do mnie, jak bardzo zraniłam go tym swoim gadaniem. – Masz rację. Zachowuję się jak rozkapryszone dziecko. Przepraszam. Dam radę.

– Damy.

– Obiecuję.



## Zdarza się, że człowiek umiera na długo przed swoją śmiercią

W domu zastałam to, czego się obawiałam w drodze powrotnej. Weszłam do mieszkania, a tam milion wspomnień i cała moja przeszłość. Usiadłam na krześle i siedziałam tak pół godziny. Bez ruchu. Filip rozpakował moją walizkę i część swojej. Wyjął swoją szczoteczkę do zębów i położył w łazience obok mojej. Włączył pralkę i przygotował mi kąpiel. Gdy się kąpałam, a właściwie leżałam w wannie, on zmagął się z moją przeszłością. Odsłuchiwał w pokoju wszystkie wiadomości, które nagrała mi rodzina. Oskarżali mnie, że nie trwałam przy matce w jej chorobie, że nie przyjechałam od razu, gdy dowiedziałam się o jej śmierci, że zostawiłam Alicję samą z tym wszystkim. Przypomnieli sobie o mnie. Dopiero teraz. Uśmiercili mnie, gdy uciekłam od matki, a odżyłam natychmiast, gdy trzeba było wykazać się trzeźwym umysłem. Alicja też się nagrała. Nie raz i nie dwa. Chyba była pijana i wróciła już z Kanady. Następnego dnia wróciły dziewczyny i już wiedziały, co się stało. W głębi serca byłam wdzięczna Borysowi za to, że przebrnął przez to i że nie zostawił tego mnie. Chyba bym nie umiała. Ile złych wieści miałabym im jeszcze przekazać? Przecież to ja im tłumaczyłam wszystkie trudne sprawy, ale tego mogłabym nie przetrwać.

Czy powinnam towarzyszyć matce w jej ostatniej drodze? – pytam samą siebie, stojąc przed lustrem. Ubrałam się na czarno i to samo nakazałam dziewczynom, ale nie wiedziałam, czy pójdę za trumną. Nie wiedziałam, czy powinnam stanąć nad grobem. Rzucić garstkę ziemi? Zostawić różę?

Nie weszłam do kościoła. Zostałam w samochodzie. Zresztą Filip też został. Dzień deszczowy. Niebo płacze, a moje policzki suche. Za to umysł... umysł cięższy niż zwykle. Sumienie rozrywa każdą cząstkę mojego ciała.

– Powinnam? – zapytałam, bo naprawdę nie wiedziałam, co robić.

– Zastanów się, czy będziesz miała sobie za złe, jeśli nie pójdziesz. Jeśli czujesz, że dasz radę spać z myślą, że nie poszłaś, to znaczy, że nie musisz iść, ba, nawet nie powinnaś.

Filip był niesamowity. Nigdy nie odpowiadał „tak” albo „nie”. Nigdy nie decydował za mnie. Zawsze próbował poruszyć mój umysł tak, żeby sam dokonał wyboru. Kazał poświęcać się refleksji i to było lepsze niż zwykle narzucanie rozwiązania.

– Będę mogła spać. Będę mogła. – Byłam bardzo pewna swojej odpowiedzi.  
– Czasami miłość matki i córki, ich relacje umierają już na początku. Czasami się rodzą po odejściu jednej albo drugiej. Czasami zanikają i nigdy nie wracają. Pojedźmy do jej domu. Uprzątnij jej rzeczy. Przygotujemy dom do sprzedaży. Tyle mogę zrobić.

Chyba. Chyba mogę. Nie wiedziałam, czy mogę. Dom... rodzinny dom. Pełen wspomnień, pełen smutku, pełen żalu. Dom, słodki dom. Jednak chciałam się w jakiś sposób poświęcić. Dlaczego mam zostawiać wszystko na barkach Alicji? Pojechaliśmy tam. Podwórko straszło już z daleka. Zarośla sięgały mojego podbródka. Cała okolica była tak zgodna w tępieniu mojej osoby, ale nikt nie wspierał mamy w trudnych chwilach? Wnętrze domu zdawało się to potwierdzać. Nie było tutaj żywej duszy od... Nigdy tutaj żywej duszy nie było. Mieszkańcy tego domu nigdy duszy nie mieli. Mieszkały tutaj puste ciała. Puste ciała, które używały życia na swój sposób. Wszystko pokryte grubą warstwą kurzu. Jedynie fotel przy oknie tarasowym wygląda na używany. Jedna szafka w kuchni też. A wszystko inne nienaruszone. Wszystko wyglądało tak... tak, jak zapamiętałam. Nawet zdjęcia na ścianach te same. Kolejność książek na półkach również bez zmian.

– Nic się nie zmieniło.

– Poważnie? Nic? – Filip wyraźnie się zdziwił. Potem odsunął firany i zapytał: – Zawsze było tutaj tak brudno?

– Nie, brudno nigdy nie było. Kiedyś mógłbyś tu jeść z podłogi.

– Czyli jednak coś się zmieniło.

– Chyba się załamała.

– Po twoim wyjeździe?

– Nie, myślę, że po wyjeździe Alicji. Wtedy dopiero dom świecił pustkami.

– Mylisz się. Serce pękło jej wcześniej – podsumował Filip.

Umiał postawić mnie na nogi. Umiał zmuszać do refleksji. Umiał rzucać prawdą w twarz. Gdy weszłam do domu, podejrzewałam, że cała ta choroba i cały ten syf pojawiły się po mojej ucieczce. Pękło jej serce... – dudni w mojej głowie. Dudni i nie daje spokoju. Dopiero po moim odejściu pojęła, że się myli. Myliła się tak jak ja, sądząc, że załamała się po wyjeździe Alicji. Zrozumiała, że kiedyś ją kochałam, a teraz jej nienawidzę. Dotarło do niej, że mnie straciła. Szkoda, że to wszystko musiało się tak spieszyć. Szkoda, że zostawiła Alicję na pastwę losu i nie zmieniła biegu wydarzeń. Bo mogła. Mogła wszystko naprawić. Ale nie chciała. A może zabrakło jej siły?

– Kochała cię. Kochała na swój własny dziwny sposób. – Filip mocno mnie przytulił i dodał: – Nigdy nie powielaj jej błędów.

– Nie zrobię tego. Od zawsze to wiedziałam.

– Skąd ta pewność?

– Bo to ja płaciłam za jej błędy i wiem, ile kosztowały.

Uprzątnęłam dom i zrobiłam kilka zdjęć. Gdy wróciłam do siebie, wszystko wstawiłam do Internetu. Dziewczyny zostały u Borysa. Wyszedł z tą propozycją jeszcze przed mszą, a ja nie miałam siły się kłócić. I chyba chciałam zacząć żyć własnym życiem. Iza, co ty pleciesz? – ochrzaniam samą siebie. Domka i Ola są

moim życiem. Filip jest moim życiem. Fasolka jest moim życiem. To wszystko funkcjonuje tylko razem. Nigdy osobno. Ale chciałam pobyć tylko z Filipem. Leżeliśmy w łóżku i oglądaliśmy durne programy w telewizji. I zasnęłam. Czy miałam to sobie za złe? Nie wiem. Nic nie wiem. Zasnęłam spokojnie. Nie wyrzucałam sobie, że nie towarzyszyłam jej na cmentarzu. Gdy ona uśmierciła moją wiarę w siebie, też nie towarzyszyła mi w ucieczce. Nie była ze mną, kiedy przez pierwszy miesiąc spałam na klatkach schodowych. Nie była przy mnie, gdy prosiłam obcych ludzi o jedzenie. Wierzę, że w tej ostatniej drodze doskonale poradziła sobie beze mnie. Była dzielną kobietą. Nie mnie oceniać, czy dobrą, czy złą. Może kobietą najgorszą nie była, tylko bycie matką ją przerosło? Oby mnie nie przerosło.

Dzisiaj Filip powiedział mi, że kocha moje dziecko. Powiedział inaczej. Powiedział, że kocha nasze dziecko. Wiedział, że nie zastąpi mu Witolda, ale będzie przy mnie i przy nim. Stwierdził, że dziecko kiedyś samo zdecyduje, jak będzie się do niego zwracać. Może jeśli Witold nie zechce uczestniczyć w jego życiu, to samo zacznie mówić na niego „tato”? Jednego byłam pewna: nieważne, jak będzie mówiło, będziemy rodziną. Prawdziwą. Nie taką z filmu.

Dom sprzedany. Stare sprawy mamy zamknięte. I ja też się w tym wszystkim odnalazłam. Nawet byłam u mamy. Może niepotrzebnie? Zostawiłam różę i zapaliłam znicz. Podobno świeczka przedłuża naszą modlitwę. Czy się modliłam? Nie wiem. Nigdy tego nie robiłam. Czuję, że od niedawna nic nie wiem. O cokolwiek siebie pytam, to jedyną odpowiedzią, jaką dostaję jest: „Nie wiem”. Nadchodzi Dzień Kobiet, a więc mój termin porodu. Przynajmniej ten wyliczony przez lekarza. W środku czuję, że to już niedługo. Wiercipięta już chce wyjść. I ja też chcę, żeby było już po wszystkim.



W domu Filip skręcał łóżeczko. Nawet nie musiałam go o to prosić. Sam chciał. Tak bardzo się cieszyłam. Przez te kilka tygodni wiele się zmieniło. Dziewczyny zamieszkały z tatą i, o dziwo, bardzo polubiły jego nową partnerkę. Ja jej nie poznałam, bo nie miałam na to ochoty. Ta kobieta rozbiła małżeństwo mojej siostry, a ja obawiałam się, że takie spotkanie mogłoby jeszcze bardziej pogorszyć moje relacje z Alicją. Już były liche. Odzywała się raz na miesiąc. Rozmowa była zwykle sucha i bez emocji. Nudniejsza niż rozmowa z Nowacką o pogodzie. Chociaż z nią mam dobry kontakt. Przychodzi. Odwiedza mnie. Czasem przyniesie ciasto, czasem powyjada moje. Filip zamieszkał u mnie. Nie chciałam się pchać do niego. Jeśli będziemy mieli mieć coś wspólnego, to razem o tym zdecydujemy, a ja na razie się stąd nie ruszam. W sumie brzuch mi na to nie pozwala. Nawet siedzenie nie jest najlepszym wyjściem. Leżenie sprawdza się najlepiej. Ze wstawaniem gorzej. No więc leżę na łóżku, przyglądam się Filipowi do reszty

pochłoniętemu składaniem i loguję się na forum. Forum, czat, sama nie wiem. Oczekuję przyścia na świat małego człowieka. Nie jestem przygotowana! A jeśli jestem, to jeszcze o tym nie wiem. Niech mnie ktoś uświadomi.

<IZKA> Dziewczyny, ratujcie! Niedługo rodzę! Co mam robić?! Szaleję!

<NIEZNAJOMA> Niedługo to niedługo. Jak jeszcze nie teraz, to nie panikuj. Świrujesz.

<MAMA\_FRANKA> Mowa nienawiści. Nic dziwnego, że dziewczyna się boi. To straszne przeżycie.

<IZKA> Nie strasz mnie. Błagam.

<MAMA\_FRANKA> Przecież żartowałam. Największe szczęście rodzi się w bólach! A może nawet nie będzie bolało? To tak jak z utratą dziewictwa. Niektóre w sypialni mają rzeźnię, a niektóre nawet nie wiedzą, że to już po!

<NIEZNAJOMA> To jej doradziłaś. Brawo. Wstałam i biję brawo! Słyszysz?

<NIEMATKA-NIEPOLKA> Nawet ja słyszę. Spakowałaś się?

<IZKA> Już dawno.

<NIEZNAJOMA> To jak się spakowałaś, to się wynoś.

<MAMA\_FRANKA> Kiepsko tutaj dbają o blokowanie niechcianych użytkowników.

<NIEZNAJOMA> Plujesz jadem, głupia dupo. Matki święte krowy się znalazły. Trzeba było się zabezpieczać, to by teraz problemu nie było.

<IZKA> Ale ja nie mam żadnego problemu.

<MAMA\_FRANKA> Kto pluje jadem, ten pluje jadem, nie wspominając o byciu głupią dupą, a nawet pipą.

<NIEMATKA-NIEPOLKA> Seksizm widzę. Seksizm wśród kobiet!

<IZKA> Nie ma nic gorszego.

<MAMA\_FRANKA> Zazdrosna kobieta jest gorsza niż seksizm. Wściekła baba jest w stanie uciąć facetowi każdą część ciała. Ha, ha!

<NIEZNAJOMA> Gdzie tam uciąć... odgryźć!

<NIEMATKA-NIEPOLKA> Nic tak nie łączy jak wspólny wróg.

<NIEZNAJOMA> W tym przypadku wspólny mianownik.

Rozmowy z kobietami są trudne. Rozmowy z nieznanymi kobietami są trudne. Rozmowy z nieznanymi, przypadkowymi kobietami są trudne. A rozmowy przez Internet z powyższymi kobietami są najtrudniejsze. Baby to są głupie... A seksizm faktycznie jest. Kto pierwszy nazwie kobietę dziwką? Na pewno inna kobieta. No i oczywiście nie zapomni dodać czegoś w stylu: „Dawno cię nikt dobrze nie bzyknął”. Kobiety to istoty absurdalne. Walczą z seksizmem, a emanują nim na prawo i lewo! Dla mnie taka, która podkłada nogę drugiej, to zwykła suka. Pracująca pomiata matką Polką, twierdząc, że ostatni raz seks uprawiała w epoce lodowcowej. Z drugiej strony „mamuśka” wychowana w zgodzie z tradycją, gardzi bizneswoman, uznając ją za puszczałką. Smutne, ale prawdziwe. Szara codzienność jest taka dobijająca. A facet? A facet jeszcze nie zdążył się odezwać, a tu już wielka wojna wagin!

<IZKA> Chyba trafiłam na złe forum.

<NIEZNAJOMA> A do domu trafiasz? Czy na szyi adres nosisz i Cię przypadkowi goście przyprowadzają?

<MAMA\_FRANKA> Suka.

<NIEZNAJOMA> Pewnie ojca dziecka też nie ma.

<IZKA> Mózgu u Ciebie też nie ma i jakoś świat się nie zawalił.

<NIEMATKA-NIEPOLKA> Nieznajoma – dzwon dlatego głośny, że w środku pusty. A przez Ciebie tutaj jak na dobrej wiksie.

<NIEZNAJOMA> Mądre sentencje. A o szklance wody pamiętasz? Oczywiście przed.

<IZKA> Zamiast, złotko, zamiast.

O ironio! Kobiety takie wredne, takie złośliwe. Brak akceptacji popycha je w sidła uszczypliwości. Koło się zamyka. Czy przeze mnie też przemawia żółta? Kiedyś na pewno tak było, a teraz? Dziecko mnie uspokoiło. Filip mnie ujarzmił. Żyję!

Wyłączam laptopa i siadam w kuchni. Myślę i myślę. Od pół roku kuchenne rozmyślenia pochłaniają sporą część mojego dnia. Dlaczego? Bo ciągle chce mi się jeść. Chcę jeść, ale nie wiem, co chcę zjeść. Czy jest coś gorszego? Spaghetti z colą, frytki z chili. Smak na dziwne potrawy, które kończą się jeszcze większą zgagą. W filmach oczywiście ciąża wygląda cudownie. Jak ciężarna zje coś, na co ma ochotę, a jest to okrutne dziwactwo, to nic jej nie dolega. Nie biega do toalety co chwilę. Nawet nie towarzyszą jej huśtawki nastrojów. Ale podobnie jest z filmami pornograficznymi. Aktorom nigdy nic się nie przydarza. Są idealni i przygotowani na wszystko. Trwają w tych fikuśnych pozycjach godzinami i nadal mogą uprawiać seks. A jak jest w zwykłej sypialni? No cierpną nogi, palce i pojawia się dziwny grymas na twarzy. No i często przeciętnemu kochankowi towarzyszy widownia. Mam na myśli psa lub kota, który przygląda się ludzkim zmaganiom. Aktorzy porno mają w ogóle jakieś ułatwione zadanie. Nie ma dziwnych dźwięków czy wydzieliny. Ich to po prostu nie dotyczy. Wyjęci spod prawa. Albo seks pod prysznicem. W porno? Świetna sprawa. Mogą tak stać godzinami. A jak to wygląda w rzeczywistości? Ślisko jak cholera i po pewnym czasie robi się zimno. Ale tego nie pokażą!

Filip nagle wyjął z szafy mój tajemniczy pakunek, o którym nigdy mu nie powiedziałam.

– Czy to jest to, o czym myślę?

– Tak. To różowy wibrator. – Uśmiechnęłam się. – Tylko uważaj, żeby go nie uszkodzić. Drogi był i kosztował mnie... sporo wysiłku psychicznego.

– Co ty pieprzysz? – Śmiał się głośniejsz ode mnie.

– No słuchaj. Kupiłam go jak byłam... zawodową singielką. Znaczą próbowałam nią być. Nawet go w Internecie nie zamówiłam, tylko poszłam do sklepu. I musiałam zrobić ankietę, żeby wiedzieć, która zabawka będzie dla mnie idealna. Wyszło mi to małe чудо.

– Używałaś?

– Nie widzisz, że nawet go nie otworzyłam? – Wzięłam od niego pudełko.

– Czyli ciągle miałaś z kim...

– Nie. Po prostu wstydziałam się przed samą sobą. Dziwnie wyszło.

Odłożyłam wibrator do szafy i przykryłam poskładanymi prześcieradłami.

– Nie możesz tego wyrzucić? Chyba już ci nie będzie potrzebne.

– Potrzebne już nie będzie, ale lepiej sprzedać. Śmietnik nie będzie miał z tego pożytku, a jakiejś kobiecie może się przydać.

Grymas na twarzy Filipa był dowodem na to, że mam rację. Uwielbiam to uczucie. Mieć rację. Ale i tego trzeba było się nauczyć. Po wyprowadzce od matki ciągle przyznawałam rację innym, nawet jak jej nie mieli. Nawet wówczas, gdy się z racją o setki kilometrów mijali! A ja głupia nadal kiwałam głową i byłam posłuszna. Życie nauczyło mnie ogromnej pokory, ale takie chowanie głowy w piasek jest zwykłym tchórzostwem. A o swoje trzeba walczyć. Życie nie lubi osób, które nic nie robią.



Nad ranem zeszłam do sklepu Hanki. Oficjalnie byłam już na urlopie, bo siedzenie osiem godzin mogłoby mnie przyprawić o zawroty głowy, ale lubię ją odwiedzać. Zwykła przyjacielska pomoc. Powieszę kilka sukienek. Zmienię wystawę. Przetnę ładę. Nie pracowałam u przeciętnej zniechęconej szefowej, tylko u dobrej koleżanki – zwykłego człowieka, który może sobie sam nie poradzić. Inaczej było z Natalią. Jej nie chciałam pomagać ot tak. Musiałam mieć konkretny powód lub dostawać za to pieniądze.

– Chyba dużo pogrzebów ostatnio – powiedziała Hanka.

– Dlaczego? Mała czarna to nie jest sukienka na pogrzeb – odparłam.

– Ale zeszły wszystkie czarne sukienki te do połowy łydki i spódniczki midi. A te już pasują do okazji.

– Gdzie kupię szatkę dla dziecka? – zmieniłam temat. Ten o pochówkach uważałam za zamknięty.

– W sklepie na rogu. – Natalia wskazała palcem witrynę.

– Przecież to sklep z sukniami ślubnymi. Toć tam pracowałam, więc wiem.

– No to się mylisz. Rynek się zmienił, i Natalia musiała dodać coś do oferty. Sprzedaje wszystko, co białe i na uroczystości. Sukienki koktajlowe w tym kolorze też tam znajdziesz. Idź i sprawdź.

I tak też zrobiłam. Czuję się obco, wchodząc do lokalu. Z jednej strony dlatego, że znam Natalię, a z drugiej strony dlatego, że kiedyś obiecałam sobie, że nigdy więcej nie przekroczę progu jej sklepu. Gdziekolwiek by się on nie znajdował. Zwyczajnym przypadkiem jest to, że otworzyła sklep na Wrzosowej. Przynajmniej ja byłam o tym święcie przekonana.

Szatkę znalazłam, kupiłam i nawet nie musiałam widzieć się z byłą szefową. Ekspedientka bardzo miła i bardzo do mnie podobna. Z wyglądu prawie sobowtór. Charakterek nie ten. Wróciłam do domu. Filip spał jak dziecko. Popołudniowe drzemki zdecydowanie zostały wymyślone z dedykacją dla niego. Leżakowanie w przedszkolu było jego ulubionym zajęciem w trakcie całego dnia.

## Dzieci dzielą się na cudowne i cudze

*I po jedenastu godzinach męki leżałam już ze swoim sercem na rękach. Brudna, spocona, zmęczona, ale szczęśliwa. Za rękę trzymał mnie mój niemąż. Jeszcze niemąż.*

Tak wyglądał mój pierwszy post na blogu, który założyłam dzień po narodzinach Ksawerego. Nie do końca orientowałam się w tych wszystkich społecznościach matek, ale już po kilku godzinach pojawiły się pierwsze komentarze. Oczywiście od innych matek. Wstawiłam zdjęcie małego blondyna. Dlaczego? Bo byłam nim zachwycona. Chciałam cały czas pisać: „To mój syn, mój, idealny, piękny, delikatny, mój”. Wszystkie kobiety zachwycaly się jego loczkami. Czulałam, że będzie w przyszłości łamać serca dziewczynom. No i szczęki innym chłopakom. Tak go sobie wyobrażam.

Na chrzcinach pojawiła się Natalia i dała mi reklamówkę. Tajemniczą siatkę, którą mogłam rozpakować dopiero w domu. Głupio robić to przy gościach. Na uroczystości był mój niemąż, nieteściowie i nieszwagier. Nie zabrakło też Borysa, dziewczynek i Hani, ale Alicji nie było. Usunęła mnie ze swojego życia. Bez żadnych skrupułów wcisnęła *delete* i cieszy się moją nieobecnością. Nie pcham się w cudze życie, jeśli ktoś mnie tam najzwyczajniej w świecie nie chce. No i w domu wreszcie mogłam rozpakować tajemniczą torbę! A w niej słoje, słoiki, słoiczki z konfiturami i kompotami.

– O! To dla nas? – Hania wzięła do ręki jeden z weków, po uroczystości została, żeby mi pomóc posprzątać. – Jak się podzielimy?

– Tak, tak, to dla nas – odpowiedziałam pobieźnie.

– To ja chcę z malinami.

– Ja też lubię maliny, nie możesz wziąć truskawek? – Filip wcisnął się między nas i zaczął oglądać przetwory. – Ja i Ksawery uwielbiamy maliny i kompot z porzeczek. Mamy ewidentną przewagę.

– Mam uczulenie na truskawki. – Hania wyrwała Filipowi słoik z truskawkami. – I nie powołuj się na niewinne dziecko.

Kiedy ja sprzątałam i próbowałam uporać się z wielkim bałaganem po chrzcinach, Hania i Filip po drugiej stronie stołu kłócili się o głupie konfitury.

– Oszałeliście? To tylko głupie weki i żadne z was nie zauważyło nawet, kto mi je dał – przerwałam kłótnię.

– Jak to nie? Widziałem, że to Natalia. – Filip wzruszył ramionami. – Nic tam nie dosypała i chyba nas nie potruje, prawda?

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, czy nie chce nas otruć. Nie wiedziałam nawet, dlaczego zjawiła się na chrzcinach. Nie pchała się do domu,



przyszła tylko do kościoła, a stamtąd nikt nie miał prawa jej wygonić.

Kiedy Hania poszła do domu, siedziałam z Ksawerym w pokoju i z zażenowaniem patrzyłam na Filipa, który palcami jadł konfitury. Skąd ona zna przepis na takie rzeczy? Od kiedy ona robi takie cuda-wianki? Zamieniła ze mną dwa zdania. Zapytała co u mnie, czy mam pracę, i zachwycała się Ksawerym. Mówiła, że piękny, że do mnie podobny i oby był zdrowy. Co do podobieństwa, to miała rację. Kropka w kropkę. A te blond loczki... Nawet niektóre dziewczyny nie mają takich włosków!

*Ksawery powieki ma już ciężkie. Ciężkie okrutnie. Walczy zażarcie. Noszę go na rękach po kuchni, po pokoju, po łazience. Próbuję skrócić jego zasypianie. Po godzinie zasnął. Jak kamień. Tej nocy nie ruszy go już nic.*

Udostępniłam i nie czekałam na komentarze. Położyłam się obok Filipa i oglądaliśmy film.



Rano zajrzałam do reklamówki od Natalii jeszcze raz – a nuż, widelec coś się tam jeszcze uchowało? Jakaś koperta z plikiem banknotów? Pieniędzy nie znalazłam, choć siatka nie była pusta. Na dnie leżał kawałek papieru, który okazał się paragonem. Ja głupia myślałam, że Natalia zrobiła te przetwory sama. Słoiki były ze sklepu, a moja była szefowa okazała się wielką sknerą. Nie dała Ksaweremu zabawki, a mnie jakiejś pierdoły, tylko pieprzone konfitury. Dlaczego? Bo w sklepie nic tańszego nie było. Bardzo miło z jej strony. Bardzo.

Na dworze jest chyba milion stopni, a ja topię się w domu. W domu kolejne milion, bo okna i rolety nie dają rady. Ze zgrzewki wyjęłam wodę i chciałam się ochłodzić. Jednak była tak gorąca, jakby ją ktoś w czajniku zagotował. Ksawery płacze, ja też mam ochotę się rozpląkać, a Filip chłodzi dupsko w klimatyzowanym biurze.

Przy tym całym upale swoje trzy grosze dorzucił też pies. Pies, którego nie mieliśmy, ale już mamy. Znalazłam go pod kamienicą, jak szłam do warzywniaka. Szczeniak siedział z podkulonym ogonem koło rynny. Szukał cienia. Więc nie byłam w tym dniu jedyną, która próbowała się ochłodzić. Gdybym go nie wzięła, nie zasnęłabym do końca życia. Włożyłam go do koszyka pod wózkem i poszłam na zakupy. W domu nakarmiłam, napoiłam i umyłam psiaka. Podobno najpierw powinno się zwierzaka wziąć do weterynarza, ale gdzie ja się z wózkem będę pchała do kliniki? Jak Filip wróci i wykaże taką chęć, to pójdzie. Na pierwszy rzut wyglądał na zdrowego. Złożyłam koc i położyłam go obok kanapy. Nazwałam psiaka Sernik i od tej pory stał się pełnoprawnym członkiem naszej dziwnej rodzinki. Bo trzeba przyznać, że dziwni byliśmy. Ksawery był moim synem, ale nie był synem Filipa, Filip mieszkał z nami, ale małżeństwem nie jesteśmy, a pies był dopełnieniem całości. Taką wisienką na torcie.

*Świat taki wielki, mieszkanie takie małe, ale dla kundelka miejsce się znalazło. Ksawery zaślinił mu uszy i biedak nie słyszał, kiedy jedzenie do miski sypałam – a to najlepszy sposób na jego przywołanie! Loczuś polubił spanie na brzuchu, a matka biega i sprawdza, czy oddycha. Takie rozrywki nie są dla kobiety o słabych nerwach. Będę musiała mu odmawiać tej przyjemności.*

Blog cieszy się coraz większą popularnością. Kobiety w komentarzach doradzają mi, co mogę robić, żeby ułatwić sobie życie. Przecież ja nie muszę niczego ułatwiać – mój syn jest idealny! Tak, tej myśli muszę się pozbyć. Jeśli dalej będę w niego tak mocno zapatrzona, to w końcu stanę się zmorą przyszłych nauczycieli Ksawerego. Dzieci nie są perfekcyjne i nie mogą doprowadzić do takiego stanu, że będę go bronić przed każdym złem. Zabieranie kłód spod nóg dzieci powoduje, że potem potykają się nawet o ziarenka piasku. A ja? A ja obiecałam sobie, że nigdy nie będę rozczulać się nad swoim synem. Teraz muszę to ograniczyć! Ale jak to zrobić, skoro on jest taki cudowny?

Filip ma anielską cierpliwość. Kiedy ja się kąpię, a zajmuje mi to spokojnie godzinę, on ucisza Ksawerego – wieczorami mamy prawdziwe koncerty. W takich chwilach żyjemy na piątym biegu. Jak ułatwić zasypianie? Ja zwykle chodzę z Loczkiem po domu aż do skutku. A jak radzi sobie Filip? Zawija go w koc, schodzi do samochodu i robi dwa okrążenia po osiedlu. Gdy wracają, ja jestem już zwykle wykąpana, a Loczek śpi jak suseł.

Gdy kiedyś obserwowałam Filipa z Ksawerym na rękach, zastanawiałam się, dlaczego on nie może być ojcem małego. Zrobiłam coś głupiego. Powiedziałam o swoich przemyśleniach niemężowi, a ten zrównał mnie z ziemią i miał w tym wiele racji. Moje słowa na pewno go zraniły, bo Witka już w moim życiu nie było i Filip czuł się jak tata Loczka. Bałam się, że wypowiedzeniem tych wniosków na głos zniszczyłam wszystko, ale niemąż jest niewyobrażalnie wyrozumiały i zapomniał o mojej gafie. A więc niekoniecznie ten, co spłodzi, musi być ojcem. Minęły dwa miesiące, zanim to do mnie dotarło. Ksawery ma wspaniałego nietatę. A w sumie... mój niemąż, ale Loczusia ojciec. Cudowny mężczyzna.



Jutro majówka i sklepy zamknięte. Lodówka świeci pustkami i trzeba wybrać się na zakupy. Filip musi zostać w pracy dłużej, więc nie mam dzisiaj samochodu do dyspozycji. Pakuję syna do wózka. Pies zostaje w domu, bo nie dla psów takie upały. Torby wkładam do koszyka pod gondolą. Mam nadzieję, że jakoś dotrę na dół, a moje ręce nie zarwą się pod tym ciężarem. To, jaki ładunek przyjdzie mi dźwigać, uświadomiłam sobie dopiero tuż przed wyjściem z domu. Walczę z wózkiem na schodach i po cichu liczę na jakąś pomoc. Minęła mnie sąsiadka z góry i nawet nie zaproponowała, że pomoże mi go znieść chociaż to jedno cholerne piętro niżej. Dopiero dwaj synowie pani z dołu mi pomogli. Zawsze

się zastanawiałam, po co oni biegają na samą górę kamienicy. Gdy do mnie podeszli, wszystko się wyjaśniło – wchodzą na dach i palą papierosy. Mama ma żelazne zasady i mogłaby ich roznieść w pył.

W drodze do supermarketu myślę nad kolejnym postem. Nie ma co ukrywać, wciągnęło mnie to totalnie. Filip wczoraj wieczorem stwierdził, że prowadzenie takiego „diariusza internetowego” to fajna sprawa i nawet nieźle mi to wychodzi. Dwie godziny czekałam, żeby zasnął, bo chciałam koniecznie sprawdzić, co to jest ten „diariusz”. To po prostu pamiętnik, ale on musiał znaleźć lepsze określenie dla tego, co robię. Tak brzmi lepiej i oryginalniej, a teraz każdy próbuje być taki inny na siłę. Wysublimowane życiorysy mieszają się ze sobą na zatłoczonych ulicach miast. Monochromatyczne duszyczki są *passé*.

Cukier! Izka, nie kupiłaś cukru. I po co te całe zakupy, skoro cukru nie kupiłaś, a jest najważniejszy? – w myślach sama sobie spuszczałam burę. Herbaty się nie napiję, a Filip będzie musiał rozkoszować się gorzką kawą. Szara rzeczywistość wkradła się do mojego życia. Wszystko kręci się teraz wokół pieluch, usypiania Loczka i cukru. W zasadzie nie tyle cukru, co zakupów. To chyba jedyna rozrywka, którą będę mogła się pocieszać przez najbliższy czas. Czy każdą matkę w pewnej chwili dopada taki depresyjny stan? Chcę wyjść z domu i zamienić pieluchy na sukienki, a obiadki ze słoiczka na drinki. No i seks! Zwykły seks. Nie taki po cichu w kuchni czy łazience. Konkretny i ordynarny seks. Potrzebne nam większe mieszkanie – męczy mnie to od dawna. Powinnam porozmawiać o tym z Filipem i może coś ugram. Nie ciułamy od pierwszego do pierwszego. Nie musimy odmawiać sobie każdej przyjemności. Niedługo wracam do pracy, to i pensja wzrośnie. Czas na większe mieszkanie!



– A myślałaś o drugim dziecku?

– Drugim? Dlaczego? – Spojrzałam zdziwiona na Filipa przeglądającego oferty mieszkań.

– No skoro będziemy już brać ten kredyt na nowe lokum, to można wziąć odrobinę wyższy i coś większego kupić.

– To nie jest głupi pomysł. A ty byś chciał mieć... drugie dziecko? – zapytałam, ale za chwilę dodałam: – No drugie, tak? Bo Ksawery to jak twój, prawda? No wiesz. Wiesz, o co mi chodzi. – Cholerne zakłopotanie.

– Mój, dlatego dla mnie to też... drugie dziecko.

– Chciałabym mieć z tobą drugie dziecko. – Zbliżyłam się do Filipa. – Tu i teraz?

I w takich momentach Ksawery lubi płakać. Zawsze kiedy robi się gorąco, on gasi nasze pożądanie. Najwyraźniej sprawia mu to przyjemność, a my jak głupki zaczynamy wokół niego biegać i mu dogadzać. Może soczku? Może bajkę? Może

zmienić pieluchę? A może kąpiel?

*Kąpiel jest jego ulubionym zajęciem w ciągu dnia. Taka z pianą i żółtymi kaczuśkami. Dodaję do wody taki olejek, który kupiłam w aptece. Na początku nie wierzyłam w takie cuda, które podobno mają pomagać dzieciom w zaśnięciu, a tu taka miła niespodzianka! Morfeusz nie wypuszcza go ze swych objęć do białego rana.*

I dziesięć komentarzy pod piętnastu minutach. To chyba mój rekord. Oby następne wyniki były już tylko lepsze. Czytam, odpisuję i sprawdzam. Sprawdzam ich rady. Jakies chodziki, huśtawki, interaktywne zabawki. Cuda z kosmosu i ceny też niebanalne.

Kolejny wieczór przeglądamy oferty mieszkań. Mnie podobają się wszystkie. Wszystkie są cudowne i piękne. Mają balkon, przestronne pokoje, duże łazienki. Filip wybrzydza. Bo kuchnia ciemna, bo małe okna, bo nieustawny salon. A niby z babami takie problemy przy zakupach są.

– Trzy pokoje weźmy. Będzie super. Zobaczysz. To mieszkanko z balkonem. Widok na park. Cudowne. – Pokazuję palcem ogłoszenie.

– Ja myślałem o czterech pokojach. Nie marzyłaś nigdy o własnej sypialni?

– Z wielkim łóżem małżeńskim. Wyciągnąć się w pościeli po ciężkim dniu.

– Rozmarzyłam się.

– Życ, nie umierać. – Filip zmienił ustawienia wyszukiwania i przeglądał dalej.

## Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia

Kiedy leżę w łóżku, już się nie odprężam. Czuję, jak pochłaniają mnie obowiązki. Boję się, że jak nawalę, to stracę wszystko, a przecież Filip i mój syn są tacy wyrozumiali i tak naprawdę nie zwracają uwagi na małe potknięcia. Luki w zorganizowanym planie dnia też nie stanowią dla nich problemu, bo nawet go nie znają, nic ich to nie obchodzi.

No więc kiedy tak siedzę, a właściwie leżę, jak na szpilkach planuję najmniejszy ułamek życia. Potem zasypiam i zapominam o tym, co zaplanowałam. Tak było i tego ranka. Ubrałam siebie, Ksawerego i spakowałam wózek. Musiałam kupić bajki do czytania i pozamawiać w sklepach najpotrzebniejsze rzeczy. Z tych niezbędnych to w głowie miałam tylko lodówkę, ale żyłam nadzieją, że gdy wyjdę na miasto, to coś mi się przypomni. Wszystko szło zgodnie z planem, który oczywiście tworzyłam w biegu. Wiedziałam, o której muszę być w domu, żeby nie zajmować się karmieniem Loczka po drodze.

Jak zawsze wszystko musiał szlag trafić. W autobusie stanęła obok mnie kobieta i marudziła. Ale jak marudziła. O ile takie gadki można nazwać marudzeniem. Najzwyczajniej mnie obrażała.

– Taka siksa urodzi dziecko, i o! Już myśli, że jest dorosła – mamrocze stare babsko. Stawała się już tak upierdliwa, że byłam w szoku, że nadal milczę i jeszcze nie wybuchłam. Oczywiście nie miałam nawet takiego zamiaru, bo każdą swoją decyzję próbuję przesiewać przez takie sitko. Tym sitkiem są pytania typu: „A co ludzie powiedzą?”, „A co, jeśli powiem jej, co myślę, jak zareaguje otoczenie?”. Sitko podpowiadało mi: IZKA, MILCZ. I tak robiłam.

– I teraz się nie odzywa szlachcianka! No patrzcie na nią! – Chory babsztyl dalej wymachuje łapskami, a ja nadal jestem oazą spokoju.

Kiedy przyszła pora, żeby wysiadać z autobusu, musiałam wręcz prosić się, aby mnie wypuściła.

– Przepraszam. Chcę wysiąść – powtarzałam, a uporczywa staruszka nagle ogłuchła. Jak taki słup stała i nawet o milimetr nie postanowiła się przesunąć.

Już myślałam, że będę musiała tak długo jeździć autobusem, aż ona wysiadzie, ale nagle jeden z pasażerów nie wytrzymał i postanowił ustawić staruchę. Ustawić... a tak właściwie przestawić. Wziął ją delikatnie za ramiona i przesunął kawałek dalej. W ciszy. Kompletnej. No i tykająca bomba wybuchła – wyjaśniając: to nie ja byłam tą bombą.

Kobieta w czerwonej chuście na głowie wyskoczyła z autobusu pełna energii, ciągnąc za sobą młodzieńca. Dodatkowo obrywało mu się za styl bycia. Kłuł w oczy swoją przynależnością do subkultury. Śmiesznie wyglądali. Starsza,

niska babulinka szarpie wysokiego mężczyznę w długich włosach, skórzanej kurtce i ciężkich gładach. Czerwony na buzi powstrzymywał się od śmiechu. A ja stałam przy wózku i nie za bardzo wiedziałam, co powinnam zrobić. Nie miałam planu. Właściwie to nie musiałam go mieć, bo kobieta realizowała własny. Wyciągnęła z torebki telefon i zadzwoniła na policję. Na policję i na pogotowie. Nawymyślała, że kobieta z dzieckiem jest niepoczytalna, a mężczyzna w gładach ją pobił. I czekaliśmy na służby. Odejście z miejsca wypadku groziło atakiem ze strony starszej kobiety.

Przyjechała policja, ale karetka się spóźniła. Może to i dobrze? Niebiescy panowie wysiedli z radiowozu i sami nie wiedzieli, co myśleć. Na miejscu rzeczywiście stała kobieta z wózkiem, mężczyzna w gładach i staruszka, ale to ta trzecia była naburmuszona i bardzo agresywna. I oni chyba też to wyczuli. Spisali nasze dane z dowodów i pouczyli wszystkich.

– Co?! Tylko pouczenie?! Dla tych dwóch zbrodniarzy?! – wykrzykuje babulina.

– Właściwie to panią powinniśmy ukarać.

– Za co, przepraszam?

– Może powinniśmy zacząć od arogancji. – Jeden z policjantów się zaśmiał.

– Od kiedy to się za arogancję mandaty wypisuje? – Babsztyl zaczął się oddalać, mrużąc coś pod nosem. Ależ się służby zdenerwowały!

– Za arogancję nie, ale za niepotrzebne wezwanie policji owszem.

– I karetka, która nie dotarła! – Kobieta nie przestawała mówić. Oj, już grała na nerwach wszystkim, nawet przechodniom.

Tym zdaniem wywołała wilka z lasu. Przyjechała karetka i ratowniczka musiała wykonać mi wszystkie badania. Mnie i Loczkowi oczywiście. Nie stwierdziła żadnych nieprawidłowości, co więcej, pochwaliła nasze zdrowie! No i to już kompletnie pogorszyło sytuację.

– Nic nie umiecie załatwić! – ciągnie starucha. – Ona weźmie do domu dziecko, a jest jakaś niepoczytalna, a ten facet nadal będzie tłukł kobiety w autobusie.

Miarka się przebrała już dawno, ale dopiero teraz postanowiłam zabrać głos.

– Niech pani już idzie i przestanie wymyślać. Komunikacja miejska ma kamery i zaraz wszystko możemy wyjaśnić. Ma pani jeszcze szansę odejść bez mandatu i z honorem!

I koniec dyskusji. Kobieta się zwinęła i poszła. Policjanci mi podziękowali, a chłopak zaprosił na kawę. Niestety musiałam odmówić, bo spieszyłam się do tej cholernej księgarni, a o reszcie planu i tak już zapomniałam. Najbliższy cel znałam, więc tam poszłam.

Kiedy stałam przed regałem z literaturą dziecięcą, miałam okazję przysłuchiwać się rozmowie nastolatków, którzy stali obok mnie, przeglądając

lektury szkolne. Przypomniało mi się, jak podchodziłam do matury i nie rozumiałam tych wszystkich symbolicznych sformułowań i biadolenia poetów.

– Wiecie, co tak naprawdę miał na myśli Mickiewicz, kiedy pisał *Dziady*? – zapytał chłopak, który był rodzyńkiem wśród przyszłych studentek.

– No co? – spytały dziewczęta. Przyznam, że ja też miałam ochotę zadać to pytanie, bo zupełnie nie miałam pojęcia. Może właśnie teraz zrozumiałabym ten cały przekaz, o którym mówiły moje polonistki?

– Nic.

I w tym momencie nawet kasjerka się uśmiechnęła. Chyba nikt na tym świecie tego tak krótko nie ujął.

– Nie no, dobra, żartuję. On namawiał ludzi do złego – dokończył po chwili.

I tutaj zaczynała się wyższa filozofia. Zebrało mu się na bardzo grube rozmyślanie, a ja dziwnie miałam na nie ochotę, więc żeby przedłużyć swój pobyt w księgarni, zaczęłam przeglądać bajki w celu znalezienia tej odpowiedniej. Niby.

– On chciał, żeby kobiety były rozwiązłe. – No, chłopie! Tego się nie spodziewałam. Mimo własnej rozwiązłości nie sądziłam, że Mickiewicz wymagał tego od kobiet. Chłopak kontynuował: – Kiedy przychodzi ta postać dziewczyny, to okazuje się, że ona nie chciała z żadnym chłopcem być. Bo niby jej nie pasowali czy coś. No a on pisze, że powinna niby oddać serce i się poświęcić miłości. Pieprzenie takie! Chciał, żeby kobiety były rozwiązłe, i miał nadzieję, że taka literatura się sprzeda. Tyle. Myślał, że przez to kobiety naprawdę w to uwierzą i będzie mógł korzystać.

No stałam jak wryta. Jakby mi ktoś betonowe buty założył. Nigdy w życiu nie wpadłabym na taką interpretację dramatu. I to Adama Mickiewicza! Gdyby na maturze ustnej była dowolność w wyborze tematu, on powinien mieć możliwość interpretowania właśnie *Dziadów* i powinien zdać. I to bez żadnych ujemnych punktów. Ale jak znam życie, to go obleją. Bo na tym teraz polega matura – zdać, ale mówić to, co polonistki wbijały do głowy przez wszystkie lata edukacji. Słowacki wielkim poetą był. Koniec kropka.

Niestety musiałam wracać do domu, a dalsze słuchanie tej niezwyklej analizy zostawić kasjerce, która była tak samo zaangażowana jak ja. Ksawery dawał o sobie znać, a zamówienie lodówki i całej reszty już nie wchodziło w grę. Wróciłam do domu i padałam z nóg. Filip wrócił z kluczami do nowego mieszkania i zastał mnie śpiącą na siedząco, a mały już od dawna kimał w swoim łóżeczku.



Dzień przeprowadzki zbliżał się nieubłaganie. Zaczynałam czuć pustkę w serduszkach. Sprzedałam swoje mieszkanie. Swoje maleńkie gniazdko, które tak dzielnie utrzymywałam. Oddać cztery kąty nieznanym, którzy mogą go nie

szanować. A jeśli je zniszczą? Zdewastują i też sprzedadzą. Albo kupili, żeby wynajmować. I weźmie je jakaś pusta lafirynda lub banda naćpanych studentów. I zostawią to tak na pastwę losu. Jacy oni? Ja zostawiłam mieszkanie. Ja je sprzedałam. Takie wyremontowane. Takie czyściutkie. Izka, ogarnij się i przestań przeżywać. To tylko mieszkanie. Będiesz miała lepsze – pocieszałam się, chociaż sama nie wierzyłam w swoje słowa. Pierwsze mieszkanie, pierwszy samochód – to jak pierwszy facet. Tego się nie zapomina.

– Wszystko wzięłaś? – spytał Filip, wkładając ostatnie pudło do bagażnika.

– Jasne, wszystko – odpowiedziałam, trzymając Ksawerego w nosidelku.

Nagle zobaczyłam zmierzającą w moim kierunku Natalię. Szła szybko i aż się bałam, co ma mi do zakomunikowania. Takie zdenerwowanie nie bierze się znikąd.

– Wyprowadzasz się?

– Jak widać.

– Znowu będę musiała zmieniać lokal.

– Dlaczego?

– Myślisz, że zrobiłam to bez powodu? Przecież tamto miejsce wszyscy znali. – Wymachuje mi rękoma przed twarzą, pokazując, jak wiele osób kojarzyło tamten sklep. Osób?! Same szychy oczywiście.

– Ale po jakiego czorta zmieniałaś lokalizację?

– Bo chciałam się z tobą pogodzić!

W tym momencie mnie zamurowało. Zamurowało mnie właściwie z dwóch powodów. Po pierwsze, że chciała się pogodzić, a po drugie, że można być taką idiotką, która dla zwykłej zgody przenosi swoją firmę na drugi koniec miasta. Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że jej zdaniem wyglądało to na pewno zupełnie inaczej. Pewnie miała wpaść na mnie przez przypadek i udawać, że nie wiedziała, gdzie mieszkam – doskonale wiedziała. Przeprasiny miałyby wyjść ode mnie, a ona łaskawie by mi wybaczyła. Zaproponowałyby mi pracę u siebie, a ja byłabym jej wdzięczna do końca życia. Jak bardzo musiała się rozczarować...

– Żeby się pogodzić wystarczyło przyjechać i ją przeprosić. Ot, cały labirynt.

– Filip próbował wyprowadzić ją z błędu.

– Przeprosić? – zawahała się Natalia.

– Że niby ja miałabym ciebie przeproszać? To nie mnie dokuczały wyrzuty sumienia, przez które przeniosłam swój biznes aż na Wrzosową – skwitowałam.

– Kochana! Opamiętaj się.

– Jeśli skończyłaś, to możesz już stąd odejść. – Filip mocno się wkurzył i było to po nim widać. Mam nadzieję, że moja była szefowa tą rozmową nie zepsuła mu humoru na cały dzień.

Natalia odeszła i dopiero parę metrów dalej odwróciła się i zebrała na odwagę:



– Przepraszam. Masz rację. Cholernie cię przepraszam...

To był ostatni raz, kiedy ją widziałam. Po tym wydarzeniu każda kobieta, która miała perfekcyjny kucyk na głowie, przypominała mi tę idealną Natalię. Idealną jak moja matka.



W nowym miejscu odżyłam jak nigdy. Dziewczynki wspierają mnie i są idealnymi towarzyszkami do zabaw dla Loczusia. Moja siostra nadal udaje, że mnie nie zna, i układa sobie idealne życie ze swoim nowym partnerem. Właściwie z czasem wszystko toczy się po swojemu, powoli i całkiem nieźle. Czas jest nieodłącznym elementem wszystkiego, co powstało. Właściwie to on tworzy całość. Może to i dobrze?

Ostatnio Filip zapytał mnie, czy nienawidzę swojej przeszłości. Tym pytaniem dał mi do myślenia. Leżałam w wannie i zadreślałam się różnymi myślami. Ostatecznie doszłam do wniosku, że nie mogę być zła na swoją przeszłość. Dzięki temu, co się wtedy wydarzyło, nieważne, czy złego, czy dobrego, jestem tu, gdzie jestem, i robię to, co robię. Dzięki kumulacji chcianych i niechcianych sytuacji jestem teraz takim, a nie innym człowiekiem. I nawet się z tego cieszę. Mam swoje za uszami, było kilka sytuacji, w których nieźle nawaliłam, ale nie mam zbyt wielu wyrzutów sumienia. Może powinnam? Nieważne! Wewnętrzna Izka wreszcie pogodziła się z zewnętrzną.

*Z życia zdeklarowanej singielki*

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8083-575-7

© Małgorzata Ciechanowska i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Maria Zając

KOREKTA: Kinga Dolczewska

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zacztytani.pl](http://zacztytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



MAŁGORZATA CIECHANOWSKA



Z życia zdeklarowanej  
*singielki*

NOVAE RES